

*Zmarłym ku pamięci
Żywym ku przestrodze*

LAWINA 1968





**Zmarłym ku pamięci
Żywym ku przestrodze**

LAWINA 1968

1(17)/2018
Zeszyty Historyczne



Bukowiec 2018

Seria wydawnicza:

Zeszyty Historyczne

Cykl wydawniczy Zeszyty Historyczne został nagrodzony w Jubileuszowym XXV Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej II NAGRODĄ w kategorii Informatory krajoznawcze i foldery

Redakcja
KRZYSZTOF TĘCZA

Współpraca
WITOLD SZCZUDŁOWSKI
ANNA TĘCZA

SKŁAD
Wydawnictwo-Poligrafia AD REM
www.adrem.jgora.pl

DRUK
Związek Gmin Karkonoskich

WYDAWCA
Związek Gmin Karkonoskich
PAŁAC BUKOWIEC
58-533 Mysłakowice
ul. Robotnicza 6
www.karkonosze.eu

© by Związek Gmin Karkonoskich, 2018

ISSN 2449-741X

Zdjęcia na okładce:

str. I. Lawina 1968, fot. archiwum GOPR

str. IV. Teresa Kępowicz – 20 marzec 1968, pentaptyk (46×60 cm), olej na płótnie, rok powstania 2000

Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja i kopiowanie całości lub części wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Dziewiętnasta publikacja Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu

Wprowadzenie

20 marca 1968 roku w Karkonoszach zeszła lawina. Pod zwałami śniegu zginęło dziewiętnaście osób. Większość z nich dopiero zaczynała swoje dorosłe życie. Niestety zarówno oni, jak i ich opiekunowie, zapomnieli o podstawowych zasadach obowiązujących w górach, zwłaszcza zimą. W górach każdy błąd ma swoje konsekwencje. Tym razem były one straszne. Lawina ta zapisana została jako największa tragedia w naszych górach.

W obecnym roku mija dokładnie pół wieku od tamtych wydarzeń. Pora zatem na przedstawienie faktów i porównanie zapisów, jakie pojawiały się przez lata. Pora, by wreszcie zrozumieć, dlaczego tak się stało.

Dlatego w aktualnym „Zeszycie Historycznym” zamieszczamy zarówno relacje, które napisano zaraz po tragedii, jak i testy napisane dla potrzeb niniejszego wydawnictwa przez osoby biorące udział w akcji ratunkowej, a także naocznych świadków zdarzenia, czy osób poszkodowanych w lawinie, która zeszła kilka dni wcześniej. Zamieszczamy też zdjęcia, które niejednokrotnie zawierają drastyczne widoki, uznając, że w pełni oddają obraz tragedii, jaka się wówczas rozegrała. Upubliczniamy także część dokumentów ukazujących postawę ludzi zaangażowanych w akcję ratowniczą.

Nie silimy się na ocenę tego, co wtedy się wydarzyło, nie próbujemy wyciągać pochopnych wniosków czy rzucać oskarżeń i szukać winnych tego, co się stało, tym bardziej, że analiza wykazała, iż lawina zeszła samoistnie. Pewnym jest, że zarówno turyści, jak i ich opiekunowie wykazali się brakiem ostrożności. To zachowania, które i dzisiaj widzimy na szlaku niemal codziennie.

Oddajemy w Wasze ręce „Zeszyt” mając nadzieję, że zebrane materiały pozwolą na właściwą ocenę tamtego tragicznego wydarzenia, a także na zastanowienie się w dniu dzisiejszym, podczas wędrówki górskiej, czy jesteśmy odpowiednio do niej przygotowani i czy nasze decyzje są właściwe. Życie jest wartością największą i nie powinno się go bez potrzeby narażać.

**Zmarłym ku pamięci
Żywym ku przestrodze.**

Krzysztof Tęcza

Spis treści

KRZYSZTF TĘCZA

Wprowadzenie 3

ZBIGNIEW N. PIEPIORA, KAROLINA M. SIKORA

Biały Jar – najbardziej niebezpieczne miejsce w polskich Karkonoszach 5

„Mała lawina” marzec 1968 roku

WOJCIECH SKOWROŃSKI

Preludium, 17 marca 1968, niedziela 15

BOGDAN SKRZYPCZYŃSKI

Relacja z dnia 17.03.1968 r. (lawina w Białym Jarze) 18

MARIAN TADEUSZ BIELECKI

Katastrofa lawinowa w Karkonoszach – Biały Jar, 20 III 1968 roku 21

RYSZARD JAŚKO

W samo południe. 29

JACEK JAŚKO

45 lat temu w Białym Jarze 33

STANISŁAW A. JAWOR, ANDRZEJ BRZEZIŃSKI

Lawina – Biały Jar 37

MARIA RANISZEWSKA, JANINA POTEWSKA

Wpis z pamiętnika Domu Wypoczynkowego F.W.P. „Leśny Zamek”
w Bierutowicach. 44

MARIAN SAJNOG

Lawina 68 – akcja ratunkowo-poszukiwawcza 50

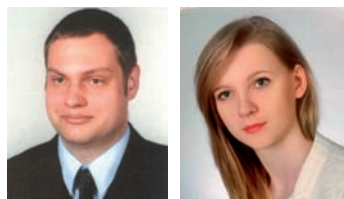
MARIAN SAJNOG

Lawina, która zmiotła pomnik. 57

Z PRASY

Lawina w mediach 60

dr ZBIGNIEW N. PIEPIORA,
inż. KAROLINA M. SIKORA
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu



Biały Jar – najbardziej niebezpieczne miejsce w polskich Karkonoszach

Streszczenie

Autorzy pozyskali informacje dotyczące liczby turystów odwiedzających KPN w latach 2010-2016 oraz dane dotyczące występowania lawin śnieżnych w polskich Karkonoszach w latach 1737-2014 udostępnione przez GK GOPR. Wykorzystując metodykę oceny ryzyka, autorzy odpowiedzieli twierdząco na postawione pytanie badawcze „Czy Biały Jar jest najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach?”, gdyż skalkulowany przez nich wskaźnik ryzyka był najwyższy dla Białego Jaru. Autorzy zweryfikowali pozytywnie hipotezę: „Najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach jest Biały Jar”.

Słowa kluczowe: Karkonosze, Karkonoski Park Narodowy, lawina śnieżna, Biały Jar, GOPR, 1968

Wstęp

Karkonosze znajdują się w zachodniej części Sudetów i są najwyższym pasmem górskim w Sudetach¹. Całkowita powierzchnia Karkonoszy wynosi 639 km². Po polskiej stronie znajduje się 185 km², tj. 29% powierzchni tych gór². Ze względu na unikalne walory przyrodnicze, ok. 60 km² Karkonoszy jest objęte ścisłą ochroną w ramach Karkonoskiego Parku Narodowego (KPN)³.

W. Niemiec zdefiniował lawinę śnieżną jako „gwałtowne przemieszczanie się dużych mas śniegu w dół stoku na odległość co najmniej 50 metrów”⁴. 20.03.1968 roku ze-

¹ T. Borys, Z. Piepiora, *Spoleczny odbiór kłęski ekologicznej na przykładzie Sudetów Zachodnich*, [w:] R. Knapik (red.), *Konferencja Naukowa z okazji 55-lecia Karkonoskiego Parku Narodowego „25 lat po kłęsce ekologicznej w Karkonoszach i Górach Izerskich – obawy a rzeczywistość”*, Wydawnictwo pokonferencyjne, Wyd. Karkonoski Park Narodowy, Jelenia Góra 2014, s. 145-154.

² J. Flousek, O. Hartmanová, J. Štursa, J. Potocki (red.), *Krkonoše. Příroda, historie, život*, Wyd. Uhlíř – Baset, Praha 2007, s. 13-18.

³ Z.N. Piepiora, K.C. Mądro, *Ekonomiczna wartość walorów rekreacyjnych Karkonoskiego Parku Narodowego*, [w:] P. Gryszel (red.), *200-lecie zorganizowanego przewodnictwa w Sudetach 1817-2017, seria monografie 27. Publikacja z serii „Monografie o tematyce turystycznej”*, Wyd. „PROKSENIA”, Kraków-Jelenia Góra 2018, s. 171-182.

⁴ W. Niemiec, *Lawiny – poradnik*, http://www.wspnianie.friko.pl/lawiny_poradnik_w_niemiec.htm, 20.02.2018.



Lawina śnieżna w Kotle Małego Stawu, 21.03.2015 (fot. Z.N. Piepiora)

szła w Karkonoszach lawina śnieżna. Według ostatnich ustaleń, lawina sprzed pół wieku miała ponad 800 metrów długości, 80 szerokości, a jej czoło wznosiło się na niemal 30 metrów. W jej wyniku poszkodowanych zostało 5, a zabitych – 19 osób (13 Rosjan, 4 Niemców i 2 Polaków), które podchodziły pod Białą Jar⁵.

⁵ S.A. Jawor, *Wybrane akcje Sudeckiej i Karkonoskiej Grupy GOPR*, [w:] A. Jonak (red.), „Na każde wezwanie...”. *Pięćdziesiąt lat działalności GOPR 1952-2002*, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Zarząd Główny, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Oficyna Wydawnicza „Wierchy”, Kraków 2002, s. 404-406; S.A. Jawor, A. Brzeziński, *Lawina – Białą Jar*, [w:] S.A. Jawor (red.), *50 lat ratownictwa górskiego w Karkonoszach*, Wyd. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Grupa Karkonoska, Jelenia Góra 2002, s. 101-108; G. Pietrzak, *9 największych tragedii i katastrof w Karkonoszach*, <http://goryiludzie.pl/2016/10/9-najwiekszych-tragedii-i-katastrof-w-karkonoszach.html>, 11.10.2016; M. Sajnog, *My i katastrofy. Blog Ratownictwa Wysokościowego poświęcony głównie ewakuacjom z dużych wysokości w czasie katastrof, katastrofom, akcjom ratunkowym. 44 lata temu w Białym Jarze*, <http://ratowys.blogspot.co.uk/2012/03/44-lata-temu-w-biaym-jarze.html>, 28.03.2012; P. Słowiński, *W Białym Jarze powstanie pomnik największej w historii tragedii w polskich górach*, <http://www.radiowroclaw.pl/articles/view/63527/Bialy-Jar-powstanie-pomnik-najwiekszej-w-historii-tragedii-w-polskich-gorach>, 15.02.2017; M. Staffa, J. Janczak, K.R. Mazurski, Cz. Zajac, J. Czerwiński, *Słownik geografii turystycznej Sudetów. Tom 3. Karkonosze*, Wyd. PTTK „Kraj” Warszawa-Kraków 1993, s. 41; M.K. Wikorejczyk, *Zbiór faktów śmiercionośnej lawiny. Z opisu przewodnika Marka K. Wikorejczyka „U Stóp Śnieżki”*, http://web.archive.org/web/20070729103259/http://gopr.karkonosze.net.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=23&Itemid=83, 16.06.2007.

Problem badawczy, pytanie badawcze i hipoteza

W 2018 roku mija 50 lat od lawiny śnieżnej w Białym Jarze, która w marcu 1968 zabiła 19 i poszkodowała 5 osób. Pamiętając o tym tragicznym zdarzeniu sprzed pół wieku, autorzy postanowili odpowiedzieć na pytanie: „Czy Biały Jar jest najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach?”. Weryfikacji poddali hipotezę: „Najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach jest Biały Jar”.



Biały Jar, 01.03.2015 (fot. Z.N. Piepiora)

Materiały i metoda

W celu sprawdzenia hipotezy, autorzy wykorzystali metodę dowodową. Zastosowali rozumowanie dedukcyjne, które jest właściwe myślowym czynnościom analitycznym⁶.

Autorzy przeprowadzili studia literaturowe i badania terenowe. Pozyskali informacje dotyczące liczby turystów odwiedzających KPN w latach 2010-2016⁷ oraz uzyskali także dane dotyczące występowania lawin śnieżnych w polskich Karkonoszach w latach

⁶ H.G. Adamkiewicz-Drwiłło (red.), *Współczesna metodologia nauk ekonomicznych*, Wyd. Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności „Dom Organizatora”, Toruń 2008, s. 44.

⁷ A. Wasiuk, *Ruch turystyczny w Karkonoskim Parku Narodowym w latach 2010-2016*, [w:] J. Korzeń (red.), *Karkonosze. Czasopismo Sudetów Zachodnich*, nr 4(286)/2016, Jelenia Góra: KPN i ZGK, 2016, s. 16.

1737-2014, udostępnione przez GK GOPR⁸. Warto zauważyć, że w wymienionym okresie GK GOPR rejestrowała tylko lawiny śnieżne, które wymagały interwencji ratowników górskich⁹.

W celu sprawdzenia, czy Biały Jar jest najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach, autorzy wykorzystali metodykę oceny ryzyka, rozumianego jako prawdopodobieństwo wystąpienia niekorzystnego zdarzenia wraz z jego skutkami w określonym czasie¹⁰. Autorzy określili prawdopodobieństwo, obliczając częstość występowania (cz.w.), zgodnie ze wzorem: $\text{cz.w.} = (\text{liczba zdarzeń w danym miejscu} / \text{badany przedział czasu, czyli 126 lat}) \cdot 100\%$ ¹¹.

Występowanie lawin śnieżnych w polskich Karkonoszach i przeciwdziałanie ich skutkom

Należy zwrócić uwagę, że występowanie lawin śnieżnych w Karkonoszach wiąże się z: nachyleniem stoków większym niż 30°, trawiastymi oraz kamienistymi stokami, zalegającą dużą pokrywą śnieżną na dwóch spłaszczeniach wierzchowinowych, zlokalizowanych między wewnętrznym Czeskim Grzbietem oraz Śląskim Grzbietem¹².

Poza Białym Jarem, obszarami zagrożonymi lawinami śnieżnymi po polskiej stronie Karkonoszy są: Kocioł Łomniczki, Kocioł Małego i Wielkiego Stawu, Kocioł Smogorni, Kocioł pod Małym Szyszakiem, Czarny Kocioł Jagniątowski, Mały i Duży Śnieżny Kocioł, Kocioł Szrenicki, Północne Zbocze Łabskiego Szczytu oraz Kocioł Łabskiego Szczytu¹³. Po polskiej stronie schodzi w sezonie zimowym przeciętnie 20-25 lawin śnieżnych¹⁴.

Ratowaniem życia ludzkiego na terenie Sudetów Zachodnich, w tym m.in. w Karkonoszach, zajmuje się Grupa Karkonoska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratun-

⁸ O Grupie Karkonoskiej GOPR, <http://www.gopr.org/o-nas>, 20.02.2018.

⁹ Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Czy Biały Jar jest najniebezpieczniejszym miejscem w polskich Karkonoszach?*, [w:] M. Słowińska-Lisowska (red.), *Ogólnopolska Konferencja dla Młodych Naukowców Wieczór Naukowca 2017: wokół człowieka. Program i streszczenia*, Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Wrocław 2017, s. 53-54.

¹⁰ M. Haller, *Sicherheit durch Versicherung? Schriftenreihe Risikopolitik. Band I*, Wyd. Institut für Versicherungs-wirtschaft, Sankt Gallen 1995, s. 7; D. Lecudowska, *Ocena ryzyka na potrzeby zarządzania kryzysowego. Raport o zagrożeniach bezpieczeństwa narodowego*, Warszawa: RCB, 2013, s. 10-15; Z.N. Piepiora, *Ekonomiczne aspekty lokalnej polityki przeciwdziałania skutkom katastrof naturalnych*, Wyd. Zbigniew Piepiora, Kowary 2012, s. 19, 61-13.

¹¹ Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Czy Biały Jar jest najniebezpieczniejszym miejscem w polskich Karkonoszach?*, [w:] M. Słowińska-Lisowska (red.), *Ogólnopolska Konferencja dla Młodych Naukowców Wieczór Naukowca 2017: wokół człowieka. Program i streszczenia*, Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Wrocław 2017, s. 53-54.

¹² V. Spusta, A. Brzeziński, V. Kořízek, M. Kociánová, *Laviny v Karkonoších*. Správa KRNAP 2006, s. 2-3.

¹³ M. Graniczny, W. Mizerski, *Katastrofy przyrodnicze*, Warszawa: PWN, 2007, s. 152; W. Siemaszko, *Przewodnictwo oraz ratownictwo górskie w Karkonoszach*, [w:] A. Mateusiak, P. Gryszel (red.), *Zarys dziejów przewodnictwa i turystyki w Sudetach*, Wyd. Poligrafia AD-REM, Jelenia Góra 2013, s. 345-347.

¹⁴ V. Spusta, A. Brzeziński, V. Kořízek, M. Kociánová, *Laviny v Karkonoších*. Správa KRNAP 2006, s. 2-3.



Biały Jar, 21.08.2014 (fot. Z.N. Piepiora)

kowego (GK GOPR)¹⁵. Za bezpieczeństwo na obszarze Karkonoskiego Parku Narodowego odpowiada Dyrektor KPN. Wprowadzane są okresowe regulacje dostępności (zamykanie) lub przebiegi szlaków (szlaki zimowe lub wyznaczone mogą być szlaki alternatywne). W tym zakresie KPN współpracuje także z GOPR¹⁶.

Warto przypomnieć, że Biały Jar to niwalna nisza źródłiskowa Złotego Potoku, z której szlak żółty (droga letnia) prowadzi w stronę schroniska Strzecha Akademicka i przez którą przebiega Śląska Droga (szlak czarny), łącząca dolną i górną stację wyciągu na Kopę. Biały Jar jest w całości położony nad górną granicą lasu. Na górnej krawędzi Białego Jaru tworzą się ogromne nawisy śnieżne. Płaty śniegu zalegają w Białym Jarze często do sierpnia. Nachylenie stoków Białego Jaru wynosi 30-39°. Ich podłożem są gruzowo-piaszczyste zwietrzeliny o nietypowej, jak na stoki w Karkonoszach o takim nachyleniu, średniej grubości 1,5 m, a lokalnie nawet 2-3 m. Niemal połowa powierzchni stoków Białego Jaru pokryta jest skąpą roślinnością trawiastą bądź jest jej

¹⁵ S.A. Jawor, *40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR*, [w:] K. Tęcza (red.), *40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR*, Zeszyty Historyczne 5(9)/2016, Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy, Wydawca Związek Gmin Karkonoskich, Bukowiec 2016, s. 5-14.

¹⁶ Ustawa z dnia 18 sierpnia 2011 r. o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich, Dz. U. z 2011 r. Nr 208, poz. 1241, z 2013 r. poz. 7.

zupełnie pozbawiona. Te czynniki warunkują znaczne nasilenie na jego stokach zjawisk takich jak spływ gruzowy w lipcu 1997 roku czy lawina śnieżna w 1968 roku. Zdaniem S.A. Jawora, Biały Jar od dawna był uznawany za miejsce szczególnie zagrożone lawinami, a w opinii M. Staffy i zespołu jest „jednym z najbardziej lawiniastych i niebezpiecznych miejsc w polskich górach”¹⁷.

Wyniki i dyskusja

W oparciu o pojęcie lawiny śnieżnej W. Niemca¹⁸, autorzy zdefiniowali termin śnieżne zdarzenie lawinowe (ŚZL). Autorzy określili ŚZL jako „gwałtowne przemieszczanie się dużych mas śniegu w dół stoku na odległość co najmniej 50 metrów, które powoduje śmierć i/lub cierpienie istot żywych”. Po analizie występowania lawin śnieżnych w polskich Karkonoszach w latach 1737-2014, autorzy odrzucili zjawiska, które nie spełniały kryterium ŚZL. Badany okres skrócił się do lat 1888-2014 (126 lat). W wyniku analizy pojawiania się ŚZL, autorzy określili najbardziej niebezpieczne miejsca na badanym obszarze: rejon Kocioł Łomniczki-Śnieżka-Kopa, Biały Jar, Kocioł Małego Stawu, Kocioł Szrenicki¹⁹.

Autorzy wyznaczili skutki, sumując całkowitą liczbę poszkodowanych w danym miejscu, czyli ofiar śmiertelnych i poszkodowanych, i dzieląc ją przez sumę średniomiesięcznej liczby turystów odwiedzających KPN w latach 2010-2016 w miesiącach styczeń-kwiecień i grudzień. Autorzy uzyskali wskaźnik ryzyka dla danego miejsca, przemnażając każdorazowo prawdopodobieństwo przez skutki wystąpienia ŚZL w badanym miejscu – im większe ryzyko, tym miejsce jest bardziej niebezpieczne²⁰.

Autorzy uzyskali dla badanych miejsc następujące wskaźniki ryzyka: rejon Kocioł Łomniczki-Śnieżka-Kopa – 0,0002%, Biały Jar – 0,0070%, Kocioł Małego Stawu – 0,0029%, Kocioł Szrenicki – 0,0001%. Największe ryzyko pojawienia się śnieżnego zdarzenia lawinowego występuje więc w Białym Jarze²¹.

¹⁷ S.A. Jawor, *Wybrane akcje Sudeckiej i Karkonoskiej Grupy GOPR*, [w:] A. Jonak (red.), „Na każde wezwanie...”. *Pięćdziesiąt lat działalności GOPR 1952-2002*, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Zarząd Główny, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Oficyna Wydawnicza „Wierchy”, Kraków 2002, s. 404-406; K. Parzóch, P. Migoń, *Zdarzenia ekstremalne w systemie stokowym – grawitacyjne ruchy masowe i erozja gleb*, [w:] P. Migoń (red.), *Wyjątkowe zdarzenia przyrodnicze na Dolnym Śląsku i ich skutki*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2010, s. 214; M. Staffa, J. Janczak, K. R. Mazurski, Cz. Zajac, J. Czerwiński, *Słownik geografii turystycznej Sudetów. Tom 3. Karkonosze*, Wyd. PTTK „Kraj” Warszawa-Kraków 1993, s. 41.

¹⁸ W. Niemiec, *Lawiny – poradnik*, http://www.wspinanie.friko.pl/lawiny_poradnik_w_niemiec.htm, 20.02.2018.

¹⁹ K.M. Sikora, *Zapobieganie negatywnym konsekwencjom lawin śnieżnych na obszarze Karkonoszy z uwzględnieniem uwarunkowań przestrzennych*, praca inżynierska przygotowana pod kierunkiem dr. Z. Piepiory, KGP WIKŚiG UP Wr, Wrocław 2017.

²⁰ Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Biały Jar – the most snow avalanche prone area in the Polish part of the Giant Mountains*, [w:] *Journal of Physics: Conference Series (ScieTech 2018)*, Wyd. IOP Publishing, <http://scietech.org/>, w druku.

²¹ Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Biały Jar – the most snow avalanche prone area in the Polish part of the Giant Mountains*, [w:] *Journal of Physics: Conference Series (ScieTech 2018)*, Wyd. IOP Publishing, <http://scietech.org/>, w druku.

Zakończenie

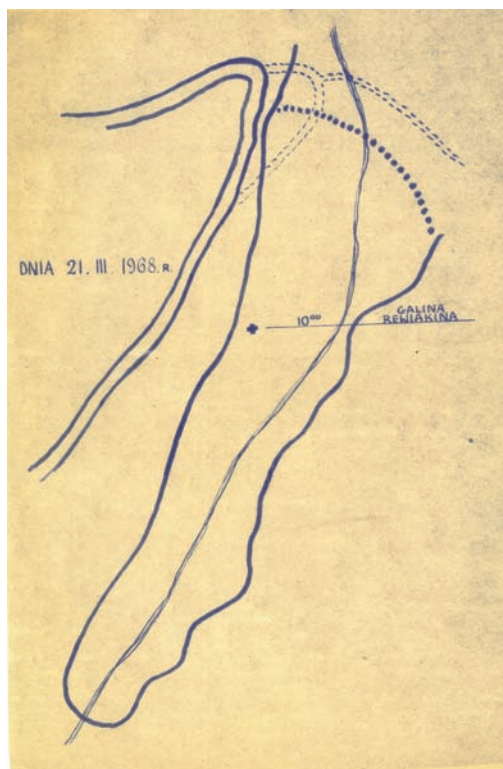
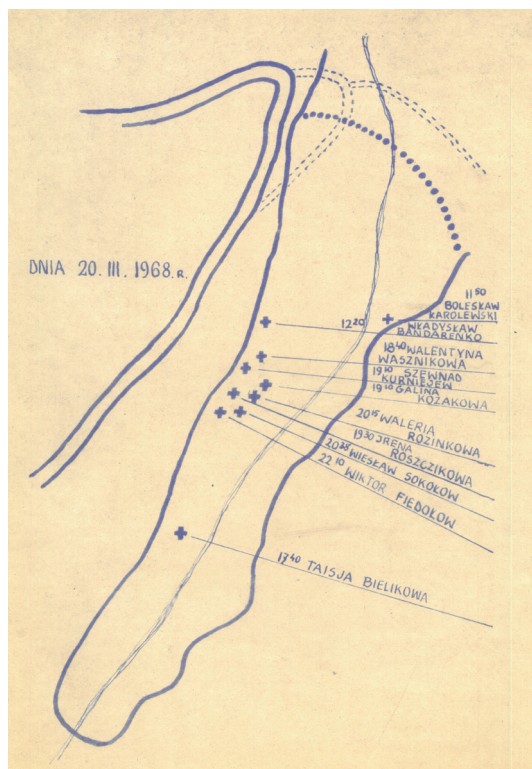
Odpowiedź na pytanie badawcze „Czy Biały Jar jest najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach?” jest twierdząca, ponieważ wskaźnik ryzyka wynosi dla Białego Jaru 0,0070%. W związku z tym, autorzy zweryfikowali pozytywnie hipotezę: „Najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskich Karkonoszach jest Biały Jar”.

Przeprowadzona ocena ryzyka potwierdziła opinię S.A. Jawora, że Biały Jar to miejsce szczególnie zagrożone lawinami. Aby zweryfikować, czy Biały Jar „jest jednym z najbardziej lawiniastych i niebezpiecznych miejsc w polskich górach”, jak stwierdził M. Staffa i zespół, potrzeba dalszych badań. Również dalsze badania powinny zostać poprowadzone w kierunku sprawdzenia, czy Biały Jar jest najbardziej niebezpiecznym miejscem w Karkonoszach? Niezbędne do tego będą dane dotyczące występowania lawin śnieżnych w czeskich Karkonoszach oraz ruchu turystycznego w pobliżu miejsc zagrożonych lawinami.

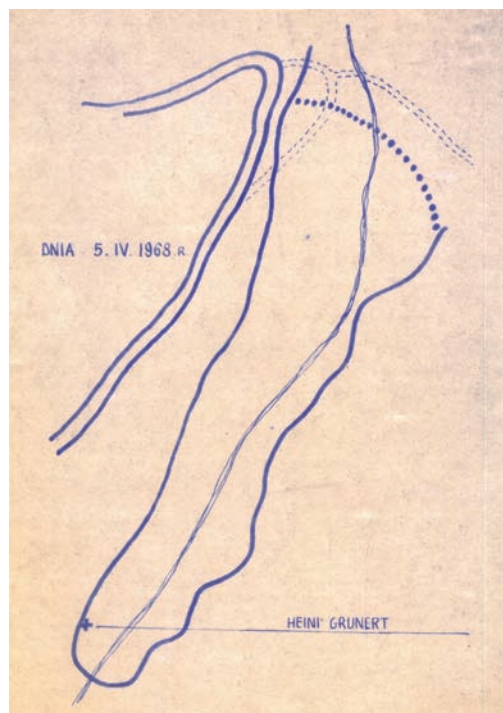
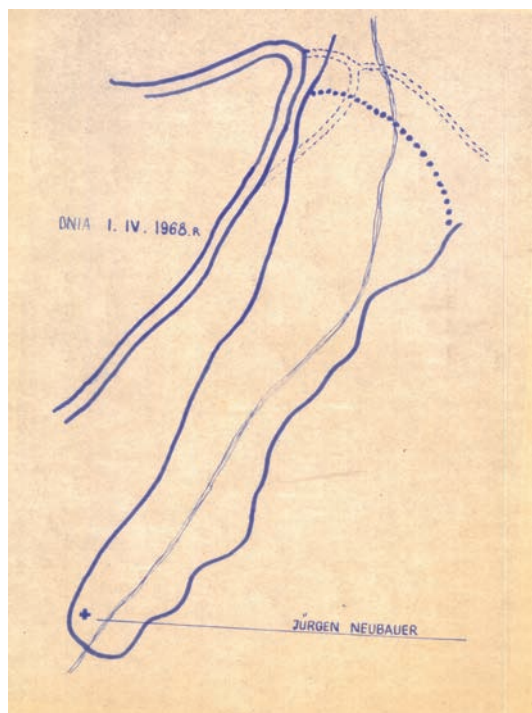
LITERATURA

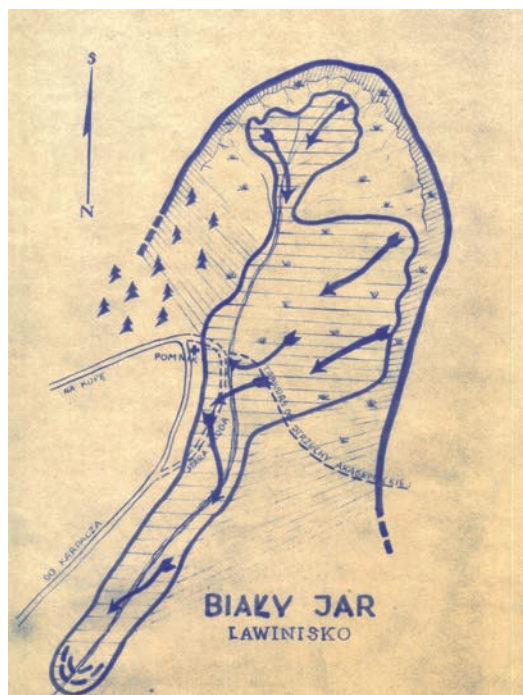
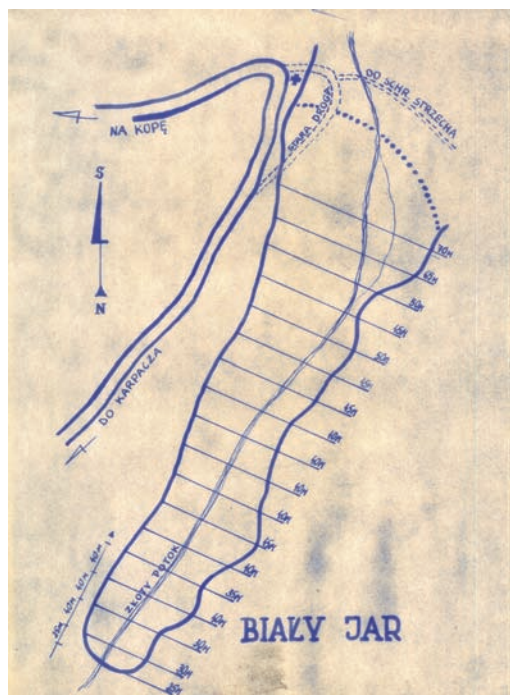
1. H.G. Adamkiewicz-Drwiłło (red.), *Współczesna metodologia nauk ekonomicznych*, Wyd. Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności „Dom Organizatora”, Toruń 2008.
2. T. Borys, Z. Piepiora, *Społeczny odbiór klęski ekologicznej na przykładzie Sudetów Zachodnich*, [w:] R. Knapik (red.), *Konferencja Naukowa z okazji 55-lecia Karkonoskiego Parku Narodowego „25 lat po klęsce ekologicznej w Karkonoszach i Górach Izerskich – obawy a rzeczywistość”*, Wydawnictwo pokonferencyjne, Wyd. Karkonoski Park Narodowy, Jelenia Góra 2014.
3. J. Flousek, O. Hartmanová, J. Štursa, J. Potocki (red.), *Krkonoše. Příroda, historie, život*, Wyd. Uhlíř – Baset. Praha 2007.
4. M. Graniczny, W. Mizerski, *Katastrofy przyrodnicze*, Warszawa: PWN, 2007, s. 152.
5. M. Haller, *Sicherheit durch Versicherung? Schriftenreihe Risikopolitik. Band I*, Wyd. Institut für Versicherungs-wirtschaft, Sankt Gallen 1995.
6. S.A. Jawor, *40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR*, w: K. Tęcza (red.), *40 lat Grupy Karkonoskiej GOPR, Zeszyty Historyczne 5(9)/2016*, Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy, ISSN 2449-741X, Wydawca Związek Gmin Karkonoskich, Bukowiec 2016.
7. S.A. Jawor, *Wybrane akcje Sudeckiej i Karkonoskiej Grupy GOPR*, w: A. Jonak (red.), *„Na każde wezwanie...”. Pięćdziesiąt lat działalności GOPR 1952-2002*, Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Zarząd Główny, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Oficyna Wydawnicza „Wierchy”, Kraków 2002.
8. S.A. Jawor, A. Brzeziński, *Lawina – Biały Jar*, [w:] S.A. Jawor (red.), *50 lat ratownictwa górskiego w Karkonoszach*, Wyd. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Grupa Karkonoska, Jelenia Góra 2002.
9. D. Lecudowska, *Ocena ryzyka na potrzeby zarządzania kryzysowego. Raport o zagrożeniach bezpieczeństwa narodowego*, Warszawa: RCB, 2013.
10. W Niemiec., *Lawiny – poradnik*, http://www.wspinianie.friko.pl/lawiny_poradnik_w_niemiec.htm, 20.02.2017.
11. O Grupy Karkonoskiej GOPR, <http://www.gopr.org/o-nas>, 20.02.2018.

12. K. Parzóch, P. Migoń, *Zdarzenia ekstremalne w systemie stokowym – grawitacyjne ruchy masowe i erozja gleb*, [w:] P. Migoń (red.), *Wyjątkowe zdarzenia przyrodnicze na Dolnym Śląsku i ich skutki*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2010.
13. Z.N. Piepiora, *Ekonomiczne aspekty lokalnej polityki przeciwdziałania skutkom katastrof naturalnych*, Wyd. Zbigniew Piepiora, Kowary 2012.
14. Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Biały Jar – the most snow avalanche prone area in the Polish part of the Giant Mountains*, w: *Journal of Physics: Conference Series* (ScieTech 2018), IOP Publishing, <http://scitech.org/>, w druku.
15. Z.N. Piepiora, K.M. Sikora, *Czy Biały Jar jest najniebezpieczniejszym miejscem w polskich Karkonoszach?*, [w:] M. Słowińska-Lisowska (red.), *Ogólnopolska Konferencja dla Młodych Naukowców Wieczór Naukowca 2017: wokół człowieka. Program i streszczenia*. Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Wrocław 2017.
16. G. Pietrzak, *9 największych tragedii i katastrof w Karkonoszach*, <http://goryludzie.pl/2016/10/9-najwiekszych-tragedii-i-katastrof-w-karkonoszach.html>, 11.10.2016.
17. M. Sajnog, *My i katastrofy. Blog Ratownictwa Wysokościowego poświęcony głównie ewakuacjom z dużych wysokości w czasie katastrof, katastrofom, akcjom ratunkowym. 44 lata temu w Białym Jarze*, <http://ratowys.blogspot.co.uk/2012/03/44-lata-temu-w-biaym-jarze.html>, 28.03.2012.
18. W. Siemaszko, *Przewodnictwo oraz ratownictwo górskie w Karkonoszach*, [w:] A. Mateusiak, P. Gryszel (red.), *Zarys dziejów przewodnictwa i turystyki w Sudetach*, Wyd. Poligrafia AD-REM, Jelenia Góra 2013.
19. K.M. Sikora, *Zapobieganie negatywnym konsekwencjom lawin śnieżnych na obszarze Karkonoszy z uwzględnieniem uwarunkowań przestrzennych*, praca inżynierska przygotowana pod kierunkiem dr. Z. Piepiory, KGP WIKSiG UP Wr, Wrocław 2017.
20. P. Słowiński, *W Białym Jarze powstanie pomnik największej w historii tragedii w polskich górach*, <http://www.radiowroclaw.pl/articles/view/63527/Bialy-Jar-powstanie-pomnik-najwiekszej-w-historii-tragedii-w-polskich-gorach>, 15.02.2017.
21. V. Spusta, A. Brzeziński, V. Kořízek, M. Kociánová, *Laviny v Karkonoších*. Správa KRNP 2006.
22. M. Staffa, J. Janczak, K. R. Mazurski, Cz. Zając, J. Czerwiński, *Słownik geografii turystycznej Sudetów. Tom 3. Karkonosze*, Wyd. PTTK „Kraj” Warszawa-Kraków 1993.
23. Ustawa z dnia 18 sierpnia 2011 r. o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich, Dz. U. z 2011 r. Nr 208, poz. 1241, z 2013 r. poz. 7.
24. A. Wasiuk, *Ruch turystyczny w Karkonoskim Parku Narodowym w latach 2010-2016*, [w:] J. Korzeń (red. nac.), *Karkonosze. Czasopismo Sudetów Zachodnich*, nr 4(286)/2016, Jelenia Góra: KPN i ZGK, 2016.
25. M.K. Wikorejczyk, *Zbiór faktów śmiertelności lawiny. Z opisu przewodnika Marka K. Wikorejczyka „U Stóp Śnieżki”*, http://web.archive.org/web/20070729103259/http://gopr.karkonosze.net.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=23&Itemid=83, 16.06.2007.



Daty i miejsca znalezienia zwłok (fot. archiwum GOPR)





Schematy przebiegu starej drogi i lawiniska (fot. archiwum GOPR)



Akcja poszukiwawcza na lawinisku (fot. archiwum GOPR)

„Mała lawina” marzec 1968 roku

Poniżej zamieszczam relacje Wojciecha Skowrońskiego i Bogdana Skrzypczyńskiego, którzy wraz z innymi zostali porwani przez lawinę w Białym Jarze w dniu 17 marca 1968 r. W historii wydarzenie to zostało zapisane jako „Mała lawina”, poprzedzająca zejście trzy dni później dużej lawiny, w której zginęło 19 osób.

Wprawdzie relacje te różną się w niektórych szczegółach, ale autorzy właśnie tak je zapamiętali.

WOJCIECH SKOWROŃSKI

Preludium, 17 marca 1968, niedziela

W 1968 roku nie było wolnych sobót. Stąd pasji narciarskiej można było się oddawać tylko w niedziele. Chodziliśmy wtedy z Bogdanem Skrzypczyńskim do ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 7 w Jeleniej Gorze, która wówczas była wcielona eksperymentalnie do LO im. Stefana Żeromskiego. Był to rok olimpiady zimowej w Grenoble, podczas której Jean Claude Killy zdobył wszystkie złote medale w konkurencjach alpejskich i stał się moim natychmiastowym idolem. Nie było wtedy telewizyjnych transmisji „na żywo”, więc oglądałem krótkie migawki i analizowałem każdy szczegół zdjęć, które ukazywały się w prasie. Marzeniem ściętej głowy były narty mistrza, wykonane w technologii włókna szklanego i epoksydu Dynamic VR17s. My mieliśmy wtedy drewniane Wierchy z plastikowymi, żółtymi ślizgami, stalowymi, przyśrubowanymi segmentami krawędziami i wiązaniami typu Kandahar. Udało mi się zdobyć jednak podobne gogle, Uvexy, byłem z nich bardzo dumny.

Tej niedzieli wybraliśmy się w trójkę, mój śp. tata Mirosław Skowroński, Bogdan Skrzypczyński i ja na narty, tym razem do Karpacza. Przeważnie jeżdżiło się do Szklarskiej Poręby. Jechaliśmy autobusem PKS, Jelczem, zwanym „ogórkem”, z ówczesnego placu Stalingradu, gdzie mieścił się wówczas dworzec autobusowy w Jeleniej Górze. Wysiedliśmy przy Białym Jarze, bo był to wtedy najdogodniejszy przystanek do podejścia do dolnej stacji wyciągu krzesełkowego na, wtedy jeszcze, Małą Kopę. Ta droga, mocno wyboista, już nie istnieje, bo zajął ją kilka lat temu wyciąg i stok narciarski Winterpol. Po dojściu do dolnej stacji, rozczarowanie, wiatr powyżej 20 m/s spowodował zamknięcie wyciągu. Postanowiliśmy więc podejść czarnym szlakiem przez Białą Jar do Strzechy Akademickiej i tam, po odpoczynku, zjechać nartostradą „Złotówka” do Karpacza. Po drodze dołączył do nas mężczyzna z małym chłopcem. Byli bardzo do siebie podobni, ale pamiętam, że ów chłopiec zwracał się do niego przez „proszę pana”.



Mozolne podejście doprowadziło nas do wylotu Białego Jaru, stamtąd, w celu skrócenia tej mordęgi, zaczęliśmy iść wprost w górę aby jak najszybciej dojść do trawersu, ponieważ szlak pieszy i tak był zawiany grubą warstwą śniegu. Dorośli zmieniali się co kilka minut na prowadzeniu, przecierając trasę, bo warunki śniegowe były bardzo zmienne i nieprzychylne. Częściowo gips przewiany, gips zbity, zsiadły puch w zaspach, a między nimi skorupa szreni i lodoszreni sinej barwy. W otwartym terenie silny wiatr bardzo utrudniał podejście, do tego spadła gwałtownie widoczność z powodu coraz gęstszej mgły, czyli tzw. „mleka”. W myślach wyobrażałem już sobie przytulne wnętrza schroniska i kubek gorącej herbaty. Zatrzymywaliśmy się dość często przy zmianie przecierającego, a ostatni raz, żeby zorientować się, czy już jesteśmy na trawersie, bo z powodu masy śniegu był on prawie zupełnie niewidoczny. Pamiętam rozmowy dorosłych i moje zniecierpliwienie, że dlaczego po prostu nie idziemy dalej, ponieważ wiatr wychładzał momentalnie i również utrudniał oddychanie. Popatrzyłem pod nogi, nagle zlodzona skorupa zaczęła pękać wzorem pajęczyny, jakaś nieznana siła przewróciła mnie na brzuch głową w dół linii spadku stoku. W pierwszym momencie nie wiedziałem, co się stało i dopiero po dobrej chwili pojawiła się myśl, że to jest lawina. Początkowo ruch śniegu nie był zbyt gwałtowny, ale z każdą sekundą jego prędkość wzrastała. Najpierw nie czułem zagrożenia, miałem nawet czas, żeby przypomnieć sobie o wykonywaniu ruchów pływackich. Nagle latające w powietrzu kry i grudy zlodowaciałego śniegu zaczęły mnie bombardować, a jedna z nich zerwała mi czapkę razem z tymi ukochanymi, zupełnie nowymi goglami. Nie czułem lęku, raczej było to uczucie złości, że nawet, jeśli je jakimś cudem znajdę później, to i tak z pewnością będą uszkodzone. Teraz już wyraźnie zacząłem odczuwać działanie rozpędzonej lawiny, ruchy pływackie niezbyt mi się udawały, bo od stóp do pasa, później wyżej, czułem twardniejący uścisk śniegowego betonu, zerwało mi z dłoni rękawiczki, wtedy pojawił się lęk. Kiedy to się skończy? Odpowiedź przyszła dość szybko, bo powoli rozpędzone masy śniegu zaczęły zwalniać, z tym, że ja dalej byłem wciągany w głąb. Kiedy śnieg przykrył mi głowę, a ramiona już nie miały na tyle swobody, żeby go odgarniać, zastosowałem inne zapamiętane zalecanie, aby utworzyć dłońmi przestrzeń powietrzną przed nosem i ustami. Wtedy właśnie lawina stanęła. Wszystko to odbyło się w pełnej ciszy, prawdopodobnie wiatr i mgielna „wata” zagłuszyły jakiekolwiek odgłosy lawiny.

W pierwszej chwili po zatrzymaniu byłem mocno oszołomiony tym, co się wydarzyło. Stosując znane metody z wakacji na piaszczystej bałtyckiej plaży, gdzie często z rówieśnikami zakopywaliśmy się nawzajem po szyję w piasku, zacząłem z trudem wydostawać się na powierzchnię. W trakcie tych usiłowań zobaczyłem podchodzącego w moją stronę Bogdana, który, również częściowo zasypany, potrafił uwolnić się prędzej z tej pułapki. Z jego pomocą stałem po chwili już na własnych nogach. Miałem takie dziwne uczucie, że to tylko my zostaliśmy porwani przez lawinę, a reszta została u góry. Mały chłopiec też się znalazł, prawdopodobnie mniejsza masa ciała spowodowała, że lawina niosła go po powierzchni podbijając jak piłkę. Nie pamiętam tego dokładnie, ale chyba płakał z bólu, może doznał urazów wewnętrznych? Nie bardzo wiedząc, co robić dalej, ruszyliśmy w górę lawiniska. Pomyślałem, co to będzie jeśli, dorośli zostali

zasypani głębiej, a my nie jesteśmy w stanie udzielić im pomocy. Byliśmy w porwanych kurtkach, bez czapek i rękawic, plecaki, narty i kijki po prostu zniknęły. Wtedy zobaczyliśmy na śniegu coś ciemnego, była to wystająca spod śniegu stopa w narciarskim buciku mojego taty. W pierwszym odruchu zaczęliśmy za nią ciągnąć, ale skończyło się na zerwaniu z niej buta. Stopa w skarpetce trochę kojarzyła się z trzepoczącą się rybą, bo najpierw poruszała się dość często i gwałtownie, ale w miarę upływu czasu coraz wolniej i sporadycznie. Wiedzieliśmy, że jest to wyścig z czasem i zaczęliśmy kopać gołymi rękami w miejscu, gdzie powinna znajdować się głowa. Pomógł nam w tym znaleziony nieopodał aluminiowy kijek narciarski, odarty z talerzyka i trwale wygięty, jakby przejechał po nim czołg. Zmarznięte dłonie nie pozwalały nam skutecznie kopać w śniegu, więc robiliśmy sobie zmiany, jeden z nas kopał, a drugi starał się w tym czasie rozgrzać dłonie. Po ok. 15-20 minutach, udało nam się odsłonić zasypanemu tacie usta i nos. Był zasypany głową w dół na głębokości ok. 1 metra. Tyle, że stracił już częściowo przytomność, bo z ust wydobywały się niewyraźne, jakby bulgoczące dźwięki.

Opowiedział mi później, że słyszał nasze głosy i był przekonany, że z nami rozmawia. Pomimo tego, jakoś nabrałem wtedy pewności, że będzie żył. Zrobiliśmy sobie przerwę w dalszym kopaniu, i tylko od czasu do czasu usuwaliśmy śnieg, który osuwał się ze ścianek wykopu. Nagle powierzchnia śniegu gwałtownie zmieniła barwę na czerwoną, plama ta rosła w szybkim tempie, mogła to być tylko krew. Przypuszczaliśmy, że może jest to rana głowy od uderzenia krawędzią przelatującej narty? Ponowiliśmy kopanie i po kilku długich minutach udało nam się odsłonić całą głowę, ale żadnej rany nie było widać. Wtedy spod śniegu doszedł nas stłumiony odgłos, po chwili zrozumieliśmy, że to powtarzające się krzyki „ratunku, ratunku”. Okazało się, że nasz towarzysz podejścia, będąc wyższym i cięższym od mojego ojca, był zasypany w pozycji stojącej jeszcze głębiej. To z jego rozciętego, na szczęście tylko powierzchownie, czoła płynęła krew. Prawdopodobnie w chwili porwania przez lawinę złapali się za ręce i stąd ten szczęśliwy traf, że byli zasypani tuż obok siebie. Daliśmy jeszcze radę zapewnić mu dopływ powietrza, ale uczynienie czegokolwiek więcej było już ponad nasze siły. Szczęśliwie zaczęli do nas podchodzić inni turyści, którzy przejęli odkopywanie. Ktoś miał sanki, na których zwieziono na dół małego chłopca, ktoś pojechał w dół na nartach powiadomić GOPR. Mój tata był ciągle jeszcze półprzytomny, zauważyliśmy też, że cała twarz zrobiła mu się ciemno-siną, jak przy mocnej opaleniznie.

Zeszliśmy do dolnej stacji wyciągu, po drodze mijając kilku ratowników GOPR idących na lawinisko. Ktoś nas chyba poratował jakąś bułką i herbatą, i mogliśmy się ogrzać. Po godzinie lub dwóch, tutaj pamięć już trochę niestety zawodzi, ku naszej uldze, doszedł do nas mój tata z tą swoją opaloną twarzą, wygląd w tej sytuacji trochę groteskowo. Pomimo tego wszystkiego pamiętam, że czułem się dobrze i o własnych siłach zeszliśmy do Białego Jaru, a stamtąd pojechaliliśmy autobusem do Jeleniej Góry. Pozostało tylko do wyjaśnienia mojej mamie, że wracamy w porozrywanych kurtkach, bez plecaków, czapek, nart itd. W obawie przed jej reakcją, pod wpływem chwili, umówiliśmy się na wersję, że silny wiatr pozbawił nas tego wszystkiego. Następnego dnia w szkole czuliśmy się jak bohaterowie, ale chyba nie wszyscy tak do końca wierzyli naszym opo-

wieściom. W środę, na długiej przerwie, zeszliśmy do stacji GOPR przy PTTK z zamiarem dowiedzenia się, czy znalazły się nasze narty. Wtedy żartowaliśmy sobie z tego, ale jeden z ratowników, po chwili milczenia powiedział nam, że właśnie przed chwilą był telefon z zawiadomieniem o dużo większej lawinie w Białym Jarze, w której na pewno są ofiary śmiertelne. Zrobiło nam się bardzo głupio i wróciliśmy do szkoły na lekcje. Nie był to koniec niespodzianek tego dnia. Nowiny Jeleniogórskie, które wtedy można było kupić już w środę, zamieściły na drugiej stronie krótki artykuł o niedzielnej lawinie, podając nasze nazwiska. Moja mama tego właśnie dnia kupiła raczej wyjątkowo ten egzemplarz i po przeczytaniu zabroniła mojemu ojcu narciarskich eskapad, a ja zostałem następnej zimy odesłany pod opiekę szkoły narciarskiej. Waldek Siemaszko dzwonił później, że jakieś narty się znalazły i są do odebrania w Samotni. Były to narty Bogdana, po które wybraliśmy się chyba pod koniec kwietnia. Zachowały się z tej wycieczki zdjęcia, na których wygląpiamy się, jadąc na jednej nartcie jak na desce surfingowej, ale te zamieścimy przy następnej okazji.

Rok lub dwa później obaj odreagowaliśmy to lawinowe przeżycie spędzając piękny słoneczny dzień, chyba pod koniec kwietnia, na nartach w Białym Jarze. Na przemian podchodząc i zjeżdżając na rozległych jeszcze i o dużej grubości polach firnowych jakby odczarowywaliśmy ponurą aurę tego miejsca, zjeżdżając bezkarnie i wielokrotnie samą gardzielą jaru, dzięki sprzyjającym i stabilnym warunkom pokrywy śnieżnej. Wiem, wiem, a co na to KPN? Z tego co pamiętam nie było jeszcze wtedy żadnych ograniczeń dla ruchu narciarskiego, wolno było tak naprawdę zjechać wszędzie, wielu z was na pewno to pamięta.

Wojciech Skowroński, Jelenia Góra, 2018-02-28

BOGDAN SKRZYPCZYŃSKI

Relacja z dnia 17.03.1968 r. (lawina w Białym Jarze)

Miał to być jeden ze zwyczajnych wypadów narciarskich w góry. Niedziela 17 marca 1968 r. W tym dniu p. Mirosław Skowroński, jego syn, a mój kolega szkolny Wojtek, i ja wyjechaliliśmy autobusem PKS z Jeleniej Góry do Karpacza. Zamierzaliśmy wjechać wyciągiem na Kopę, a następnie przejechać na nartach przez Biały Jar na polanę przy schronisku Strzecha Akademicka.

Wysiedliśmy z autobusu na przystanku Karpacz Biały Jar i podeszliśmy pod dolną stację wyciągu krzesełkowego na Kopę. Okazało się, że wyciąg jest nieczynny z powodu zbyt silnych porywów wiatru.

Postanowiliśmy, że wejdziemy drogą do Białego Jaru (czarny szlak) a następnie, trawestując zachodnie zbocze, dotrzemy do schroniska Strzecha Akademicka. Pamiętam, że przy wejściu na szlak do Białego Jaru nie było żadnych ostrzeżeń o zagrożeniu lawinowym. W tamtych czasach sprawy bezpieczeństwa w górach nie były traktowane tak poważnie jak obecnie.

Nie tylko my, ale i inni narciarze również poszli tą drogą na Strzechę Akademicką. Gdy przechodziliśmy przez Biały Jar, w okolicy postawionego później pomnika ku czci ofiar głównej lawiny, która zeszła trzy dni później, poczułem nagle, że śnieg pod nogami zaczął się obsuwać, straciłem równowagę, narty wypadły mi z rąk i wraz ze śniegiem obsuwałem się w dół zbocza. Wszystko to stało się nagle, wydawało mi się, że trwało krótko, na pewno w wielkiej ciszy, i było ogromnym zaskoczeniem.

Po pewnym czasie obsuwający śnieg zatrzymał się, rozejrzałem się i zobaczyłem Wojtkę. Byliśmy tylko częściowo przygnieceni śniegiem i odrzuceni na prawy brzeg tej lawiny. Szybko wydobyliśmy się ze śniegu samodzielnie i szukaliśmy taty Wojtki.

Zobaczyliśmy dłoń wystającą i ruszającą się spod śniegu. Podbiegliśmy w to miejsce i rękami odkopywaliśmy śnieg. Po chwili było widać czapkę z pomponem i odsłoniłmy głowę. Tata Wojtki oddychał, dławił się i przez chwilę był w szoku. Pomogliśmy mu wydobyć się ze śniegu.

Ponieważ nie wiedzieliśmy, czy wszystkie pozostałe osoby przechodzące przez Biały Jar wydobyły się ze śniegu, postanowiliśmy zbiec po pomoc do dolnej stacji wyciągu krzesełkowego. Gdy byliśmy już koło dolnej stacji wyciągu, mijała nas udająca się do góry pieszo pomoc ratownicza.

Uważam, że nikt z osób czy służb odpowiedzialnych za ostrzeżenie o niebezpieczeństwie lawinowym nie wyciągnął żadnych wniosków z tego groźnego wydarzenia, które nas dotknęło, dlatego doszło do prawdziwej tragedii w dniu 20.03.1968 r.

Już późną wiosną, kiedy stopniał śnieg, otrzymałem wiadomość od Wojtki, że moje narty odnalazły się. To dzięki p. Skowrońskiemu ratownik Jerzy Janiszewski (przez pseudonim Szatan) wypatrzył je gdzieś w gardzieli Białego Jaru i wydobył ze śniegu. Pojechaliśmy po te narty, a potem zjechaliśmy chyba czarnym szlakiem albo drogą przez Polanę. Ja zjeżdżałem na lewej nartce, bo jestem leworęczny, a Wojtek na prawej. Obaj nie jesteśmy już teraz pewni, czy były one przechowywane w Strzesze czy w Samotni.

Bogdan Skrzypczyński, Poznań, 2018-02-27

WOJCIECH SKOWROŃSKI ukończył Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej i po dwóch latach pracy, jako nauczyciel w ZSE Jelenia Góra, wyemigrował do RPA. Od 2016 roku przebywa znowu w Jeleniej Gorze i zajmuje się nauczaniem i tłumaczeniami języka angielskiego. Jest również przewodnikiem praskim i sudeckim.

BOGDAN SKRZYPCZYŃSKI po ukończeniu Akademii Muzycznej we Wrocławiu przeniósł się do Jarocina, gdzie pracował jako nauczyciel muzyki i lektor języka niemieckiego. Obecnie na emeryturze, często odwiedza z rodziną swój ulubiony Karpacz, dalej wędruje po górach i jeździ na nartach. Brał udział w Biegu Piastów.



Baza – zaplecze gospodarcze (fot. archiwum GOPR)



Narada (fot. archiwum GOPR)

Katastrofa lawinowa w Karkonoszach – Biały Jar, 20 III 1968 roku

Analizując warunki klimatyczne i śniegowe w sezonie zimowym 1967/68 można wykazać, że w porównaniu z rokiem poprzednim było mniej śniegu a więcej okresów odwilżowych, przy przewadze wiatrów pd.-zach., co powoduje nawiewanie mas luźnego śniegu do kotłów.

W drugiej połowie grudnia 1967 r. zanotowano w rejonie Równi już ponad 80 cm śniegu. Do końca stycznia 1968 r. przybyło tam dalszych 50 cm śniegu, przy czym niemal bez przerwy wiały wiatry o średnim i silnym natężeniu. Około 10 stycznia 1968 r. zaobserwowano tworzenie się pierwszych nawisów w rejonie małego stawu i Białego Jaru oraz groźbę lawin. W ciągu jednego dnia – 31 stycznia 1968 r. – nastąpiło ocieplenie, które przy nieustannym wietrze stopiło w ciągu kilkunastu godzin połowę pokrywy śniegowej, która wynosiła potem w rejonie Strzechy Akademickiej już tylko 70 cm. Prawdopodobnie wówczas już powstała zasadnicza pokrywa, która w następnych dniach – znów mroźnych – zlodowaciała i stanowiła to gładkie podłoże, po którym zeszła tragiczna lawina 20 marca 1968 r.

Na przełomie I i II oraz II i III dekady lutego znów nastąpiło ocieplenie z dodatnią temperaturą dzienną, a śniegu przybyło w tym miesiącu tylko 20 cm. Do dnia 17 marca, kiedy to zeszła pierwsza lawina w Białym Jarze przybyło dalszych 40 cm śniegu, tworząc w sumie 130 cm pokrywy śniegu w rejonie wspomnianego schroniska, powiększając znacznie nawisy.

Od dnia 13 marca wiał niemal bez przerwy z pd.-zach. silny wiatr o szybkości 25 m/sek., średnie temperatury dzienne były tylko nieco poniżej zera, szalała też bez przerwy zamieć, przy równoczesnej silnej mgle. Niebezpieczeństwo lawin wzrosło więc ogromnie.

W tym czasie u podnóża gór panowała piękna, słoneczna pogoda, która stworzyła zachętę dla masy turystów i wczasowiczów do udania się w góry na narty i – jak oczekiwali – po słońce.

Dnia 15 marca zawartość wody w śniegu wynosiła w rejonie Równi pod Śnieżką już 3,5, to znaczy, że 1 metr sześcienny śniegu ważył 350 kg.

W niedzielę 17 marca przyszło pierwsze ostrzeżenie: przy pięknej słonecznej pogodzie na dole wiał górą bardzo silny wiatr i z tego powodu wyciąg krzeselkowy na Małą Kopę był nieczynny. Prawdopodobnie tego dnia, jak i trzy dni później, kiedy wydarzyła się znana katastrofa, wielu turystów podchodziło Śląską Drogą w górę na Małą Kopę i – jak często to czyniono – nieprawidłowo „na skrót” z Białego Jaru, stokiem Złotówki,

do schroniska Strzecha Akademicka oraz do Samotni nad Małym Stawem. Podchodzili wówczas też m.in. uczestnicy autokarowej wycieczki z Lwówka, pomieszani z innymi turystami. Grupa złożona z dwóch ojców z synami, jeszcze jeden mężczyzna, jedna kobieta i chłopak – razem 7 osób – nieopatrznie weszła z dna Białego Jaru na trawers do Strzechy, nie widząc grożącego im niebezpieczeństwa.

Około godziny 10 zsunęła się z tego stoku (około 50-60 metrów nad trawersem) deska śniegowa o szerokości ok. 40 metrów, porywając wspomniane osoby.

Należy stwierdzić, że jeśli chodzi o wschodni stok Złotówki, przez który właśnie turyści zazwyczaj wydeptują ścieżkę do schroniska Strzecha Akademicka, to najczęściej schodzą mniejsze i większe lawiny w tym właśnie miejscu. Przeprowadzone w sierpniu 1968 r. badania terenu i termiki gruntu oraz wody pozwalają na postawienie hipotezy, że przyczyną tego może być duża ilość wody zawieszanej w gruncie, który jest tym samym „ciepły”. W ten sposób pod powierzchnią śniegu tworzy się rodzaj „poduszki termicznej”, stanowiąc przeszkodę dla jego związania się z podłożem, którym tu jest – dodatkowo niekorzystnie – trawa i paprocie. Szczególnie predysponowane do tego miejsce poniżej wspomnianego trawersu, stanowiące stromą młakę o powierzchni ok. 100 metrów kwadratowych, oraz druga, podobna, o powierzchni ok. 300 m kw., położona z kolei powyżej tego trawersu i przechodząca w poprzek niego po linii spadku stoku.

Lawina wspomniana wyżej zeszła do dna Złotego Potoku, tworząc średniej wielkości zabrylowania. Nie wszyscy zostali całkowicie zasypani zwałami śniegu, toteż wydostawszy się spod nich, zaczęli się wzajemnie poszukiwać i odkopywać. Trwało to dosyć długo, prawdopodobnie ok. jednej godziny. Widoczność w tym czasie była ograniczona do około 80 metrów. W tym też czasie inni turyści pomogli przetransportować 12-letniego chłopca i 33-letnią kobietę – ofiary lawiny – do dolnej stacji wyciągu, gdzie obecna tam dr J. Klamut (lekarz Grupy Sudeckiej GOPR) udzieliła im pierwszej pomocy, kierując te osoby z powodu stwierdzonych poważniejszych obrażeń do szpitala w Kowarach. Nieco później przybyła reszta poturbowanych.

Dowiedziawszy się o tym wypadku kierownik wyciągu i zarazem członek GOPR – Zbigniew Pawłowski – zorganizował akcję ratowniczą, w której wzięło udział 9 ratowników GOPR i pracowników wyciągu, 17 turystów z pobliskich schronisk oraz wojsko. Po przybyciu różnymi drogami na miejsce wypadku nie zastali już nikogo na lawinisku, a w toku jego przekopywania do godz. 17.40 odnaleziono tylko 3 pary nart, 4 kijki, czapkę i okulary narciarskie, stanowiące własność porwanych przez lawinę. Osoby te były już wówczas pod dobrą opieką na dole przy wyciągu.

Tak więc dość szczęśliwie zakończył się ten dzień, stanowiący niejako prolog do największej tragedii turystycznej Karkonoszy.

Ratownicy GOPR i jedyny w tym rejonie strażnik narciarski nie bagatelizowali jednak tej sytuacji, podawali codziennie warunki śniegowe i ostrzeżenia do Stacji centralnej GOPR w Jeleniej Górze, do biur turystycznych w Karpaczu, a nawet do Funduszu Wczasów Pracowniczych. Szczególnie właściciele tego ostatniego nie traktowali poważnie ostrzeżeń GOPR, a w dniu 18 marca zastępca dyrektora FWP w Karpaczu wręcz odmówił przekazania do wiadomości wczasowiczów ostrzegawczego komuni-

katu GOPR (protokół na tę okoliczność podpisało 7 świadków rozmowy telefonicznej w tej sprawie).

Fakt zejścia lawiny w dniu 17 marca zamieścił lokalny tygodnik „Nowiny Jeleniogórskie”, który jednak ukazał się w sprzedaży dopiero w sobotę, 23 marca, kiedy kończyła się akcja ratunkowa po tragicznej katastrofie w Białym Jarze i kiedy waga tej notatki jako ostrzeżenia zmalała niemal do zera wobec ogromu świeżej tragedii. Nikt bowiem wówczas, w niedzielę 17 marca, nie przypuszczał, że dokładnie za 3 dni, o 100 km od stolicy Dolnego Śląska rozegra się jedna z największych w Europie w ostatnich kilkudziesięciu latach zimowa katastrofa górska, która dotknie bezpośrednio 24 osoby, a z nich tylko 5 uratuje swoje życie.

Tak więc wśród wielu turystów krajowych i zagranicznych, przebywali w tym czasie w Karpaczu: 20-osobowa grupa turystów radzieckich, członków Komsomołu, którzy przyjechali w ramach umowy między radzieckim Biurem Turystyki Młodzieży „Sputnik” a naszym Biurem Zagranicznej Turystyki Młodzieży „Juventur”. Grupą tą, przebywającą w Międzynarodowym Ośrodku BZTM „Poznaniańska” (kierownik T. Słarski), opiekował się uprawniony pilot grup turystycznych, 27-letni Stefan Wawreniuk z Warszawy, który w ubiegłych sezonach opiekował się już podobnymi grupami radzieckimi, ale nie posiadał uprawnień przewodnika górskiego czy przewodnika turystyki zimowej. Ta radziecka grupa miała w programie 5 dni pobytu w Karpaczu; właśnie 20 marca planowana była wycieczka wyciągiem na Małą Kopę i dalej z przewodnikiem na Śnieżkę. Wycieczkę tę rzekomo oficjalnie odwołano z uwagi na warunki (wiatr), wobec czego miała się odbyć wycieczka do kościółka Wang w Bierutowicach. W tym tragicznym dniu, zarówno z inicjatywy niektórych członków grupy radzieckiej, jak i samego polskiego pilota, przy braku chęci innych członków grupy radzieckiej, postanowiono wycieczkę na Śnieżkę przeprowadzić korzystając z wyciągu krzesełkowego na Małą Kopę. Po śniadaniu wyszło więc, łącznie z pilotem Stefanem Wawreniukiem, 15 osób w kierunku dolnej stacji wyciągu, w tym 6 mężczyzn i 9 kobiet. Wszyscy byli bez nart, a niemal wszyscy pozbawieni odpowiedniego ekwipunku osobistego i nieodpowiednio ubrani: kobiety w jedwabnych pończochach, obuwiu w większości na wysokich obcasach, w futrach, z torebkami ręcznymi, w chusteczkach na głowie, mężczyźni w paltach, półbutach itp. Ci wszyscy dostali się za niecałe 2 godziny w zasięg lawiny.

27-osobowa grupa turystów z NRD przebywała na wczasach w ramach umowy Biura Turystyki Zagranicznej PTTK z odnośnym biurem w NRD. Grupą tą, mieszkającą w DW PTTK w Karpaczu, opiekowała się pilotka niemiecka Liselotte Weser oraz pilot polski z PTTK (według L. Weser nieznający terenu i słabo opiekujący się grupą). W dniu 20 marca wyruszyło w górę łącznie 6 osób z tego turnusu pod opieką pilotki niemieckiej, w tym 2 mężczyzn i 4 kobiety, wyekwipowani raczej wystarczająco. Dwie z tych kobiet dostały się w zasięg lawiny.

Czterech mężczyzn, turystów narciarzy z NRD, którzy przyjechali na prywatną wycieczkę samochodem „trabant” do Karpacza, w dniu 20 marca także wyruszyło w kierunku dolnej stacji wyciągu krzesełkowego z zamiarem wyjechania na Małą Kopę. Wspomniane wyżej osoby, jak również wiele innych grup zagranicznych i krajowych

oraz turystów indywidualnych, przyszło w środę, dnia 20 marca 1968 r. i już przed godziną 9.00 było przy dolnej stacji wyciągu krzesełkowego. Również i w tym dniu panowała w Karpaczu i w dolnych partiach gór piękna, słoneczna pogoda, na dole wiał wiatr o sile 10-15 m/sek., lecz wyżej – ponad granicą lasu – wiał już silny, południowy wiatr o sile około 20 m/sek. Z tych powodów, jak również ze względu na niebezpieczeństwo lawin, wyciąg nie był czynny. Temperatura w górze wynosiła – 1st. Celsjusza, niebo było odsłonięte, charakterystyczne zjawisko „halo” wokół słońca, widoczność dobra, ale w Białym Jarze mogła być nieco ograniczona przez pył śnieżny zmiatany z grzbietów i krawędzi kotła. Zdecydowana większość świadków zejścia lawiny potwierdza jednak, że mimo bardzo silnego wiatru wiejącego im prosto w twarz na podejściu Śląską Drogą, a zwłaszcza po wyjściu z lasu – widoczność była wówczas dobra, można było doskonale zauważyć nawisy na krawędzi Białego Jaru oraz tumany pyłu zwiewane z góry.

O aktualnym zagrożeniu lawinowym doniósł dodatkowo strażnik narciarski PTTK, Jerzy Janiszewski, który patrolując w tym dniu rano okoliczny teren, zjechał ze Strzechy Akademickiej na dolną stację wyciągu ok. godz. 9.00 i przebywał tam prawie 40 minut.

W kasie wyciągu umieszczona była wywieszka o tym, iż wyciąg nie jest czynny, a gromadzącym się ludziom zarówno J. Janiszewski, jak i personel wyciągu udzielał informacji o zamknięciu szlaków, przypominając o wypadku lawinowym sprzed 3 dni, ostrzegając przed niebezpieczeństwem lawin i wyruszaniem w góry. To samo czynił instruktor A. Wittle w stosunku do swojej grupy z NRD, a ponadto – jako doświadczony narciarz – ostrzegał specjalnie S. Wawreniuka, pilota grupy radzieckiej. Większość ludzi odchodziła w tej sytuacji w dół, w pobliże hotelu „Orlinek”, albo też zatrzymywała się w pobliżu, opalając się. Część jednak zebranych ociągała się z odejściem i nie traktowała tych ostrzeżeń na serio, ruszając w górę, między innymi właśnie grupa radziecka, kilkunastu turystów niemieckich i wielu Polaków. Początkowo nikt nie zwrócił na to uwagi. Ponieważ Śląska Droga, którą prowadzi czarny szlak turystyczny, przebiega w pewnym oddaleniu od dolnej stacji wyciągu, a ponadto można dojść do niej innymi drogami, nie przechodząc obok peronu dolnej stacji – trudno określić, ilu i którzy ludzie znajdowali się w momencie katastrofy na prawie 2,5 kilometrowym odcinku Śląskiej Drogi, dzielącym dolną stację wyciągu krzesełkowego od feralnego jej zakrętu w Białym Jarze. Z zeznań świadków wynika, iż było tych osób co najmniej kilkadziesiąt. Trudno też ustalić, kto ruszył pierwszy w górę, jednak jedną z pierwszych była 6-osobowa grupa turystów niemieckich z BTZ. Jak zeznała większość świadków, którzy w tym dniu podchodzili Śląską Drogą w górę, prowadzący ją szlak czarny jest słabo wyznakowany, nie było też nigdzie od dołu tablic ostrzegających o niebezpieczeństwie lawin. Po drodze turystów niemieckich wyprzedziła grupa radziecka, inni Polacy i Niemcy. Śnieg w lesie był zmrożony i szło się dobrze. Po wyjściu ponad granice lasu (ok. 1150 metrów n.p.m.) uderzył w nich wiatr, ślady były zawiane, wobec czego po dojściu do tego miejsca, gdzie od szlaku czarnego zaczyna się rozwidlenie starej, bardziej stromej drogi prowadzącej wyżej, po zalesionym zboczu – większość ludzi spostrzegłszy te warunki zwracała. Działo się to około godziny 10.40.

Nie uczyniła tego tylko wycieczka radziecka, dwie Niemki z turnusu BTZ, jeden Niemiec z turnusu „Juventur”, czterech Niemców – pasażerów „trabanta” oraz trzech

wczasowiczów Polaków. Wszyscy oni posuwali się dalej w górę, zbliżając się odkrytym terenem coraz bliżej dna Białego Jaru i tragicznego zakrętu. Jak wynika z zeznań W.S. Fadiejewa, pilot radziecki mówiąc, że stąd pójść już razem skrótem do bliskiego, „o kilkaset metrów położonego schroniska pod Śnieżką” (! Do grupy tej dołączyły też pozostałe wymienione osoby, z wyjątkiem jednego Niemca, pasażera „trabanta”, który pozostał nieco w tyle, co go uratowało).

Ze względu na zupełną nieznajomość terenu ludzie ci nie zdawali sobie sprawy z tego, w jak niebezpiecznym miejscu się znajdują. Większość Niemców wiedziała jednak o niebezpieczeństwie lawin, gdyż – jak twierdzą świadkowie – rozmawiali o tym często w drodze podejściowej.

Lawina śnieżna ruszyła około godz. 10.50. niemal wszystko, a zwłaszcza udokumentowany stan warunków pogodowo-śniegowych oraz analiza poprzednich okresów, pozwala na prawie pewne twierdzenie o samoistnym zejściu lawiny. Świadczyły o tym i częściowo oberwane nawisy na południowej i pd.-wschodniej krawędzi kotła, jak i klasyczna niemal deska śnieżna, która po pęknięciu w osi południe-północ, na wschodnim stoku grzbietu Złotówki wykazywała grubość do ok. 1 metra od strony południowej do ok. 20 cm od strony północnej, ponad tzw. trawersem od Strzechy Akademickiej. Niestety chciało, a błędy w zakresie profilaktyki sprawiły, że na jej torze znalazły się 24 osoby.

Pomiary wykazały, że śnieg ruszył z powierzchni przeszło 7,8 ha. Przyjmując, że Białý Jar zalega pokrywa śniegowa grubości 100 do 200 cm, z czego ruszyło nie więcej niż połowa tej warstwy (była to bowiem lawina powierzchniowa), przyjmuje się poruszoną masę śniegu na 59 000 m sześć., co przy stwierdzonej w tym dniu zawartości wody w śniegu = 2,8 daje olbrzymią wagę 16 500 ton. Jeśli dodamy do tego 150 metrów różnicy wzniesienia krawędzi stoku o średnim nachyleniu 46% – łatwo wyobrazić sobie impet uderzenia tej lawiny w gardziel Białego Jaru, który wystarczył, by całą tę i dalszą masę śniegu w dolinie Złotego Potoku (dodatkowo 4 ha powierzchni śniegu o wadze 5400 ton) przesunąć po bardziej połączym już dnie o 770 metrów niżej, z różnicą poziomów przeszło 180 metrów.

Pobieżne obliczenia wskazują na to, że cały ten kataklizm trwał zaledwie kilkadziesiąt sekund i to zapewne było przyczyną, iż tylko 5 osób zdołało się uratować dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wszystkie zaś pozostałe – 19 osób – poniosły śmierć.

Lawina ruszyła więc z olbrzymiej jak na nasz teren górski powierzchni, równocześnie – albo bezpośrednio po sobie z dwóch kierunków pod kątem 30-45 stopni do siebie, uderzając całym swym ogromem w okolicy zakrętu Śląskiej Drogi w Białym Jarze, niżej zaś te zwały śniegu weszły w coraz bardziej zwężające się koryto potoku, tworzące dalej lekki łuk w lewo, potem zaś w prawo. Napór mas śniegu był tego rodzaju, że wytworzył olbrzymi wał jak gdyby moreny bocznej, której wewnętrzne pionowe ściany miały miejscami do 10 metrów wysokości. Zarówno te ścianki, jak i cały teren, po którym lawina się zsunęła, były wygładzone i zlodowaciałe jak tor bobslejowy.

W całości lawina miała około 1100 m długości, przeciętną szerokość 30-40 m, grubość od kilku metrów w górnej partii do ok. 20 m w wysokim, zwężonym czole stożka, który stanął na warstwie 1028 m n.p.m.

Spośród 24 osób uratowani zostali: Henryk Kędzierzawski, lat 60, z Warszawy (rozcięcie głowy, ogólne potłuczenia); Władysław Subocz, lat 56, z Warszawy (złamanie prawego obojczyka i ramienia); Władimir Szczepanowicz Fadiejew, lat 28, z Kujbyszewa (skręcenie lewego stawu skokowego, ogólne potłuczenia); Helga Kuszerow, lat 31, z Melchow – NRD (złamanie kości piętowej prawej); Gerd Keller, lat 22, z Chemnitz – NRD (złamanie podstawy czaszki, skręcenie stawu skokowego prawego).

W lawinie zginęli: 1. Bolesław Karolewski, lat 54, z Warszawy; 2. Taisja Pietrowna Bielikowa, lat 22, z Pietrowska; 3. Włodzimierz Aleksandrowicz Bondarenko, lat 28, z Urolicie; 4. Walentyna Jakowlewa Wiszniakowa, lat 21, z Rijeki Sazara; 5. Szewkat Szakirowicz Kurniejew, lat 28 z Kujbyszewa; 6. Galina Michajłowna Kozakowa, lat 21, z Syradania; 7. Waleria Iwanowna Razinkowa, lat 24, z Kujbyszewa; 8. Irina Nikołajewna Reszczikowa, lat 27, z Kujbyszewa; 9. Wiczesław Michajłowicz Sałow, lat 27, z Kujbyszewa; 10. Wiktor Iwanowicz Fiedotow, lat 27; 11. Galina Michajłowna Rowiakina, lat 20, z Syzyrania; 12. Karl Heinz Höhler, lat 21, z Hohenbock; 13. Stefan Wawreniuk, lat 27, z Warszawy (pilot radzieckiej grupy); 14. Lidia Iwanowna Puszilina, lat 22, z Kujbyszewa; 15. Rymma Grigoriewna Szyryńska, lat 26, z Kujbyszewa; 16. Ingeborg Frieda Ringel, lat 26, z Zwickau; 17. Galina Walentynowna Pietrowa, lat 27, z Kujbyszewa; 18. Kurt Jürgen Neubauer, lat 28, z Gablenz; 19. Heini Ernst Grunert, lat 27, z Lichtenstein.

Zdaniem doświadczonych ratowników górskich uczyniono wszystko, co możliwe, dla ratowania zasypanych tą lawiną. Nie szczędzono środków finansowych; z wyjątkiem sond lawinowych było dosyć odpowiedniego sprzętu, nade wszystko zaś była do dyspozycji olbrzymia masa ludzi ratujących, doskonały sztab akcji organizujący całe zaplecze i dostawy, wyposażony w daleko idące kompetencje, niezbędne przy tego rodzaju katastrofach żywiołowych. Oczywiście nie uchroniono się od wielu błędów i niedociągnięć czy niedopatrzeń, usprawiedliwionych jednak ze względu na rozmiar i specyfikę tej katastrofy górskiej.

Z tych spostrzeżeń wypływa bardzo wiele istotnych wniosków, które stanowić będą podstawę usprawnienia akcji ratunkowej w tego rodzaju ewentualnych katastrofach górskich w przyszłości. Zasadniczą jednak wagę będą miały wnioski w zakresie zapobiegania w przyszłości takim wypadkom, jak też konieczne doposażenie i specjalne przeszkolenie ratowników GOPR oraz wypracowanie zasad organizacji tego rodzaju akcji.

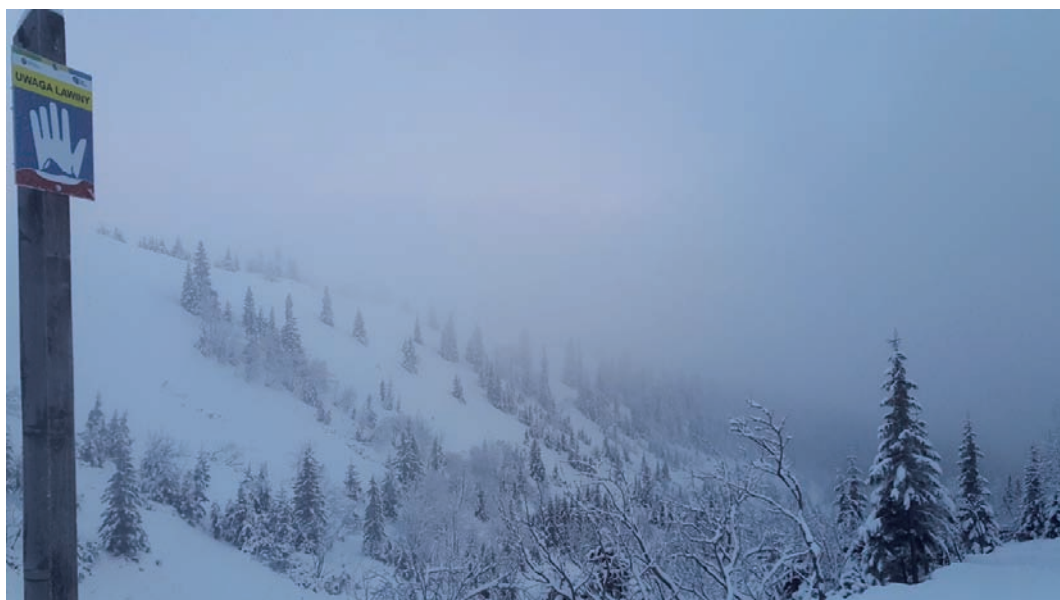
Stała na wysokości zadania prasa, radio i telewizja, które podawały wiadomości o tej największej w naszych górach katastrofie turystycznej szybko, w formie obiektywnej i rzeczowej. Stała na wysokości zadania wszyscy ratownicy – członkowie GOPR i czeskiej HS oraz wszyscy inni nieprzeszkoleni w tej pracy, którzy – tak jak wojsko, straż pożarna, służba leśna czy ludność cywilna – zetknęli się z takim wypadkiem po raz pierwszy, a pełną poświęcenia postawą i olbrzymim wysiłkiem fizycznym oraz odpornością psychiczną dowiedli, że najważniejszym czynnikiem w tym przypadku był człowiek i chęć ratowania nieszczęśliwych turystów, za wszelką niemal cenę.



Ratownicy z wydobytą spod śniegu ofiarą lawiny (fot. archiwum GOPR)



Sądowanie (fot. archiwum GOPR)



Biały Jar (fot. Krzysztof Tęcza)



Biały Jar (fot. Krzysztof Tęcza)

W samo południe

Dnia 20 marca 1968 roku Karkonosze okryły się żałobą. Przy pięknej, słonecznej pogodzie wydarzyła się najtragicznieszka w polskich górach katastrofa. W ułamku sekundy, ze stromego zbocza Białego Jaru, zeszła lawina. Masy śniegu runęły w dół z hukiem, szumem, ze straszną siłą. Omiotły zakręt turystycznego szlaku, zakołysały się na moment na przeciwstoku i spłynęły stromym korytem Złotego Potoku, niszcząc po drodze wszelkie napotkane przeszkody.

Zeszła lawina, jaka nie miała dotąd sobie równej w polskich górach. Zeszła niosąc zniszczenie i śmierć. Bowiem na jej drodze znaleźli się ludzie. Porwani nieprzewidywanym żywiołem ginęli w samo południe: była godzina 11:50.

Z grupy turystów znajdujących się na trasie rozpadniętego żywiołu uratowało się tylko pięcioro. Rosjanin, dwóch turystów niemieckich i dwóch Polaków. Reszta pogrzebana została w śnieżnym grobie. O ostatnią, nikłą szansę uratowania ich życia stanęły do walki setki ludzi. Uruchomiono środki techniczne w dotąd nienotowanej skali. Zrobiono wszystko. Nikła była nadzieja, ale wraz z upływem bezlitosnego czasu narastało napięcie, nasilenie akcji. Im bardziej nieubłagane biegły wskazówki na tarczy zegara – tam bardziej zespalało wysiłki... Jeszcze jest szansa, może jeszcze żyją, może kogoś się da uratować. Robiono wszystko. Zrobiono więcej, niż w takich kataklizmach możliwe.

Odtworzenie szczegółowego przebiegu akcji nie jest łatwe, trwała bowiem od południowych godzin 20 marca do godziny 18:00 dnia 23 marca. Rozpoczęła się już w kilka minut po zejściu lawiny ogłoszeniem alarmu przez ratownika-ochotnika Ryszarda Jaśko. W dniu 23 marca, kiedy warunki atmosferyczne podyktowały opuszczenie lawiniska, pozostały w nim jeszcze dwie ofiary. Ostatnią z nich wydobyto 5 kwietnia. Do tego czasu lawinisko było codziennie patrolowane przez ratowników, zabezpieczane przed ciekawskimi. Trudno jest też wymienić wszystkich biorących udział w akcji – było ich kilkuset. Kiedy bowiem pierwsi ratownicy dotarli do miejsca katastrofy (w kilkanaście minut po zejściu lawiny) ocena była zgodna – potrzebne są setki rąk, trzeba przekopać olbrzymie zwałowisko śniegu, długości ponad kilometr, szerokości od 40 – 60 m, a wysokie miejscami do 20 metrów. Trzeba drążyć tunele metr koło metra do samego podłoża, trzeba sondować. A przecież lawinisko to nie sam śnieg, a płatanina powalonych świerków, sprasowanych na lód brył śniegu.

Zaalarmowano władze. W drodze do Karpacza była już grupa ratowników GOPR ze stacji centralnej w Jeleniej Górze. Około godz. 14:00 na lawinisku pracowało już 80 ratowników, a o 17:00 dołączyła 40-osobowa grupa ratowników z czeskiej Horské Služby z własnym sprzętem i psem lawinowym. W niecałą godzinę później do akcji zaczęły się włączać pierwsze grupy wojskowe, MO, straży pożarnej i mieszkańców Karpacza.

Przybyli przedstawiciele WRN z Wrocławia i PRN w Jeleniej Górze. Zorganizowano sztab akcji, który nieprzerwanie pracował na dolnej stacji wyciągu na Małą Kopę.

Pięcioro ocalałych turystów odrzuconych w bok potężnym podmuchem, bądź wypchniętych brzegiem lawiny na przeciwstok, odtransportowano już do szpitala. Ustalono też, że pod lawiną znajduje się grupa turystów radzieckich przybyłych na pobyt do „Juventuru” w Karpaczu, ale kto jeszcze prócz nich?

Tymczasem z lawiniska ratownicy zwożą zwłoki dwóch ofiar: Polaka, mieszkańca Warszawy Bolesława Korolewskiego i Rosjanki Taisji Pietrownej Bielikowej, a więc ilość przypuszczalnych ofiar stała się niewiadomą. Grupa z „Juventuru”, nie licząc jednego rannego, składała się z 14 osób, a Korolewski do tej grupy nie należał. Czy był sam?

Nad góry nadchodziła noc. Ratownicy i pozostałe grupy pracowały przy blasku pochodni, ale aby akcja mogła trwać nieprzerwanie potrzebne jest światło. Na lawinisku pracują już setki ludzi. Nad nimi też wisi groźba lawiny: w Białym Jarze nadal piętrzy się śnieg.

Potrzebne jest światło i łączność. Zapewnia je wojsko. Żołnierze ciągną ponad 2-kilometrową linię, podciągają agregaty, oświetlają lawinisko. Uruchamiają też radio-stacje i akcja nieprzerwanie trwa. Zgłaszają się mieszkańcy Karpacza z konnymi saniami, uruchamia się kuchnie polowe, przerzuca się bez przerwy na lawinisko gorącą herbatę i posiłki. Wyciągiem całą noc wyjeżdżają oddziały wojska, by złuzować tych, którzy pracują od kilku godzin. Wrócą tu znów po krótkim odpoczynku.

Na lawinisku akcją kieruje naczelnik Grupy Sudeckiej GOPR Stanisław Kiezuń wraz ze swym zastępcą Wiesławem Marcinkowskim. W miarę przybywania nowych grup, ratownicy zawodowi i ochotnicy obejmują kierownictwo nad poszczególnymi odcinkami lawiniska. Bez przerwy na miejscu jest lekarz Grupy Sudeckiej GOPR dr Jadwiga Klamut, w sztabie sprawami technicznymi z ramienia GOPR kieruje ratownik-ochotnik Ryszard Jaśko.

Tymczasem z lawiniska ratownicy zwożą zwłoki kolejnych ofiar. Tragiczna lista rośnie:

20 marca do godz. 15:00 – 2 ofiary

20 marca do godz. 20:30 – 8 ofiar

21 marca do godz. 10:30 – 1 ofiara

22 marca do godz. 11:43 – 3 ofiary

22 marca do godz. 17:28 – 2 ofiary

23 marca do godz. 10:05 – 1 ofiara

W czasie trwania akcji ustalono na podstawie napływających informacji, że pełna lista zaginionych wynosi 19 osób, a więc w momencie przerwania poszukiwań w śnieżnym grobie pozostały dwie ofiary lawiny. Wydobyto je w dniach 1 i 5 kwietnia.

Od pierwszej chwili, równocześnie z prowadzoną akcją starano się znaleźć odpowiedź na cisnące się na usta pytanie – jak doszło do katastrofy?

Trzy dni wcześniej – 17 marca – w Białym Jarze zesła lawina porwijąc turystów podchodzących trawersem do „Strzechy Akademickiej”. Śnieg usunął się im spod nóg,

spiętrzył w dole, gdzie na szczęście nikogo nie było. Skończyło się na drobnych okaleczeniach. Niemniej zorganizowano akcję, sondowano lawinisko, szukano aż do chwili, kiedy udało się ustalić, że z grupy idącej trawersem wszyscy się odnaleźli.

To było poważne ostrzeżenie. Zmienna pogoda utrzymywała się od 16 marca aż do krytycznego 20 marca, kiedy to wprawdzie wyrzało słońce, ale wiał bardzo silny wiatr. Szczytami niósł on chmury śniegu, formował zasy, wypiętrzał nawisy. W dolinach, w Karpaczu, setki ludzi korzystało z promieni słońca opalając się. Setki wyruszyły też na wyciąg nie zdając sobie sprawy z tego, że białe pióropusze nad górami to oznaka szalejącego tam wiatru.

Wyciąg był nieczynny. Znajdujący się na dolnej stacji strażnik narciarski, ratownik Jerzy Janiszewski, ostrzegał przed wyruszaniem w góry, mówił o zagrożeniu lawinowym. Wielu usłuchało. Zawrócili do Karpacza młodzi narciarze z NRD przebywający również w „Juventurze” – tylko jeden z nich dołączył się do grupy radzieckiej: zginął wraz z nią. Kilka wycieczek zawrócił z drogi ratownik-ochotnik Zbigniew Pawłowski, kierownik wyciągu na Małą Kopę, ale byli i tacy, do których nie dotarł głos rozsądku popartego doświadczeniem, znajomością gór. W chwili zejścia lawiny, na szlaku znajdowały się dziesiątki ludzi. Wielu z nich było naoczными świadkami tragedii.

Na podstawie ich relacji trudno ustalić przyczyny zejścia lawiny. Niektórzy twierdzili, że na moment przed jej zejściem widzieli kogoś na stoku, a więc może jakiś turysta pieszy, albo narciarz spowodował podcięcie „deski”? Badania warunków pogodowych pozwalają na przyjęcie tezy o samoistnym zejściu lawiny. Należy też pamiętać, że dolna część stoku była już osłabiona wskutek zejścia lawiny z 17 marca, a wiatr bez przerwy znoślił z Równi śnieg i układał go w górnych partiach Białego Jaru. Coraz bardziej rosło gigantyczne wybrzuszenie luźnego, niezwiązanego z podłożem śniegu. Wisiało dosłownie na włosku...

Rozmawiałem z wieloma ludźmi w trakcie akcji. Widziałem to gigantyczne lawinisko na krótko po zejściu lawiny, kiedy wydawało się, że skłębiony śnieg jeszcze jest w ruchu, że jeszcze nie zastygł, a wyszlifowane brzegi koryta lśniące w słońcu są ciepłe – tak idealnie były wygładzone. Na ich brzegach, jakby zastygłe, wisiały drobiny śniegu. Niesamowite wrażenie.

Cisza. Idealna cisza w pełni słońca, rażąca biel śniegu, nienaturalnie pochylony, miejscami powalony w dole las, a w jednym z wąwozów wyżłobionych w śniegu – zwłoki pierwszej ofiary. Leżały płytko, głową w dół, dziwnie małe wobec tego ogromu zastygłej, śnieżnej rzeki, która przewaliła się nad nimi, a pod którą znalazło śmierć jeszcze tylu innych.

W rozmowach, które przeprowadziłem w gronie ratowników, naocznych świadków, rannych, zastanawialiśmy się i nad przyczynami katastrofy, i nad wszelkimi realnymi sposobami zapobiegania w przyszłości jej podobnych. Nie miejsce tutaj na wykład o niebezpieczeństwach górskich, dyskusję czy budować zapory lawinowe, czy nie, czy prowadzić odstrzeliwanie nawisów z moździerzy, czy je wysadzać.

Najważniejszy jest chyba rozsądek. Zwalczenie fałszywego, niczym nieuzasadnionego przekonania, że istnieją w górach bezpieczne drogi, że istnieją w ogóle całkowicie bezpieczne góry. A takie właśnie pojęcie utarło się jeśli chodzi o Karkonosze. Nie znaczy to wcale, że w górach na każdego czyha śmierć – bynajmniej. Góry, ich poznawanie, wrażenia wyniesione z wędrówki na szczyty, skąd człowiek równy wolnemu ptakowi ma nad sobą jedynie niebo, pod stopami niezmierzoną dal – góry dają radość. Ale pod jednym warunkiem, że się je szanuje, że się ich nie lekceważy, że się pamięta o żywiole, w obcowaniu z którym obowiązują ściśle określone prawa. Łamanie tych praw, skracanie dróg, brak rozwagi, kosztuje bardzo drogo. Ceną jest często ludzkie życie.

Tekst artykułu opublikowanego przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka”
Warszawa 1973, w książce pt. „Sygnały z gór”



Akcja poszukiwawcza na lawinisku (fot. archiwum GOPR)

45 lat temu w Białym Jarze

Lawina, która przed 45 laty zeszła w Białym Jarze w Karkonoszach, wciąż jest największą tragedią, jaka rozegrała się w polskich górach. Pod zwałami śniegu śmierć poniosło wtedy 19 osób. Wszyscy zginęli niemal w samo południe. Jak ustalono była godzina 11.50. We wszystkich wspomnieniach z tamtego dnia – **20 marca 1968 roku** – powtarza się opis pięknej słonecznej pogody na dole, zachęcającej wręcz do wędrowki w góry.

Ja tamten dzień pamiętam nieco inaczej. Było odwilżowo, góry spowite były chmurami i wiadomo było, że silny wiatr unieruchomił wyciąg na Kopę. Dla mnie znaczyło to tyle, że nici z treningu na trasie zjazdowej z Kopy. Już po południu wiedzieliśmy z mamą, że w górach wydarzyło się coś strasznego i że tato raczej nie wróci tego dnia do domu. Już po zmroku udaliśmy się z Olimpijskiej, gdzie wtedy mieszkaliśmy, na wyciąg, gdzie pracował tato i gdzie umieszczono sztab akcji. Dojścia do dolnej stacji wyciągu pilnowały jakieś patrole, wszędzie kręcili się żołnierze i nieznanymi nam cywile. Ojca zastaliśmy przy kręgu z pochodni, gdzie leżały jakieś zawiątki.

Okazały się nimi ciała ofiar lawiny, która zeszła w południe w Białym Jarze. Stałem w milczącym gronie ratowników, żołnierzy i wielu innych, nieznanym mi osób. Moim pierwszym wrażeniem było zdumienie. Nie przerażenie, a zdumienie właśnie.

I niedowierzanie, że tak może wyglądać ludzkie ciało. Jak porzucona lalka z nienaturalnie ułożonymi kończynami, wbrew temu, do czego byłem dotąd przyzwyczajony. Jakby w tych ciałach nie było żadnej kosteczki, leżały na śniegu pomniejszone i tak abstrakcyjne, że nie mogłem od nich oderwać oczu. Ten obraz pozostaje w mojej pamięci do dziś z niesłabnącą wyrazistością. Gdy słyszę słowo lawina, pamięć podsuwa mi ten widok natychmiast.

Po kilku dniach oglądałem lawinisko, przekopane głębokimi rowami, z wyszlifowanymi bandami po bokach i wysokim jak wieżowiec czołem lawiny. Wrażenie było niesamowite, ale nic nie równało się z widokiem ciał przemielonych przez masy śniegu. To jedno z tych doświadczeń, które zapadają w człowieku na całe życie.

Przez wiele następnych dni żyliśmy tym, co dzieje się tam na górze. Odliczaliśmy kolejne znalezione ofiary, dyskutowaliśmy o przyczynach, o ludzkiej nierozwadze, o tym, jak mogło dojść do największej tragedii w górach polskich. Oficjalne rozmowy utrudniał fakt, że największą liczbę ofiar lawiny, stanowili obywatele ZSRR. Niektórzy posuwali się nawet do podejrzeń o jakieś celowe działania. Niektórzy domagali się znalezienia winnych...

Przecież w tamtych czasach wszystko ubabrane było w polityczno-ideologicznym sosie. Świadomie nie opisuję tu znanych faktów i nie przytaczam danych. Te można znaleźć chociażby w sieci. Wystarczy wpisać hasło **lawina biały jar**. Zresztą wersji wydażeń jest co najmniej kilka. Oficjalną, autorstwa mojego ojca, znaleźć można w książce Sygnały z gór – Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1973, i z niej to chciałbym przytoczyć kilka, wciąż aktualnych zdań.

Na stronie 259 czytam: *W rozmowach, które przeprowadziłem w gronie ratowników, naocznych świadków, rannych, zastanawialiśmy się i nad przyczynami katastrofy, i nad wszelkimi realnymi sposobami zapobiegania w przyszłości jej podobnych. Nie miejsce tutaj na wykład o niebezpieczeństwach górskich, dyskusję o tym czy budować zapory lawinowe czy nie, czy prowadzić ostrzeliwanie nawisów z moździerzy czy je wysadzać.*

Wielu na pewno zdziwi pomysł na militarne sposoby zapobiegania lawinom. Próby takie, wtedy, w marcu 1968 roku, objęte były tajemnicą.

Akcją w Białym Jarze dowodzili wówczas, wojskowi dowódcy i komisarze partyjni. Ratowników GOPR, którzy mieli przecież największe doświadczenie w górach, słuchano wtedy niechętnie. Na informacje z lawiniska i z przebiegu akcji założono embargo, co oczywiście dawało natychmiast pożywkę domysłom i plotkom.

Wracając do moździerzy, to faktycznie próbowano odstrzelić masy śniegu zalegające jeszcze w rejonie Białego Jaru. Pociski utkwily gdzieś głęboko w śniegu, potęgując jeszcze poczucie zagrożenia, dla ludzi nieprzerwanie pracujących na lawinisku.

Ojciec, który przez jakiś czas był m.in. głównym profilaktykiem GOPR, swoją relację kończy słowami:

Najważniejszy chyba jest rozsądek. Zwalczenie fałszywego, niczym nieuzasadnionego przekonania, że istnieją w górach bezpieczne drogi, że istnieją w ogóle całkowicie bezpieczne góry. A takie właśnie pojęcie utarło się jeśli chodzi o Karkonosze. Nie znaczy to wcale, że w górach na każdego czyha śmierć – bynajmniej. Góry, ich poznawanie, wrażenia wyniesione z wędrowki na szczyty, skąd człowiek równy wolnemu ptakowi ma nad sobą jedynie niebo, pod stopami niezmierzona dal – góry dają radość. Ale pod jednym warunkiem, że je się szanuje, że się ich nie lekceważy, że się pamięta o żywiole, w obcowaniu z którym obowiązują ściśle określone prawa. Łamanie tych praw, skracanie dróg, brak rozważań, kosztuje bardzo drogo. Ceną jest często ludzkie życie.

Tekst napisano 20.03.2013



Przygotowanie do transportu (fot. archiwum GOPR)



Sądowanie w bok wykopanych korytarzy (fot. archiwum GOPR)



Odpoczynek (fot. archiwum GOPR)



Żołnierze na lawinie (fot. archiwum GOPR)

Lawina – Biały Jar

W dniu 20 III 1968 roku w śnieżnej lawinie, która zeszła ze zboczy Białego Jaru zginęło 19 turystów z b. ZSRR, b. NRD i Polski. Była to największa tragedia w historii polskiej turystyki, a do niedawna i europejskiej.

Wiele lat upłynęło od tamtych dni! Coraz mniej świadków, a za to coraz więcej pseudohistoryków i pospolitych grafomanów, którzy prześcigają się w wypisywaniu horrendalnych bzdur o lawinie i przebiegu akcji ratunkowej. Jako przykład niech posłuży artykuł zatytułowany „Lawina tajemnic”, który 19 II 1998 roku opublikowała Gazeta Wyborcza. Autor tej notatki opierając się na informacjach przekazanych mu przez anonimowego ratownika napisał, że lawinisko, z którego usunięto polskich i czeskich ratowników, otoczono uzbrojonymi wojskowymi posterunkami, a ofiary wykopywali podchorążowie Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej z Jeleniej Góry, którzy szukali specjalistycznego sprzętu, ponieważ ofiarami lawiny był... *prawdopodobnie pododdział radzieckich wojsk specjalnych, który odbywał w Karkonoszach jakieś tajne ćwiczenia*. Z tego powodu nie wiadomo, kto kierował sztabem akcji i nigdzie nie ma żadnej dokumentacji z pierwszego dnia.

Bzdury kompletne! Byłem na lawinisku. Brałem udział w akcji ratunkowej a po ukazaniu się wspomnianego artykułu przeprowadziłem rozmowy z żyjącymi jeszcze ratownikami, którzy od pierwszej chwili uczestniczyli w akcji ratunkowej na lawinisku.

Jak było więc naprawdę?

Druga połowa marca 1968 roku zaczęła się od obfitych opadów śniegu padającego przy silnym zachodnim i południowym wietrze. Na północnych zboczach Karkonoszy utworzył olbrzymie zasy i nawisy śnieżne. GOPR ostrzegał przed niebezpieczeństwem lawin. Pracujący wtedy w schronisku Strzocha Akademicka ratownik ochotnik GOPR Jurek Janiszewski zwany popularnie *Szatanem* codziennie rano wydzwaniał do dyrekcji FWP i kierowników poszczególnych domów



Pomnik tymczasowy ofiarom lawiny
(fot. archiwum GOPR)

branżowych i ostrzegał przed prowadzeniem wycieczek przez miejsca szczególnie zagrożone, do których w rejonie Karpacza należy szczególnie Biały Jar, przez który prowadzi najkrótsza droga z Karpacza na Śnieżkę i skrót z Kopy do Strzechy i Samotni. Tragedia miała tu miejsce w roku 1700, a mimo to przez Biały Jar prowadziła trasa, po której zwożono na saniach turystów ze Schroniska pod Śnieżką, a w pierwszej połowie tego wieku na jego zboczach organizowano zawody narciarskie, w których startowało nieraz kilkuset zawodników. Nic więc dziwnego, że kiedy 20 III 1968 roku z powodu silnego wiatru nie można było wyjechać wyciągiem, to sporo turystów tędy, przez Biały Jar wybrało się na Śnieżkę. Ilu ich było – nie wiadomo. Wiemy tylko, że grupa, na którą zeszła lawina liczyła 21 osób.

Dziewczyny poszły w szpilkach, mężczyźni w półbutach

Grupa radzieckich turystów, z których część zginęła w Białym Jarze przyjechała do Karpacza w ramach polsko-radzieckiej wymiany młodzieżowej. Program takich grup, niezależnie od pory roku i ekwipunku uczestników, był stały. Najpierw Warszawa, potem Kraków, Oświęcim i Karkonosze lub Tatry. Jeżeli Karkonosze to Juwentur w Karpaczu a w programie wycieczka autokarowa po Kotlinie Jeleniogórskiej i Śnieżka. Grupa, która w połowie marca 1968 roku przyjechała do Juwenturu składała się w większości ze studentów Instytutu Górniczego z Kujbyszewa. Prowadził ich polski pilot z Warszawy, który wcześniej wielokrotnie bywał już z innymi grupami radzieckimi w Karpaczu. Znał go dobrze obecny instruktor ratownictwa górskiego, ratownik GOPR Andrzej Brzeziński, który wtedy pracował w karpackim ośrodku Juwenturu jako pilot grup niemieckich. Jego relacje o lawinie są szczególnie cenne, bo od pierwszego dnia brał udział w akcji ratunkowej, a obecnie w Grupie Karkonoskiej GOPR zajmuje się zagrożeniem lawinowym. Rozmawiał z uczestnikami tej grupy i widział jak wychodzili tego dnia w góry. Dziewczyny poszły w szpilkach a mężczyźni w półbutach, co raczej zaprzecza hipotezie o pododdziale specjalnym do tajemniczych ćwiczeń w Białym Jarze.

Poszła lawina...

Kiedy okazało się, że wyciąg a powodu wiatru nie pracuje, pilot grupy z Kujbyszewa zdecydował się na drogę przez Biały Jar. Prawdopodobnie nie wiedział o komunikatach GOPR albo je zlekceważył. Nie można też wykluczyć, że uległ presji uczestników wycieczki, dla których droga na 1602 metrową Śnieżkę w porównaniu z Pamirem czy Kaukazem wydawała się łatwym spacerkiem. Polacy i Niemcy, którzy razem z nimi znaleźli się w Białym Jarze, albo poszli razem z nimi, albo dołączyli na trasie.

Około godziny 11. ta międzynarodowa grupa doszła do miejsca, w którym droga skręca w lewo i wychodzi na zbocze Kopy w kierunku do górnej stacji wyciągu. Być może, że zatrzymali się, bo jeden z Niemców odszedł na bok, za drzewka. Była prawdopodobnie godzina 11.10, kiedy z górnych krawędzi Białego Jaru poleciała lawina. Zabrała wszystkich. Ocalał tylko ten jeden, który poszedł w kosodrzewinę. To właśnie on, około 11.30 dobiegł do dolnej stacji wyciągu i wybełkotał: Lawine!

Pierwszymi ratownikami GOPR, do których ta wiadomość dotarła, byli kierownik wyciągu Zbigniew Pawłowski, księgowy Ryszard Jaśko oraz Józef Kobec i Ryszard Chojnacki, którzy w tym dniu rano zjechali ze Strzechy Akademickiej. Nadali oni komunikat o stanie nartostrad i czekali na uruchomienie wyciągu, by dojechać do stacji GOPR na Kopie. Z tych czterech osób żyje do dzisiaj tylko Z. Pawłowski. Kazał on uruchomić wyciąg. Na krzeselka wsiedli zabierając ze sobą łopaty J. Kobec, R. Chojnacki i pracownicy wyciągu, wśród których było też sporo członków GOPR. Ta grupa około 30 minut później znalazła się już na lawinisku i razem z pracownikami ze Strzechy Akademickiej i Samotni przystąpiła do akcji ratunkowej.

Kto nimi kierował – trudno powiedzieć. Prawdopodobnie ten, który miał najwięcej doświadczenia, a więc Waldemar Siemaszko, który przed objęciem funkcji kierownika Samotni przez wiele lat pracował w GOPR, jako ratownik zawodowy i zajmował się zagrożeniem lawinowym. Waldemar Siemaszko na lawinisku pracował do ostatniego dnia trwania akcji i dzięki jego szkicom i notatkom można odtworzyć dzień po dniu przebieg akcji ratunkowej. Z jego notatek wiemy, jakie imiona i nazwiska miały ofiary, kiedy i gdzie je odnaleziono. Kłopot natomiast jest z ustaleniem nazwiska zawiadamiającego o lawinie i dwóch rannych, którzy dzięki natychmiastowej pomocy zostali wydobyti z lawiny i przewiezieni do ciepłego szpitala.

Akcja Lawina

W tym samym czasie, kiedy informacja o lawinie dotarła do dolnej stacji wyciągu, patrol WOP powiadomił o niej dowódcę strażnicy pod Śnieżką kapitana Romana Piątkowskiego, też ratownika – ochotnika GOPR. Kapitan R. Piątkowski telefonicznie zawiadomił Stację Centralną GOPR w Jeleniej Górze, gdzie dyżurowali naczelnik Stanisław Kiezuń i jego zastępca Wiesław Marcinkowski. Wojskowymi środkami łączności powiadomił też czeską Horską Służbę. Prawdopodobnie St. Kiezuń lub Z. Pawłowski przekazali wiadomość o lawinie do kierownika Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, którym wtedy był dr Stanisław Bialikiewicz. Było to usprawiedliwione nie tylko zależnością służbową, ale i tym, że dr St. Bialikiewicz był ratownikiem ochotnikiem GOPR, doskonałym narciarzem i na wiele lat przed wojną należał do Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego we Lwowie. W latach trzydziestych brał udział w akcjach lawinowych w kotle Howerli w Karpatach Wschodnich.



Pomnik ofiarom lawiny – Biały Jar
(fot. archiwum GOPR)

Samochód pełen sprzętu

W 1968 roku GOPR dysponował tylko jednym samochodem terenowym. Po otrzymaniu informacji o lawinie St. Kiezuń i W. Marcinkowski załadowali do niego z magazynu wszystkie sondy lawinowe, łopaty, pochodnie, środki opatrunkowe i pojechali do Karpacza. Do Karpacza pojechał też dr St. Bialikiewicz zabierając ze sobą Bogusława Mielczarka – kierownika Powiatowego Wydziału Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza, który z urzędu zajmował się klęskami żywiołowymi. W grudniu 1967 roku kierował on akcją ratunkową po przerwaniu tamy zbiornika poflotacyjnego w Iwinach. Miał więc doświadczenie i dobre rozeznanie, od kogo można oczekiwać pomocy. Po dojechaniu do dolnej stacji wyciągu na Kopę ustalono, że akcją ratunkową na lawinisku kierować będzie naczelnik GOPR Stanisław Kiezuń. Wspomagać go będzie sztab urzędujący w biurach wyciągu, którym kierował dr Stanisław Bialikiewicz, a koordynatorem do spraw łączności z innymi jednostkami mogącymi pomóc w akcji zostanie Bogusław Mielczarek. Kiedy zapadały te postanowienia, pod wyciągiem stało już kilka karettek pogotowia ratunkowego z Kowar, byli lekarze.

Na pomoc!

W artykułach o lawinie kilkakrotnie pojawia się zarzut, że naczelnictwo GOPR nie ogłosiło alarmu. Można się z tym zgodzić, ale tylko od strony formalnej. Rzeczywiście, nikt nie krzyknął „Alarm! Lawina!” Stało się tak z kilku powodów, z których pierwszym i najważniejszym jest ten, że nie było wtedy opracowanego systemu alarmowego (ten stworzył dopiero w latach siedemdziesiątych późniejszy naczelnik Marian Sajnog), GOPR nie miał radiotelefonów a większość rozmów telefonicznych pomiędzy miejscowościami na terenie powiatu Jelenia Góra trzeba było zamawiać przez centralę międzymiastową.

Ale pomimo to, jeszcze tego samego dnia na lawinisko dojechał ze Szklarskiej Poręby instruktor wykładowca PZN, ratownik ochotnik Tomasz Gorayski wraz grupą pracowników Zakładu Budownictwa Mieszkaniowego. Na lawinisku byli



Sondowanie w bok z wykopanych korytarzy (fot. archiwum GOPR)

też pracownicy ZBM Karpacz. Około godziny 13. przepuszczeni przez kapitana Romana Piątkowskiego koło strażnicy pod Śnieżką dojechali skuterem ratownicy Horskiej Służby, a później na lawinisko przyszli wezwani przez B. Mielczarka kadeci z OSWR z Jeleniej Góry. Przyszli w hełmach i z saperkami... A jaki inny sprzęt bierze wojsko na alarm?

Wszyscy, którzy brali udział w akcji na lawinisku (łącznie z autorem tego artykułu) zgodnie podkreślają, że wojsko nie usuwało ratowników ani w pierwszym dniu, ani w następne. Podchorążowie razem z innymi osobami pod kierunkiem ratowników GOPR kopali w poprzek lawiniska głębokie do 3 metrów rowy, z których dopiero można było sondami dotrzeć do podłoża lawiny.

Dlaczego tyle ludzi pracowało na lawinisku? Jest to pytanie, które bardzo często stawiają ludzie, którym przewodnicy opowiadają o lawinie. Na to pytanie najłatwiej odpowiedzieć, kiedy się stoi nad Białym Jarem. Mówi się wtedy: – Widzicie państwo tę dolinę, stąd aż tam, pod las? No to po zejściu lawiny doliny nie było. Śnieg wyrównał! Lawinisko miało około 750 metrów długości i średnio do 80 metrów szerokości. Na tym olbrzymim polu średnia grubość śniegu wynosiła do 5 metrów, a w czole lawiny aż do 24 metrów! Z obliczeń Waldemara Siemaszki wynika, że w lawinie zeszło ponad 50.000 ton śniegu. I dlatego potrzeba było tyle osób do przekopywania lawiniska.

Pierwszy dzień akcji i następne

Pierwszy dzień zakończył się około północy. Kiedy zrobiło się ciemno, pracowano przy świetle pochodni. Stale liczono na to, że może ktoś przeżył, chociaż urazy mechaniczne widoczne na wydobytych ciałach sugerowały, że ludzie zginęli natychmiast.

Pierwsze ofiary wydobyto spod śniegu w 40 i 70 minut po zejściu lawiny. Potem jeszcze osiem. Tak więc pierwszego dnia z 19 ofiar lawiny wydobyto aż 10! Te liczby, chociaż tragiczne, wystawiają doskonałe świadectwo biorącym udział w akcji ratownikom i tym, którzy kierowali akcją i organizowali pomoc.

Jak to w czasie trudnych akcji bywa – pierwszego dnia ratownicy pracowali bez przerwy na posiłki, nie licząc gorącej herbaty i kanapek, które dowozili w plecakach na przemian z pochodniami i innym sprzętem Franciszek Stefanowicz



Przekopywanie śniegu w lawinisku
(fot. archiwum GOPR)

„Stir i Andrzej Brzeziński. Drugiego dnia w lesie, na wysokości czoła lawiny, stanął już namiot, do którego przywożono w wojskowym kotle gorące posiłki.

W drugim dniu wydobyto tylko jedne zwłoki. Na trzeci dzień – pięć.

Jak już wspomniano, ci, których zabrała lawina, zginęli od urazów mechanicznych a ich ciała miały tak rozległe urazy, że kiedy trzeciego dnia dano ratownikom flaczki — posiłek wylądował w krzakach.

Czwartego dnia wydobyto kolejną, siedemnastą ofiarę, a ostatnie dwie dopiero w dniach 1 i 5 kwietnia.

Jak wydobywano ciała?

Zwłoki leżały przeważnie głęboko pod śniegiem, na dnie lawiniska, wpłątane w konary wyrwanych z korzeniami drzew. Po wysondowaniu miejsca położenia zwłok, trzeba było się do nich dostać, kopiąc wąskie a głębokie na dwa do trzech metrów jamy. Bywało tak, że aby wydobyć ciało, trzeba było najpierw odciąć piłką gałęzie, w które było wpłątane. Miejsca było mało, pracowało się więc samym brzeszczotem. W marcu drzewa, nawet w górach, puszczają już soki, a zapach jaki wydzielają odcinane gałęzie jarząbu sudeckiego jest bardzo charakterystyczny. Trudno powiedzieć czy nieprzyjemny. Ale jeżeli wacha się ten zapach przez kilka godzin siedząc w ciasnej śnieżnej dziurze, jeżeli poprzez gałęzie widać twarz dziewczyny z otwartymi ustami i nieruchomymi, jak ze szkła oczami — to zapach ten może prześladować do końca życia.

Po czasie

Przeszły lata. Czas ukoił ból krewnych i bliskich ofiar białej śmierci. Prawie każdego roku po intensywnych opadach śniegu nawisy nad Białym Jarem i innymi kotłami są w Karkonoszach duże i groźne.

Przypomnijmy — była to największa katastrofa w historii europejskiej turystyki górskiej. Lawinisko miało ponad 700 metrów długości i do 80 metrów szerokości. Na tej powierzchni zalegało ponad 50.000 ton zlodowaciałego śniegu, który trzeba było przeszukać, by odnaleźć zwłoki 19 osób. To ogromne zadanie zostało dobrze wykonane przez polskich i czeskich ratowników, którzy



Miejsca zagrożeń lawinowych – Białý Jar
(fot. A. Brzeziński)



Miejsca zagrożeń lawinowych w rejonie Karpacza (fot. A. Brzeziński)

przyprowadzili ze sobą dwa psy przeszkolone w poszukiwaniu ludzi zasypanych śniegiem.

W roku 1969 z pracy w GOPR odszedł kierownik Stanisław Kiezuń. Na jego miejsce został powołany Wiesław Marcinkowski, za którego kadencji zmieniono etat „kierownik” na „naczelnik” i rozpoczęło się wreszcie doposażanie sudeckiego ratownictwa w sprzęt. Grupa dostała wtedy pierwsze skutery śnieżne, które zrewolucjonizowały pracę ratowników.

Oprócz ratowników na lawinisku pracowało kilkuset żołnierzy i wielu ludzi dobrej woli. W czasie podsumowania akcji ratunkowej Grupa Sudecka GOPR zebrała dużo pochwał i to mimo rażących braków w wyposażeniu w sprzęt ratunkowy. Napisaliśmy „rażących”, jako że w dniu zejścia lawiny w Grupie było zaledwie 20 sond lawinowych!

Przedruk z publikacji „50 lat ratownictwa górskiego w Karkonoszach”. Stanisław A. Jawor (red.), Wyd. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Grupa Karkonoska, Jelenia Góra 2002.

MARIA RANISZEWSKA, JANINA POTEMSKA

Wpis z pamiętnika Domu Wypoczynkowego F.W.P. „Leśny Zamek” w Bierutowicach

DOM WYPOCZYNKOWY F.W.P.
„LEŚNY ZAMEK”
Bierutowice, ul. Zamkowa 1 tel. 474

...
LAWINA W BIAŁYM JARZE JEST
JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH JAKIE MIAŁY
MIEJSCE W POLSCE. DŁUGA PONAD 1000 M.
SZEROKA NA 40 M., PRZECIĘTNA
GŁĘBOKOŚĆ SIĘGA 3 M., A CUDO
LAWINY PRZEKRACZA WYSOKOŚĆ 20 M.,...
- GAZETA ROBOTNICZA 22. III 1968

Nasz turnus rozpoczynał się, dn. 18. III 1968
- jedliśmy z niostro, a brudnej rozchlapa-
wej deszczem Łódzi spragnione naczelnego,
zdrowego wypoczynku po całonocnej, wyzer-
pującej pracy. Bierutowice tonące w pu-
chłym białym śniegu, wydały nam się
kraje z baśni. Po bardzo miłym pozna-
jeniu przez Pana Kierownika H. Gutman-
skiego i rozlokowaniu się w DW „Leśny
Zamek 3” - byliśmy spokojnie o nasz
urlop - wnieśliśmy, że będzie udany...

Tęci dzień przitał nas piękną popo-
łą. Słońce roziskrzało intymny biał
śniegu, zapraszało wprost na wędrownkę.

Także też nam nie wydało. Głose
fener has casygmy wiatr, ale przecież
nie tak znów chłdy. Wiosenne więcej ośle
dorożo do podobnego wiosna, bo wios-
nienie z nami ruszyło dwoje grupę
warciany, przed którymi też było już
kilku ośle.

Szko ni śniegu. Co prawda też nam
było stoica, bo drogi ośmiał has, ale
tym bardziej casygmy nie w to, jak
pięknie będzie w pnie - to był śniegu,
stoica!

Do poręby droga była bardzo, woi
na było iść gęstym, kymijającym się
cysto z warianami, jak wynikało z ich
rozmiar - Niemcami.

Dalej za bardzo polang po prawej
stronie drogi angiza ni, śniegu było
więcej, tak że trzeba było iść gęstego.

Kiedyś świadome zapodnięty, że
najlepiej będzie, gdy pojedziemy gdzieś
wyżej, żebył będzie mójna ogarnię ośm
jak najwięcej apic Soling Jeleniopolu
i obliczmych gór. Najdopodnięty
punktem wypada nam nie Kopa,
W dodatku zachował wyjęty.

Niektórzy okazało ni, że był masygmy,
jaki opiewała kartka w obliczu Kary
z powodu niłego wiatru.

Zupełnie obok Tatry, gdzie bywa-
łyśmy we włościach fener wiele lat
z nędu, o każdej proce roku, zaley-
dowaliśmy ni, iść na Kops (1375m).
Z przewodnika "Karpas i okolice"
Tadeusza Stecia wiódłaliśmy, że pro-
wadzi tam szlak, zwany "Droga Słoi-
ka" coono znakowany. Autor okre-
ślał drogę jako Tatę.

Podjeźmiś stało mi barożnij strone.
 Ale ze to białe, szupły oraz znowe
 Wtótórki zachęcało do wytrwałego
 maru. Wyobraźniaż się jak
 piękny widok spójnie z nowego trytu-
 ścieżki, która widocznie skrywała wleto.

Niemcy zmniejszeni minimum wórt
 pozostali w tyle, Nadechodzący następne
 grupki ludzkie.

Gymnazem od zblizających się strony
 Pniałego Jaru chuchnęły nieluzny
 wiatr wyprze w ocy zmniejszonym śnie-
 gów. Ścieżka była coraz barożnij
 strone. Po lewej stronie jeniec las,
 ale po prawej kraj ścieżki obokomaj,
 ogolony przez wiatr ool śniegu. Mi-
 zej coraz barożnij strone opadał
 wgnów Wstępnego Potoku. Róży w nim

dnem, - ale to wnyżko i dole. Kraca
 ścieżka przestała być gościną drogą do
 krajiny stonca - stała się pólką w bne-
 gu wgnom. Któr utruchiał porównanie.

Para wiodących ludzi idące cały czas
 przed nami wrócić. Kraca też kilka osób
 idących przed tą parą. Ale z dołu idą
 nowi. Tym razem Rozjaśnie. Nie bój się
 ślicznej ścieżki, nie odpycha ich silny
 wiatr. Są wiodsi - ciebn! Obcy, woy
 i piękny kraj, trzeba zbawiać jak wgnom
 Schodzą ze ścieżki przepuszczamy ich
 - im nie śpiemy. Jedna z dziewcząt proti
 kolegi by wgnom. Któr zaprzęsa me-
 lodie, Pomnany nie dalej, trzeba się
 schylić, aby być jak wgnomijny
 punktem oporu dla wiatru - jest tak
 bily, że chwilami odpycha i ty!
 Jednakże zaskrpt już blisko. Znowu

stojęmy, zworn przynuramy nie do
oswieżonego zbrocz, bo najgorsze was
dnie chwytamy - Rozganki i twardo
starych panów.

Jedynym zmaganiem, wstaj kraj -
bram, tak radość fąfłkowe znie -
wie nie w gróźny.

Siostra twierdza, że dalej mi dawa
iść, Ten wiatr tak dnie, wije, a tu
tak strony spadolek. Prong się żeby
jenie tylko tyle kilka kroków - tylko
do zaległa, który jest już tuż, tuż
przed nami! Zworn krok - przed
nami płeky ostatnie z wżynan wi-
dliny we tle zaległa!

A tej samej chwili zadysniło, bur-
wpo mowa śniegiem! Cóż dawa
przed nami rura, rura, coś ściana

Śniegu wprost we was! Kleszczy w
lewo, w kierunku dawa.

Siostra kraj - lawina!!

A je - do dawa - przynuramy nie! Śnieg wyłaził
hipa ze kolana, zdołatymy zrobić
2 kroki, a już zaległa - cel waszej drogi
przemy nie, góra obrywnie przynuramy.
Obok tu, tu przynuramy w wżynan (płaskości
około 20 m) wasz śniegu. Na owarach
przeważa ow istnieć - wypeliny go wielkie
bryły twardego śniegu.

Przegrzanie przegrzanie! Tempil - a
co z ludźmi, którzy prędo relund tem
byli przed nami?!!

Raptem widimy już z drugiej strony
wżynan w wżynan, już przynuramy neli
śniegu wżynan nie, czołowiek, chwytamy

prawnie, nie, stale jeszcze ruchomych
 śniegów. Z dołu obbiegają olbrze-
 mie chmury. Wypłył atery-
 wnoszący do nieba: w górę, w górę!!
 Naturalnie on nie ma sfery, formu-
 le dalej w dół, niknie za dnem.
 Wiatr wyje teraz przesłanie. Za-
 góra wypłył, Obok was wypłył
 z górą wagle wciągana. To jenoce,
 bez buta, orientujemy się, że to je-
 olen z Borżom, który was wijał.
 Jest cały - wnoszący: gdzie resz-
 ta? - odpowiedź i postane to
 kilka razy - "ja odlin!!" je odlin!!
 i biegnie w dół - gdzie sam z osm.
 Starany nie wycofał wciągają nie
 galski dżest kilka kroków do tyłu,
 wst śniegu przed nami takimi groźnymi
 - przecież może zrobić ruszyć!

Dobiegają z dołu Niemcy, formu-
 ją nam wydatki nie ze śniegu.

Wmieszamy się tuż za zaskrzem
 znikło przed reklamami tylne ludzki-
 - gdzie oni?!!

Przez nasz wiatr sferyczny - we po-
 moc! we pomoc!

Niemcy więcej zbierają do biegu bierzą
 pokarmy sobie coś! Porzeczono bierają
 po ścieżce, patrzyłmy czy jeszcze kopos
 nie widzi w śniegu. Dobiegają z dołu
 chłopcy, z jękiem! blask sportowego, który
 wyruszyli was bieg treningowy. Razem
 z Niemcami schodzą do lasu. Jest
 już GOR, KOP, wagle olbrze ludzki.
 Pytają ile było osób? orientujemy się
 nawet tego, że wst przed nami
 już żyje - wmpcy zginieli!!

Po chwili prowadzą z białym Niem-
cem polokocem, potłuczonym jekt w nolan,
nie wie, ścigając go we wlot.
Znowu ktoś z poprzedników: jekt!
Ciepły chłowiek — nie żyje, Porzuci-
my jednę z Rozjaneł. Potem wyappa-
js dwóch Polaków (jedną z nich to ten,
którego zabijaliśmy po drugiej stronie
błazny) — żywi, jeden nawet woprowie-
dła pnytomini, wkładając id na tobo-
gamy i zwrócić.

Pominieli opowiadającego pniech wy-
blawienie i podałęmy w pnybliwini
wzgnięcia ilości mijaających was pned fa-
telnym zakretem oob, bnyfym jmi
tam niepotrzebne.
Kiedziemy, że akcja ratunkowa
została rozpoczęta — mogliśmy wrócić
do domu.

... Krescajmy z krajem życia...
Bnyfym porwane, wstąpienie do gfb.
Tyle młodych, zdrowych ludzi zginęło
bez traganie, a niepotrzebne!
Nie zdawali sobie sprawy, że pny
zadne og groźne...

Zwłoki siedemnastej ofiary wzobyto spod lawiny

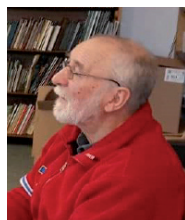
Ogółem zginęło 19 osób.

Dołone zorganizowane przez kierownika
D W "Leśny Zamek" wczasowy oraz
pnyjemna atmosfery i ofiary jalg oto-
czył was Pan Kierownik, pozwoliła mi
tak pnyfym pniech' sługując nie z pnyg
upłynie i walczyć nie do dołnej pnyg.

Marie Rabinowska
pnyne Potemke
z kodzi
Bierutowice 27. III. 68

MARIAN SAJNOG

Lawina 68 – akcja ratunkowo-poszukiwawcza



Stan osobowy i materialny Grupy Sudeckiej – rok 1968

Grupa Sudecka z siedzibą w Jeleniej Górze, (stacja centralna i biuro mieściły się w Domu Wycieczkowym PTTK), liczyła 75 ratowników ochotników oraz 11 ratowników sezonowych i zawodowych. Ratownicy pełnili dyżury w 6 stacjach ratunkowych umiejscowionych przede wszystkim w schroniskach górskich. W rejonie Karpacza w sezonie zimowym 67/68 obsadzone były stacje ratunkowe: na Kopie, w schroniskach Strzecha Akademicka i Samotnia, gdzie nieustanny dyżur ochotniczo pełnił kierownik schroniska – Waldemar Siemaszko. Nie było stacji centralnej – biuro Grupy czynne było do godz. 15:00. Grupa posiadała telefon administracyjno-ratunkowy 247-34. Stacje ratunkowe korzystały z telefonów schroniskowych. System powiadamiania o wypadkach w górach działał w układzie z ust do ust – telefon-ratownik. Czasami korzystano z systemu żołnierz WOP-u – strażnica WOP-u – schronisko – ratownik. Oczywiście system był skuteczny, ale „rozciągnięty” w czasie. Wyposażenie techniczno-ratunkowe Grupy stanowił samochód terenowy produkcji rumuńskiej „MUSCEL” nieprzystosowany do



Odnalezienie kolejnych zwłok (fot. archiwum GOPR)

transportu rannych, kilka toboganów drewnianych, dwa tobogany produkcji austriackiej „Akia”, 6 pistoletów sygnalizacyjnych – raketnic, pochodnie, sondy lawinowe w ilości 20 sztuk. Ratownicy zawodowi i ochotnicy w czasie dyżurów dysponowali apteczkami biodrowymi wyposażonymi wg ówczesnych standardów. Wyposażenie osobiste ratowników zawodowych finansowano przez GOPR. Ratownicy ochotnicy dysponowali sprzętem własnym uzależnionym od zasobności ratownika i panującej ówczesnie mody narciarskiej. Należy zaznaczyć, że w tym okresie nie było jeszcze stopni instruktorskich. Ratownicy dzielili się na kandydatów i ratowników. Alarmy Grupy odbywały się na zasadzie powiadamiania posiadacza telefonu, a ten najbliższych kolegów. Takie trochę harcerstwo. Generalnie Grupa była przygotowana do pełnienia dyżurów ratunkowych w górach i akcji poszukiwawczych. Nie była natomiast przygotowana do działania w razie wielkich katastrof takich jak lawina '68. Nie była przygotowana pod względem sprzętowym, a przede wszystkim organizacyjnym. Kierownictwo GOPR-u, i to centralne, i to regionalne, nie było przygotowane również do zarządzania i kierowania zasobami ludzkimi w razie katastrof masowych. Wiedza na temat lawin była znikoma i na szkoleniach traktowana po macoszemu. Ratownictwo górskie w tamtych latach organizacyjnie podlegało pod PTTK i uzależnione było od panujących układów społeczno-politycznych. Ostrzeżenia przed lawinami w okresie zimowym sygnalizowano przy pomocy tablic ustawianych w miejscach ich schodzenia, szczególnie w rejonie Karpacza, gdzie zawsze notowano duży ruch narciarzy i pieszych. W sezonie zimowym zamykano też szlaki turystyczne, na których występowało realne zagrożenie lawinami. W okresie największych zagrożeń lawinowych zamieszczano komunikaty i ogłoszenia w dostępnych wtedy środkach masowego przekazu. Informowano telefonicznie ośrodki wczasowe we wszystkich miastach a także podawano komunikaty na dworcach PKP i PKS.

Ten dzień

20 marca 1968 r. W myśl współczesnej teorii katastrof – pierwsza faza jej przebiegu nazywana jest fazą izolacji albo fazą chaosu, i w tamtych latach, i dzisiaj w czasie organizacji akcji ratunkowej chaosu uniknąć się nie da. Dzisiaj ten chaos jest mniejszy. Tym bardziej, że brakowało procedur i odpowiednich środków łączności. W przypadku omawianej lawiny chaos organizacyjny zwiększała liczba ofiar i ich narodowość – „zginęli towarzysze radzieccy”. Sformułowanie to z jednej strony otwierało wszelkie rodzaje pomocy, z drugiej ograniczało i w jakiś sposób paraliżowało działania ratowników górskich. GOPR jako organizacja pozarządowa nie miała żadnych uprawnień decyzyjnych poza głosem doradczym. Czyli mogła działać na zasadach: ostrzega, pomaga, ratuje. Wszelkie decyzje mogły być podejmowane tylko w systemie: partia – samorząd – podległe jednostki wykonawcze. Nie mogło być inaczej. Ponieważ bano się jak ognia odpowiedzialności jednostkowej, w każdym przypadku zdarzeń nadzwyczajnych powoływano KOMITET. Tak było i w tym przypadku. Powołany komitet został umiejscowiony w znanym i modnym wtedy hotelu „ORLINEK”. W skład komitetu wchodził również

ratownicy GOPR: Zbigniew Pawłowski, Ryszard Jaśko, Stanisław Kiezuń – naczelnik Grupy. Komitet działał pod presją polityczną, zginęli Niemcy i Rosjanie. Komitet też podejmował wszystkie kluczowe decyzje takie jak: alarmowanie, polecenia i rozkazy. Decyzje te w wielu przypadkach miały charakter priorytetowy. Należy tu podkreślić, że zrobiono wszystko, uruchomiono ogromne środki finansowe, zaangażowano setki ludzi pracujących niezwykle ofiarnie na lawinisku i jego zapleczu. Do ratowania udostępniono wszelkie możliwe środki, jakie w tamtym czasie posiadano. Lawina w Białym Jarze doczekała się wielu opracowań i publikacji. Dopracowania, a może nawet badań naukowych wymaga jeszcze ta pierwsza faza organizacyjna związana ściśle z podejmowanymi decyzjami. O pracach komitetu narosło wiele nieprawdziwych opinii wymagających na pewno sprostowania i uzupełnienia. Pracami komitetu kierował wg jednych – Stanisław Bialikiewicz, przewodniczący PKKFiT, wg innych sekretarz propagandy Komitetu Powiatowego PZPR, Jerzy Mielczarek.

Prace na lawinisku

Po pierwszym niezwykle trudnym dniu, pełnym chaosu, ofiarności i poświęcenia, znaleziono 10 osób. Praca w kolejnych dniach na lawinisku została ustabilizowana. Z fazy ratunkowej, wg dzisiejszych standardów, przeszła w fazę poszukiwawczą. Wiadomo było, że w potężnym lawinisku znajduje się jeszcze 9 osób. Ratowników naszej Grupy wspomagali żołnierze OTK – Obrony Terytorialnej Kraju z Bolesławca w sile kompanii. Żołnierze byli dobrze wyposażeni w ekwipunek osobisty. Pracowali z ratownikami na zasadzie ratownik z sondą, grupa żołnierzy z łopatami. Prace polegały na przekopaniu lawiniska transejami – rowami dochodzącymi do głębokości w najgłębszym miejscu do 4 metrów. Po wykopaniu rowu szła w kolejności grupa ratowników sondując bardzo szczegółowo boki tranzei. Metoda to choć jak się potem okazało niezbyt bezpieczna i przez niektórych fachowców mocno krytykowana okazała się bardzo skuteczna i chyba w takich warunkach, i z takim sprzętem, jedyna. Pisząc o pracach na lawinisku wielu autorów niewiele mówi o samych ratownikach: jak byli wyposażeni, czym dysponowali. Czy myśleliśmy wtedy o zagrożeniach. A były one bardzo realne – gdyby zeszła np. lawina wtórna, pracujący w transejach ludzie na uratowanie się mieli małe szanse. Szczególnie pracujący w środku lawiniska. Wprawdzie pod obrywem nawisu zainstalowano posterunek obserwacyjno-ostrzegawczy, ratownika z raketnicą, była to raczej forma psychicznego wsparcia niż realnego zabezpieczenia. Nikt zresztą w czasie działań o takim zagrożeniu nie myślał a większość po prostu z tych zagrożeń nie zdawała sobie sprawy. Ekwipunek osobisty ratowników w warunkach pogodowych, jakie panowały na lawinisku w zasadzie zdawał egzamin. Problemem dla wielu były buty, które po prostu przemakały. Większość z nas pracowała w butach narciarskich, dość ładnych, ale niepraktycznych. Po wielu godzinach pracy, do zmroku, w butach chlupało. Wysuszenie w ciągu nocy w niedogrzanym schronisku było problematyczne. Innym kłopotem były rękawice. Te kilka dni akcji ratunkowej, czasowo to niewiele, ale w takiej atmosferze i warunkach było dla wielu kolegów sporym obciążeniem psy-

chicznym. Lawina była też dla nas, młodych wtedy ratowników, poligonem. Nie tylko ratowaliśmy, ale też jednocześnie uczyliśmy się np. sondowania. Okazało się, że gałęzie kosodrzewiny na sondę reagują podobnie jak ludzkie ciało. Stąd wiele pomyłek i niepotrzebnego kopania. Poza tym ówczesne sondy – cienkie stalowe skręcane pręty działały skutecznie do dwóch metrów. Dłuższe w twardym śniegu przekłamywały. Innym problemem były dosyć częste zmiany decyzji kierujących pracami na lawinisku. Szczególnie w momentach znalezienia ofiary, przede wszystkim w dolnej części lawiniska. Po wydobyciu i włożeniu jej do toboganu, wyciągano go przy pomocy lin do drogi. Operacja ta wymagała sporej liczby ratowników. Zaskoczeniem dla nas była też działalność funkcjonariusza MO, który przed złożeniem ciała do toboganu dokładnie obszukiwał ofiarę zdejmując z niej wszystkie precjoza. A tych na sobie ofiary lawiny miały sporo. Przykry obowiązek wydobywania ofiary przypadał ratownikom. Pracujący ofiarnie żołnierze po dokopaniu się do pierwszych śladów krwi zostawiali kopanie pozostawiając dalsze czynności ratownikom. Było to dla nas zrozumiałe, chociaż nie od razu. Pomoc wojska w działaniach na lawinisku była kluczowa. Żołnierze nie tylko pracowali realnie w poszukiwaniu ludzi, ale też dostarczyli namioty, zapewniali łączność. Wyjaśnić też należy sprawę niewybuchów. Niewybuch w terminologii wojskowej to pocisk, który po wystrzeleniu nie eksploduje. Autorów niektórych publikacji poniosła fantazja. Pisa-



Lawinisko (fot. archiwum GPR)

no, że wojsko z dział bezodrzutowych przestało strzelać, żeby nie zniszczyć czeskiego schroniska – niby którego? Rzeczywistość była prozaiczna – strzelano z moździerza celem odstrzelenia resztek wiszącego nawisu. Efektem była osmolona spora połać śniegu i trzy utopione w tym śniegu pociski, które nie doszły do gruntu. Niewybuchy zostały zlikwidowane wiosną. Mimo ogromnego nakładu pracy, wysiłku wielu ludzi, po bardzo dokładnym „przeczesaniu” lawiniska nie udało się wydobyć wszystkich ciał.

Po lawinie

Ta jedna z największych w tamtych czasach katastrof górskich nie tylko w Polsce ze zrozumiałych względów budziła spore emocje. Emocje krytyczne i pochwalne. Te krytyczne dotyczyły głównie organizacji akcji ratunkowej i działania ratowników na lawinisku. Tym bardziej, że w lawinie zginęli obcokrajowcy. Dzisiaj po tylu latach wiadomo, że nie mogło być inaczej. Wszyscy działający wtedy w ratownictwie górskim uczyli się jego abecadła. Lawina była gorzką lekcją przyspieszonej edukacji. Wykazała też jak ogromne pokłady ludzkich możliwości mogą być wyzwalone w razie zagrożeń nadzwyczajnych. Emocje te przeradzały się często w absurdałne pomysły takie jak: zbudowanie tunelu w zboczu Złotówki, zapory przeciw lawinowej, takiej jak w Davos, kolejki linowej nad Białym Jarem. Decydenci obiecywali mega doposażenie Grupy w sprzęt, szkolenia zagraniczne. Wszelką możliwą pomoc i jeszcze więcej. Im większy dygnitarz tym więcej obiecywał. Efekty tych obietnic zrealizowano w postaci kilku strych drewnianych toboganów, kilku par okularów przeciwsłonecznych i kilkunastu łopat do węgla. Jedna z tych łopat zachowała się do dzisiaj. Grupa otrzymała skuter produkcji fińskiej – Vinha, jako skuter testowy zupełnie nienadający się do pracy w górach. Owszem coś ruszyło. Dopiero sześć lat po lawinie do służby wprowadzono psa. Tak naprawdę służba lawinowa w Grupie zaczęła działać dynamicznie za naczelnikowania Jerzego Pokoja, który razem z Waldemarem Siemaszko i Andrzejem Brzezińskim odbyli pierwsze szkolenia w Davos i Monachium. Zakupiono odpowiedni sprzęt. Wcześniej Jerzy Pokój, jako prezes Koła Przewodników w schronisku Samotnia, a potem w Karpaczu założył Szkołę Górską, gdzie wszyscy szkolący się przewodnicy przechodzili intensywne szkolenie lawinowe. Utworzono świetnie wyposażoną „grupę szybkiego reagowania”. Ruszyła profilaktyka. Organizacja służby lawinowej, wyposażenie i wyszkolenie dzisiaj, w porównaniu do 1968 roku, jest na niebotycznym poziomie. Natomiast zagrożenie lawinami od wieków pozostaje takie same. W Karkonoszach lawiny nie zagrażają bezpośrednio miejscowościom, osiedlom czy poszczególnym budynkom. Lawiny zagrażają ludziom tylko wtedy, kiedy z własnej woli znajdują się w ich zasięgu. Żeby tych zagrożeń uniknąć potrzebna jest edukacja, edukacja, edukacja.

Autor tekstu brał udział w akcji lawinowej od 20 do 23 marca 1968 roku.



Odpoczynek (fot. archiwum GOPR)



Praca ratowników na lawinie (fot. archiwum GOPR)



Praca ratowników na lawinie (fot. archiwum GPR)



Praca ratowników na lawinie (fot. archiwum GPR)

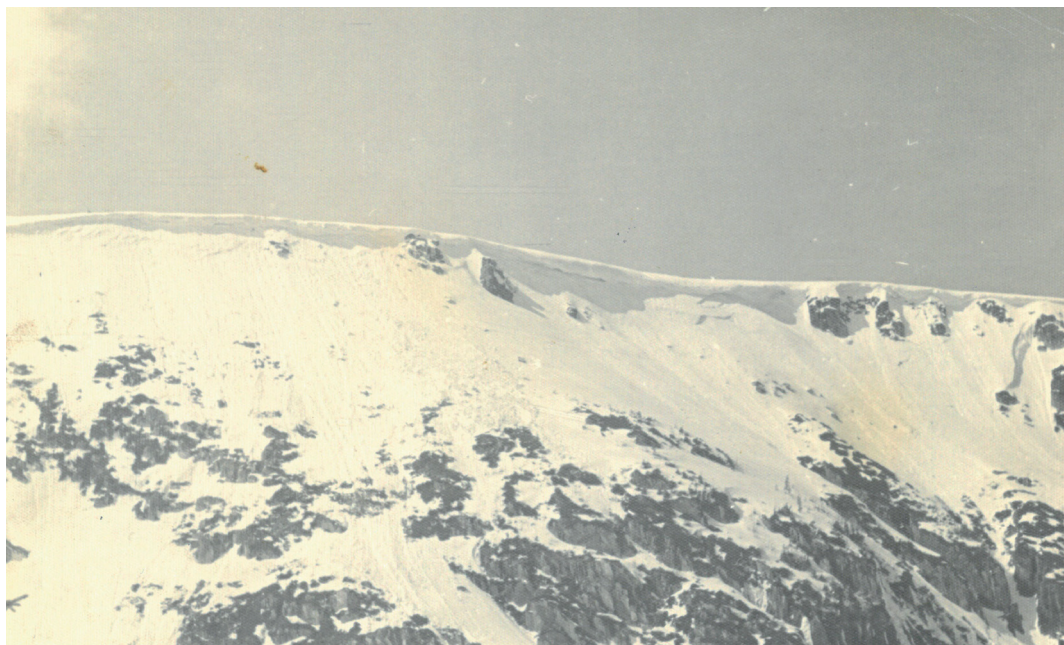


Lawina, która zmiotła pomnik

Karkonosze góry niby tak przyjazne, małe i dostępne w rzeczywistości potrafią być bardzo niebezpieczne, szczególnie w sezonie zimowym, a to za sprawą miejsc, w których pojawiają się lawiny. Rzecz dla gór normalna dla ludzi niekoniecznie. Takim miejscem jak powszechnie wiadomo jest Biały Jar. Miejsce największej tragedii w polskich górach, lawina 1968. Dla upamiętnia tego wydarzenia w miejscu katastrofy, niemalym kosztem i wielkim nakładem pracy (miejsce trudno dostępne), postawiono pomnik, którego wagę określono na 40 ton. Pomnik składał się z ośmiu granitowych bloków. Najcięższy ważył osiem ton. Solidna budowa pomnika wydawała się nienaruszalna. Tak wydawało się wszystkim zaangażowanym wtedy w budowę pomnika. Jak kruchym obiektem, wybudowanym przez człowieka z takim trudem jest pomnik, pokazała lawina, która zeszła w 1974 roku rozbijając pomnik w kilka sekund. O zejściu lawiny informacja przyszła



Uroczystość odsłonięcia pomnika w Białym Jarze (fot. archiwum GOPR)



Miejsce wyjścia lawiny (fot. archiwum GOPR)

do stacji centralnej Grupy w Jeleniej Górze zaraz po jej zejściu. W komunikacie było również, że widziano tam ludzi. Po przybyciu na miejsce i penetracji lawiniska okazało się, że raczej lawina krzywdy nikomu nie zrobiła. Mimo wszystko przez kilka dni oczekiwaliśmy na komunikat o zaginięciu turystów. Na szczęście żadna informacja o takim przypadku do nas nie dotarła. Natomiast dużo szczęścia mieli pracownicy wyciągu narciarskiego „Na Złotówce”, którzy w drodze do pracy, na kilkanaście minut przed zejściem lawiny, za pomnikiem, zatrzymali się na chwilę na papierosa. Kiedy byli już na górze usłyszeli, jak opowiadał jeden z pracowników „ciężkie westchnienie”. Zobaczyli schodzącą lawinę i pomnik w powietrzu.

Pomiary wykazały, że lawina miała ponad 1200 metrów długości i ponad 100 szerokości. Wiosną po zejściu śniegu okazało się, że jeden z bloków pomnika został „przeniesiony” w koryto potoku aż 800 metrów. O zejście lawiny posądzano początkowo pracowników wyciągu. Było to mało prawdopodobne, ponieważ przez dno Białego Jaru i trawers Złotówki była wydeptana, przez turystów, narciarzy, pracowników schroniska i wyciągu solidna ścieżka. Lawina, tak jak ta w 1968 roku, zeszła samoistnie. Wszyscy tamtędy chodzili i chodzą. Mimo tablic ostrzegawczych i oczywistych zagrożeń. Swoimi też utrwalonymi przez stulecia ścieżkami schodzą lawiny. Wszystko zależy od tego, kto na kogo i na co trafi. Taka góraska ruletka. Autor tego pisanja też tamtędy chodził, czasami z „duszą na ramieniu”, ale chodził.

Oświadczanie

Niniejszym oświadczamy, że w dniu 18. III 1968r. około godz. 8³⁰ w schronisku „Stwierdzenie Akademickie”, byliśmy świadkami rozmowy telefonicznej, Ob. Jędrzej Janinewskiego, który prosił do telefoni Dyrektora FNP, a następnie zastępcę i podał swemu rozmówcy ostrzeżenie o niebezpieczeństwie występowania lawin w wysokich rejonach górskich a szczególnie w rejonie „Białego Jaru” namawiając że w niedziele 17. III 1968r. mogło już padać lawina.

Ob. Janinewski prosił by podał ostrzeżenie do wszystkich domów otaczających. A zaskutkiem rozmowy Ob. Janinewski stwierdził że obowiązkiem rozmówcy jest podać najmniej ostrzeżenie do wiadomości mieszkańców, podkaszkić się, że tymczasem odmowa przekazania powyższego ostrzeżenia są bardzo dużym niedbalstwem.

Po zakończeniu rozmowy, podniósł do nas telefon słuchawkę i poprosił o poświadczenie, że byliśmy świadkami podanego przez niego oświadczania, ponieważ chce wypręgnąć konsekwencje w stosunku do swego rozmówcy.

Niniejsze oświadczenie spisano w dwóch jednoczesnych egzemplarzach.

1. mgr. Zbigniew Czyżewski
Wrocław ul. Giermuskiego 16/7

2. mgr. Tadeusz Jwaśkiński
Wrocław Mickiewicza 49/6

3. mgr. Bronisław Hara
Wrocław - Kartuska 40

4. mgr. inż. Tadeusz Łania
Wrocław - Fiederska 6 m. 9

5. mgr. Janusz Młynarz
Wrocław Kopernika 47

6. mgr. Stanisław Szlachetka
Wrocław ul. Niska 7/1

7. mgr. Stanisław Kosielniak
Wrocław - Wrocławska 30.

Lawina w mediach

www.wroclaw.gazeta.pl

Wrocław • Wieża Ciśnień 3
www.wyborcza.pl • Gazeta Wyborcza • Piątek 28 listopada 2008

Było tak spokojnie

Mapa znalezionych ludzi i przedmiotów: Polak (godzina 12.30), krew, but damski, Rosjanka (godzina 12.40), czapka zielona, kobieta (następnego dnia, godzina 11), kij narciarski, butelka wódki, Niemiec (dwa tygodnie później, godzina 17.45). W sumie 19 osób zabitych. Czterdzieści lat temu w Karkonoszach wydarzyła się największa tragedia w polskich górach. Niedługo znów ruszymy na ośnieżone szlaki – pisze **Aneta Augustyn**

Było nas na wycieczce 25 osób, w tym 19 dziewcząt. W Karpaczu mieliśmy być pięć dni. Część grupy postanowiła pójść w górę. Wiał wiatr, wyciąg nie chodził, więc poszliśmy piechotą. Kiedy doszliśmy do rozstaju, czekaliśmy na resztę grupy, zastanawiając się, gdzie się dał. Stałem trochę z boku. Nagle poczułem silne uderzenie w głowę i w plecy. Ponośliło mnie, ale nie straciłem przytomności. Zdarło ze mnie czapkę, buty, waliło o drzewa. Za wszelką cenę starałem się utrzymać na powierzchni, czepiałem się konarów. Krzyczałem, ale nikt nie było. Potem był tobogan, karetka, szpital. Nikogo z kolegów, z którymi wtedy szedłem, już nie zobaczyłem.

Na dole w Karpaczu nikt niczego nie słyszał. Silny wiatr i szum drzew zagłuszył spadający śnieg.

Nazajutrz w gazetach pojawiły się tytuły: „Największe zawały śniegi w polskich górach”, „Ludzie pod śnieżną lawiną”, „Tragedia w Karkonoszach”, „Trwają poszukiwania zaginionych”.

Helga Kusserow, młoda nauczycielka, przeżywała samą z NRD. Na szlaku dołączyła do innych Niemców: „Nikt z nas nie znał trasy. Ostrzegano nas, że jest niebezpieczeństwo lawinowe. Chcieliśmy tylko pójść trochę wyżej i popalać się. Było tak spokojnie. Ingeborga szła jakieś trzy metry ode mnie. Nagle znikła.”

Dług do spłacenia

— Momentalnie zorganizowaliśmy akcję — Zbigniew Pawłowski zaciąga się papierosem. Ma 83 lata, był wówczas kierownikiem kolejki linowej, i pierwszy, do którego dotarła wiadomość o katastrofie. Wbrew przepisom, mimo silnego wiatru, uruchamia wyciąg. Zwołuje ratowników, zabierając łopaty, przed południem są już na lawinie. Doktor Jadwiga Klamut przerywa pracę w Karpaczu i jedzie na lawisko. Dyżurnie przez trzy dni i noc. Dołączają pracownicy schroniska: szef Samotni Waldemar Siemaszko jest na miejscu do ostatniej godziny poszukiwań. Prowadzi notatki, szkicuje. Polak (20 marca, godzina 12.30), butelka wódki, Rosjanka (20 marca, godzina 12.40), czapka zielona, kobieta (21 marca, godzina 11), kij narciarski, Niemiec (5 kwietnia, godzina 17.45).

Siemaszko, specjalista od lawin, wyciągnął turystów przysięgno 50 tysięcy ton śniegu.

W Białym Jarze uwija się osiemset osób: żołnierze, robotnicy, mieszka-



W miejscu tragedii stanął granitowy pomnik...

Twarz pod taflą

— To była jatka. Dziewczyna miała nogi owinięte wokół gałęzi jak powróż, piwnym konary, żeby móc ją wykołować — opowiada Zbigniew Nakielski. — Zapłem potem tę historię. Nie było innego sposobu, żeby na chwilę zapomnieć kobiecą twarz pod taflą lodu, jak w szklanej trumnie.

Kobiety miały twarze spokojne, nie zdążyły się przestraszyć. Jeden z ocalałych, Gerard Keller przeżywał w Karkonoszach trzy miesiące później. Rozpoznał narciarkę Kurtę Neubaera, 27-latkę, z którą szedł.

— W marcu drzewa puszczają już sok, zapach odcinanych gałęzi jest bardzo charakterystyczny — powiada Stanisław Jawor, ratownik. — Jeśli wacha się je przez kilka godzin, siedząc w ciasnej śnieżnej jamie, a przez głębieć widać twarz młodej dziewczyny



Wyszli zaraz po śnieżeniu. Rozdzielani, w lekkich płaszczach i wełnianych czapkach, kobiety w spodniczkach i czółenkach. Byli w Polsce w nagrodę za wyjazd w kraje



...nie przetrwał długo — kilka lat potem zmiotła go lawina

z otwartymi ustami i nieruchomymi oczami — to ten zapach będzie przesładować do końca życia.

Po czterech dniach akcja zostaje wstrzymana z powodu coraz gorszej pogody. Na początku kwietnia zaczyna się roztopa. Lawina oddaje ostatnie dwa ciała. Nakielski: — Dwa Niemcy stali w śniegu, zamroźnięci jak w lodowce.

Zginęło 19 osób, głównie Rosjan. Ustawiono się pięcioro, których podmuch wiatru odrzucił na boki Rosjanie, dwóch Polaków i dwójce Niemców. Jeden z ocalałych, Gerard Keller przeżywał w Karkonoszach trzy miesiące później. Rozpoznał narciarkę Kurtę Neubaera, 27-latkę, z którą szedł.

Pomnik na chwiei

Marek Abramowicz, naczelnik karkonoskiego GOPR-u: — Karkonosze są po-

zornie łagodne, bo niewysokie. W rzeczywistości panuje tu alpejski klimat, z nagłymi zalaniami pogody. To góry szczególnie lawinaste. Nie trzeba wiele, żeby spowodowały śnieżne nawisy nad krnąwczymi kolkami. Wystarczy wiatr, ocieplenie. Tamta tragedia uświadomiła górnym, jak mało wiedzą o lawinach i jak słabo są do nich przygotowani. Dziś stale monitorujemy śnieg, określamy zagrożenie w skali jednego do pięciu, mamy detektory, terenowe samochody, skutery, wystarczająco dużo sond, wykołone oczyszczarki niemieckie i labradory. Wtedy mieliśmy tylko jeden samochód, łopaty, za mało sond i żadnych radiotelefonów.

Co roku w Karkonoszach schodzi kilkadziesiąt lawin. Granitowy pomnik, który postawiono w miejscu tragedii nie przetrwał długo — kilka lat potem zmiotła go lawina. ☼

Niemal huraganowy wiatr - 20 metrów na sekundę, śnieg tak gęsty, że na odległość pół metra ledwo, ledwo widać światła lamp - czółówek. Tyraliera drobnych postaci z trudem porusza się po zboczu oblodzonej góry. Trwa jedna z akcji ratowniczych w Karkonoszach.

Ostatnie deski ratunku

- To był jeden z fałszywych alarmów - wspomina Andrzej Brzeziński, od 30 lat związany z GOPR-em. Pełni właśnie dyżur w Stacji Centralnej Grupy Karkonoskiej w Je-

lenieju Górze i po lodowym śniegu zaczęli się wdrapywać. Zeszliśmy ze Złazki niżej. Jest tam próg, który nieczym skocznią narciarską wy-

Przerażony chłopak bał się wrócić do strażnicy i poszedł aż na Śnieżkę. Stamtąd nadziedział alarm. Akcją ratowniczą dowodził na miejscu Antoni Rycheł, a całością Jerzy Pokój - naczelnik Karkonoskiej Grupy GOPR. Nie wiadomo było, w którym miejscu szukać. Chłopak, który był na Śnieżce, doświadczył niebezpieczeństwa, jaką drogą szli. Po obeszaniu okolice Koda od góry do niższych partii wniosek nawiązywał się jeden: ta dwójka powtórzyła błąd niemieckiej wycieczki. Istotnie, na zboczach w świetle czółówek ratownicy zobaczyli ślady krwi. Dziewczyna leżała kilkadziesiąt metrów niżej, po czeskiej stronie. Tuż po upadku była jeszcze; dowodem tego były rękawiczki, które miała położone pod plecami. Było jej prawdopodobnie zimno i chciała w ten sposób odizolować się od śniegu. Gdy ratownicy dotarli do niej, już była martwa.

Górski trening

Grudzień 1989 roku. Po kilkudniowym ocaleniu nastąpił srogi mróz. Grudzień i stycznię to czas obozów treningowych dla sportowców. Dla jednej z lekkoatletek, z obozu w Przesejce, górski trening mógł zakończyć się tragicznie. Trener nie zauważył odłączenia się szczytu dziewczyny. O godzinie 13.00 w pobliżu Czeskiej Budki znalazł je patrol WOP ze strażnicy Kamieńczyk. Wszystkie były wyczerpane, a stan Ewy krytyczny. Gdyby nie szybka akcja - dowódca dziewczyny ratnikiem na Halę Szreniaka, gdzie wśród czasowców znalazł się lekarz, nie wiadomo, czy udałoby się ją uratować.

Tego samego dnia Tomek, wiozący z Bydgoszczy, podczas biegu osunął się w Czarny Kocioł Jagniątkowski. 80 m spadania po zlodowaciałym śniegu... Żołnierz ze strażnicy w Przesejce zszedł do niego, oddał mu kurtkę, czapkę, rękawice i wezwał pomoc przez radio. Prosto z zabawy sylwestrowej ruszyli do akcji ratownicy. Największym problem

przy rannym. Szybki załadunek na tobogan i długi transport po lodzie. 40 minut po północy zjechali do Jeleniej Góry. W Centralnej Stacji GOPR zdążyli wypić noworocznego szampana.

Pod lawiną

20 marca 1968 roku doszło do największej tragedii w Karkonoszach - pod lawiną w Białym Jarze zginęło 20 osób. 15 z nich to młodzi nauczyciele i robotnicy z okolic Kujbyszewa. W kronikach ratowników - księgach wypraw - niewiele jest informacji o tej akcji. W pierwszym dniu nie ogłoszono alarmu dla grupy GOPR. Specjalnie powołany przez komitet partii w Jeleniej Górze sztab skierował na miejsce tragedii żołnierzy z... saperkami. Dopiero nazajutrz wezwano ratowników. Specjalnie psy szukały pod śniegiem ofiar. Niestety, nikogo z 20 zasypanych nie udało się uratować.

Jedyny pozytywny efekt dramatu spread blisko 30 lat to wprowadzenie dodatkowego szkolenia ratowników GOPR. Dodajmy, że zimą Białe Jary jest zamknięte dla narciarzy i turystów. Tablice w trzech językach ostrzegają o niebezpieczeństwie lawin. Mimo, że w Polsce rzadko dochodzi do takich tragedii, jak ta sprzed 30 lat, nie można tego zjawiska lekceważyć. Na „etacie” Grupy Karkonoskiej GOPR są nawet dwa psy - owczarki niemieckie, specjalnie wytresowane do poszukiwań pod śniegiem.

Bezpieczne góry?

Jeszcze w latach 80. niektórzy „znawcy” ratownictwa górskiego twierdzili, że Karkonoszom GOPR jest niepotrzebny, nie mówiąc o sprzęcie, bo „całe problemy skalne Karkonoszy można zamknąć w jednej tatrzańskiej dolinie”. Dziś Karkonoska Grupa liczy 150 osób. Trzon stanowi 11 zawodowych ratowników. Tworzą wraz z około 40 ratownikami - ochotnikami tzw. grupę szturmową. Są przez 24 godziny na dobę gotowi na każde wezwanie. W ciągu pół godziny po alarmie pierwsza ekipa melduje się na miejscu zdarzenia. A góry wszyscy znają jak własną kieszeń. Starsi ratownicy podczas akcji utrzymują łączność z grupami w terenie, dysponując przy radiostacji w Jeleniej Górze.

Tablice w skalnych blokach

Niewiele osób wie, że pierwsze kroki szkolenia skalowego w rejonie Sokółki odbywały tu takie sławy, jak Jerzy Kukuczka i Wanda Rutkiewicz. Rutkiewicz nosiła się nawet z zamiarem założenia w tym rejonie szkoły dla wspinaczy. Nie zdążyła tego zrealizować.

Właśnie tu zdarzył się zakończony szczęśliwie wypadek. Trenująca wspinaczkę dziewczyna odpadła od ściany. Była mocno poturbowana, ale przeżyła. Jej matka z wdzięczności postawiła w tym miejscu kilkumetrowy drewniany krzyż.

Jest również w Kodlinie Łomnickiej cmentarz - symbol, Ludzie, którzy zginęli w górach, a byli związani z Karkonoszami, mają tu swoje miejsca pamięci.

MAŁGORZATA ALBRECHT
Fot. WIEŚLAW CHACHULA



Szkolenie psów lawinowych przed Strzechą Akademicką.

leniej Górze. - Sygnał otrzymaliśmy z Karpacza już o zmierzchu. Kilkuosobowa grupa młodych ludzi nie wróciła do schroniska. To było przed kilku laty, chyba w lutym. Skrzyknęliśmy kolegów z najbliższego rejonu i rozpoczęliśmy penetrację - od podnóża Śnieżki, przez Kopy i dalej w dół. Wyprawą kierował Maciek Abramowicz. Śniegu było po pas. Pięćdziesięciu chłopów latało po górach i nic, żadnego śladu wycieczki. W końcu nasza grupa zeszła do Borowic, niewielkiej wioski pod Karpaczem. Zagladaliśmy do każdego domu. Owszem, byli tacy - słyszeliśmy - już wieczorem. Wniosek był jeden: grupa „zaginionych” zeszła do wioski, nie powiadając o tym nikogo w schronisku. Prawdopodobnie w czasie gdy prowadziliśmy poszukiwania, oni pojmali piwko w jednym z domów czasowców - kończy opowieść A. Brzeziński.

Na zboczach Śnieżki

- 13 stycznia 1992 roku, godzina 16.00. Słońce odbijało się od zbocza Śnieżki. Kończyliśmy z kolegą, Markiem Przyworskim, dyżur na Kopie - A. Brzeziński pamięta dokładnie tę akcję. - Wyciąg „robili” ostatni w tym dniu kurs z jednym narciarszem. Po stanowiliśmy na niego poczekać na dole. I wtedy z centrali nadziedział meldunek, że od strony czeskiej granicy, w Obrzydolu, ktoś spadł. Wiadomość nadali ze strażnicy pod Śnieżką. Wróciliśmy po sprzęt - raki, czekany, liny... Mieliśmy bliżej, 10 minut drogi; nasi czescy koledzy z Pecy - godzinę. Była to wycieczka szkolna: 17-18-letni uczniowie z Halle. Dwójka pojechała po lodzie w dół. Trzeci chciał im pomóc i zaczął do nich schodzić. Pięcioro pozostałych wycieczkowców powiązałem liną i kazałem im iść do schroniska. Ze Śnieżki zjechał na nartach Zbyszek. Szybko zamienił je na raki, podrzuciłem mu linę i zaczęliśmy schodzić do tych na dole. Kilkadziesiąt metrów niżej natrafiliśmy na młodego Niemca i żołnierza. Wniosek był jeden: Marek Przyworski

bija zsuwających się po lodzie. Ta dwójka - chłopak i dziewczyna - wyrzuceni z tego progu lecieli jakieś 30-40 m w powietrze. Skutki były tragiczne. Dziewczyna już nie żyła, miała rozbity czaszek, chłopak doznał ciężkich obrażeń głowy, chwilę po naszym przybyciu zmarł.

Kilka dni później, 18 stycznia, w tym samym miejscu wydarzył się podobny wypadek. Dwójka młodych Czechołów, w lekkich kombinazonach, na biegówkach spotkała około godziny 18.00 żołnierza. Powiedzieli mu, że spieszą się do Pecy na autobus do Pragi i chcą zejść skrótem. Zawrócił ich na bezpieczny szlak. Ostrzegł, że przed paru



Zaloga skutera - obstawa Biegu Piastów.

dniami były tu dwa śmiertelne wypadki. Kiedy odszedł, i tak postanowili zejść trawersem. Chcieli być szybciej w Pecy. W pewnym momencie dziewczyna zniknęła swemu towarzyszy z oczu.

było dotarcie po zlodowaciałym zboczu do rannego - okazało się, że ma złamany bark. Liny podciągowe, czekany i tobogany: tak wyposażeni Tadeusz Miśkiewicz, Marian Sajnog, Paweł Wojnowski i Andrzej Jawor byli

12 | 25 kwietnia 2008 | magazyn@gazeta.wroc.pl

Z archiwum

Śmierć w Karkonoszach

Od zejścia lawiny, która zabiła w Białym Jarze 19 osób, minęło 40 lat. O ludziach, którzy brali udział w akcji ratunkowej – pisze Mariusz Junik

Biały Jar jest jak senny kosmos dla 78-letniego Stanisława Ządkę (był jednym z pierwszych na miejscu tragedii). Cudna biel dookoła, a w środku zacięta walka o ludzkie życie. Nerwowa, szybka, do resztek sił, bo przy lawinie liczy się każda sekunda. Pan Stanisław ma w pamięci każdy ruch łopaty, każde wyciągnięcie, przemarzniałe ciało.

Pośpiechu i bólu

– Na początku nie wiedzieliśmy nawet, ilu osób szukamy. Czy jednej, pięciu, czy dziesięciu. Chcieliśmy dokopać się do kogokolwiek żywego – wspomina 75-letni Stanisław Kościelniak. Dopiero później okazało się, że ten śnieg przysypał 24 osoby. Kościelniak był jednym z pierwszych, którzy dotarli do Białego Jaru po zejściu lawiny. Z drżeniem serca dowiadawali się o kolejnych ofiarach. Zgineł trzynastoletni Rosjan, czterech Niemców i dwóch Polaków.

– Wyciągaliśmy ich ciała i nie mieliśmy siły, by płakać – mówi cicho Stanisław Ządek z Wałbrzycha.

20 marca 1968 roku – nie potrzebuje kalendarza, by pamiętać tą datę. Ma ją wyrytą w sercu na zawsze. Tak jak 30 innych uczestników tamtej akcji. Spokali się w schronisku Strzecha Akademicka w Karkonoszach. Po raz pierwszy po 40 latach mogli powrócić razem do tamtych chwil. Wtedy byli młodzi i gotowi na nieszczęście pomocy. Dziś większość z nich jest na emeryturze. Mimo że od tragedii w Białym Jarze minęło tak wiele lat i przez ten czas każdy z nich brał udział w setkach akcji ratowniczych w górach, to właśnie wydarzenie z 1968 roku budzą najwięcej emocji.

– Działaliśmy wówczas pod olbrzymią presją. Cały kraj śledził naszą akcję w Białym Jarze – opowiada ratownik Marian Sajnóg, który o lawinie dowiedział się z Wolnej Europy i natychmiast pojechał do Karpacza.

Wcześniej nikomu z nich nawet nie przyszłoby do głowy, że śnieg w Karkonoszach może być zabójczy na taką skalę.

– W czasie pierwszego dnia poszukiwań była tylko herbata. Głód skrył nam karki, ale wytrzymał. Dopiero na drugi dzień dostaliśmy bigos i kiełbaski – wspomina Stanisław Ządek, który był wówczas ratownikiem w Grupie Sudeckiej GOPR.

Na spotkanie do Strzeży Akademickiej przyjeżdżał razem z Franciszkiem Stefanowiczem. Przywieźli ze sobą wieniec, by chociaż w ten sposób złożyć hołd tym, których zabral śnieg.

Droga, która teraz oznaczona jest jako czarny szlak, została zbudowana w 1924 roku. W tamtym czasie

na Kopę pod Śnieżką można było dojść jedynie tą trasą. Aż do 20 marca 1968 roku wydawała się bezpieczna. W tym dniu w góry wyruszyła wycieczka radzieckich turystów. Po drodze dołączyła do nich grupa Niemców, a później kilku Polaków. W Karkonoszach panowała wówczas odwilż, była piękna, słoneczna pogoda, a temperatura dochodziła do 8 stopni. Nic nie zapowiadało tragedii.

Lawina ruszyła nagle, bez ostrzeżenia. Była potężna. Pędziła z prędkością 100 km/godz. Miała 15 metrów wysokości, 60 metrów szerokości i 14 kilometrów długości.

– Nie było szans, aby kogoś było przetrwać, jeśli sama lawina go nie oszczędziła, wyrzucając na bok – ocenia Maciej Abramowicz, naczelnik Grupy Karkonoskiej GOPR. Nieszczyśliwi żyli nie miał liście. Zniknęło wszystko, co miał na swojej drodze. Zejście lawiny trwało niespełna minutę.

Na miejscu tragedii pierwsi byli Zbigniew Pawłowski i Jerzy Janiszewski. Potem dołączył Jurek. W poszukiwaniach brało udział kilkadziesiąt osób. Oprócz ratowników górskich polskich i czeskich byli również żołnierze, leśnicy i wszyscy, którzy mieli cokolwiek wspólnego z górami.

– To było jak popłite ruszenie. Główny podział ról był jednak jasny: żołnierze byli od kopania, a ratownicy GOPR od sondowania w śniegu – wspomina Marian Sajnóg.

Z daleka Biały Jar wyglądał jak żółte morze. Pół tysiąca żołnierzy odkopywało śnieg łopatami. Ratownicy zgłębiali w śniegu kilkumetrowej głębokości sondy. Miejscami śnieg był tak twardy jak lód i do jego rozruszania używano kłofów. Na lawinisku akcja trwała bez przerwy przez cały tydzień. Cały czas ktoś dowodził jechaniem. Dziś jednak nikt nie pamięta, kto to był.

– Ja donosiłem ratownikom termomory z gorącą herbatą – wspomina Piotr Łucerski, który wtedy był młodym chłopcem, a dziś jest ratownikiem Karkonoskiej Grupy GOPR.

Kto miał wtedy w Karkonoszach kopate, to szedł na górę odkopywać śnieg. Nie miał na miejscu oświetlenia, więc używano jedynie pochodni. Dopiero, gdy pułkownik z wojska zrobił lawinę, szła na spotkanie – urządzano przywózki kół cięgien.

– Wtedy okazało się, że nie ma kabli i nie ma jak ich podłączyć. Znowu ktoś jechał na dół po kable – tak początkowo chaos wspomina Stanisław Ządek.

Wszyscy pracowali z duszą na ramieniu, bowiem na górę szedłby jeszcze potężne nawały śniegu. W każdej chwili mogły zacząć zsuwać się w dół. Żołnierze zaczęli nawet strzelać z małymi armatkami do nawał, jednak kule albo wpadały w głęboki śnieg i tam zostawały, albo leciały wysoko ponad nawałami.



Lawina w Białym Jarze zeszła w ciągu minuty, akcja ratunkowa trwała tydzień

Zwłoki były odarte

z odzieży. Ze-garki ofiar nadal działały

Tylko kilka z nich wybuchło i fragmenty nawałiś odpadły.

– Spaliśmy w Orlniku w Karpaczu. Każdy, kto czuł się na siłach, szedł na górę kopać. Kto już był wyczerpany albo mroził go sen, to schodził na dół do hotelu – wspomina Tadeusz Piek, który pracował wówczas na kolei linowej.

W ciągu tygodnia wydobyto 17 ciał

Znajdowane zwłoki zwożono na dół na toboganach – specjalnych smalach przystosowanych do transportu poszkodowanych w górskich wypadkach. Wcześniej wyciągali je zamrażnięte spod śniegu przy pomocy sznurków.

– Część była odarta z odzieży, a na rękach jeszcze chodzący zegarki – wspomina ze zgrozą Ządek.

W ciągu tygodnia wydobyto 17 ciał. To był makabryczny widok. Zmasakrowane zwłoki ofiar odnajdywaliśmy co kilka godzin – wspomina Marian Sajnóg z Jeleniej Góry.

Kolejne dwa ciała odnaleziono dopiero na początku kwietnia. Ostatnią ofiarą znalazł 80-letni dziś Tadeusz Stawicki z Wrocławia. Był wówczas instruktorem narciarskim i razem z grupą jeździł niedaleko lawiniska.

– Stojąc wtedy już mocno przegrzewało i śnieg zaczynał się topić. Stojąc w pobliżu, zobaczyłem ludzką dłoń wystającą spod śniegu – opowiada Stawicki.

Pięć osób wyszło z lawiny cało.

– To był niesamowity widok. Ściana śniegu szła prosto na nas. Zapamiętam się odruchowo ręką za drzewo i to mnie uratowało. Lawina mnie tylko musnęła, a podmuch wyrzucił na bok – opowiadał tuż po zdarzeniu Włodzisław Fajdek, uratowany mieszkaniec Kujawszewa w Rosji. Organizatorem spotkania po latach nie udało się ustalić, czy pięć osób, które wówczas wymknęły się śmierci, nadal żyje.

– Wiele osób pytało nas, dlaczego ryzykowaliśmy własnym życiem, kopiąc przez kilka dni, kiedy było pewne, że nikt nie przeżył. To dlatego, że nie znamy słowa „za późno”. Przysięgła, która złożyliśmy, zobowiązuje nas do działania w interesie życia, w interesie spokoju rodzin ofiar, które musiały mieć dowody na to, że uczyniliśmy wszystko, co było wówczas możliwe – mówili zgodnie uczestnicy rocznicowego spotkania.

Przez 40 lat w ratownictwie górskim wiele się zmieniło. Terasy GOPR mają nowoczesny sprzęt i pojazdy, dzięki którym bardzo szybko mogą dotrzeć do zaginionych. Prowadzone są regularne szkolenia. Coraz więcej turystów i narciarzy ma kurki z wyciętymi mininadajnikami, które wysyłają sygnały i ratownicy mogą łatwiej znaleźć zasypaną osobę. Jednak samo odkopywanie zasypanych osób odbywa się tak samo jak przed laty – łopatami.

– Śnieżnego żywiołu nigdy nie można lekceważyć. Potrafi igrać z ludzkim systemem, jak ma się podoba – przekonuje Maciej Abramowicz.

W miejscu tragedii dwa lata później ustawiono potężny granitowy pomnik, jednak po sześciu latach w tym miejscu zeszła kolejna potężna lawina. Była większa od poprzedniej, miała 30 metrów wysokości i zdmuchnęła pomnik jak papierowe pudełko. Dziś w tym miejscu ustawiony jest krzyż i tablica pamiątkowa.

Nie było agentów

Marian Piasecki, który był wówczas ratownikiem w Grupie Beskidzkiej GOPR, spędził po zejściu lawiny cały miesiąc w Karkonoszach. Zebrał w tym czasie wszelkie informacje dotyczące tragedii, jak dziś wspomina, miał bardzo duże problemy z dotarciem do akt prokuratorskich. Śledztwo zostało umorzone, gdyż nie znaleziono winnych zejścia lawiny, która wówczas okazała się największą w Europie.

– Z wszelkich dostępnych źródeł wynika, że lawina zeszła samoistnie i nikt jej nie wywołał – ustalił Piasecki. Na temat wydarzenia sprzed 40 lat narodziło sporo plotek, nawet takich, że lawinę celowo spowodował agent KGB albo Stasi.

– Prawda jest taka, że nie było żadnych agentów. Lawina zeszła bez niczyjej pomocy, a turyści, którzy znaleźli się w jej zasięgu, mieli ogromnego pecha – twierdzi ratownik Karkonoskiej Grupy GOPR Andrzej Brzeziniński.

Fatum nad Białym Jarem nadal ciąży. Niemal dokładnie w rocznicę tego wydarzenia, 20 marca tego roku, w tym samym miejscu lawina o podobnej wielkości porwała 30-letniego snowboardzistę. Ratownicy znaleźli go dopiero na drugi dzień.

m.junik@gazeta.wroc.pl



Biały Jar, 2008 r. (fot. Andrzej Brzeziński)



Lawinisko (fot. Andrzej Brzeziński)

W środę 20 marca br., o godzinie 11.10 miała miejsce w Karkonoszach jedna z największych katastrof, jakie dotknęły ruch turystyczny w Europie w okresie ostatnich kilkunastu lat. Tak ocenili to tragiczne wydarzenie prezes GORP-u w Polsce, Jerzy Ustupski, po zapoznaniu się na miejscu z faktami. W lawinie, która zeszła dolną Białego Jaru, poniosło śmierć 19 osób. Pięć zostało rannych.

Kim były ofiary kataklizmu? W większości byli to uczestnicy wycieczki ze Związku Radzieckiego, obsługiwani przez Biuro Zagranicznej Turystyki Międzyzdrzy. Z czterdziestu osób, grupy udało się uratować sześć. Pozo tym ofiarom lawiny stało się i obratowi NRD i z Polaków, w tym jeden — z Warszawy, pilot wycieczki.

Grupa radziecka opuściła pensjonat „Juwentut” w Karpaczu przed godziną dziesiątą rano. Wyjechała bez przewodnika, bowiem w tym dniu nie planowano wycieczki. Na obiad pozostało tylko czterech gości. Goście postanowili pospacerować po Karpaczu. W pierwszej chwili udali się do wyciągu krzesełkowego z zamiarem wjechała na górę. Wiał jednak wiatr zbyt silny i wyciąg był nieczynny.

Ktoś zaczął myśleć, by przejść najbliższym szlakiem w las. Bez namyśłu ruszono w kierunku obrotu wyciągu „Biała Droga” znakowaną na czarno. Tablicę z nazwą, ostrzegającą przed lawinami, nie wzięli na uwagę. Pilot — nie mający uprawnień przewodnika przewodzącego — nie orientował się w aktualnej sytuacji w górach.

O tym, jak duża grupa nie była przygotowana do wycieczki w górach świadczy fakt, że większość z nich miała na nogach narty, a nie buty. Wiele osób nie miało na sobie odpowiednich ubrań.

Wyjątkowo słoneczny dzień sprawił, że maszerowano drogą biegnącą czerń białej doliny Białego Jaru, aż do miejsca, gdzie skręca ona w lewo, do górnej stacji wyciągu. Nikt nie zwrócił uwagi na ogromne lawiny śniegu, które parły się Białego Jaru.

Nadciągnęły masy śniegu. Samoty pomału z szybkością ponad sto kilometrów na godzinę, jeśli przyjąć za fakt świadczący o tym, że przetrwał ponad półtora kilometra lawina przebiegała w kilka minut.

Dla zobrazowania ogromu kataklizmu należy dodać, że nie była to lawina pływająca osuwająca się z zboczeń gór. Masy śniegu i lodu, obliczone bardzo pobieżnie na trzydzieści do czterdziestu wielkich pociągów towarowych, runęły wąską, 30–60-metrową rynną Białego Jaru.

Kiedy oglądano się zwalony wysokości miejscami dwupiętrowej kamienicy, bardziej zrozumiałe stało się słowo „kataklizm”. Uratowali życie tylko ci, którzy przez przypadek byli na zboczu Jaru.

W kilkanaście minut później wszczęto alarm.

Natychmiast przybyły grupy GORP-u. Na śnieżnych skuterach przybyła też „Hornaka Słubka” z Czechosłowacji przywódcę specjalnie szkolonego psa. To on wskazał miejsca pierwszych ofiar. Po dalszych kilkunastu minutach władze regionu ogłosiły alarm dla całego obszaru.

Do wieczora partiami dowieziono w sumie 1,500 ludzi, z wózek, sanek, strzyk awionetek, służby leśnej, robotników obojętnych na trudne warunki. W ciągu najbliższych kilkunastu godzin wykopano w swalech śnieżnych ponad pół tysiąca korytarzy. Do godziny 11 w sobotę 23 marca odprawiano w ten sposób 12 ofiar.

W sobotę wieczorem, na skutek fatalnych warunków klimatycznych, młotem wykopano szlak w kierunku milicji i straży. Dwie osoby powieszone pod śniegiem aż do wieczora.

Komisja składająca się z przedstawicieli władz GORP, GKK, PTTK, Komisji Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK — nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie na temat przyczyn katastrofy. Jest jednak rzeczą pewną, ponad wszelką wątpliwość, że grupa turystów nie powinna była w żadnym wypadku znajdować się w dolinie Białego Jaru.



Wykopano setki metrów głębokich tuneli śnieżnych.

Czarna flaga nad Białym Jarem



Ratownicy GORP szukali turystów przy pomocy sond.

Wydobyto jedną z kolejnych ofiar.

W akcji ratowniczej brało udział wojsko pomagające sobie radiotelefonami.

Fot. CAP



Tyle relacji naszego korespondenta, red. Andrzeja Lesiewskiego.

Jak zwykle w takich wypadkach rodzą się natychmiast pytania i wątpliwości. Czy do tragedii musiało dojść, czy można jej było uniknąć a przynajmniej ograniczyć skutki.

Jedną jest pewną. Lawinę, która zeszła do Białego Jaru, można przyrównać do kataklizmu natury. Kto znalazł się w jej zasięgu, nie mógł uniknąć swego losu. Jeszcze raz przyszedł wypadek, który — żyjąc — na lekkość, niewagę, brawurę, niedocenianie niebezpieczeństwa.

Omarzający tragedię w Białym Jaru z wieloma ludźmi, unajęci się na wysokościach turystyki narciarskiej, fachowcami unajęci przez Zatr. Alp, Pirenejów, którzy nie raz zetknęli się z lawinami, mają odpowiednie naukowe opracowania naukowych instytutów śniegu i lawin. Jeden ze znanych fachowców — działacz Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK Zbigniew Pionka, twierdzi, że rozumy lawiny były tak ogromne, że gdyby nawet turyci byli ślicznie wystraszani, to i tak ponieśli by śmierć. Ale nie stali wystraszona droga. Oni kłócili się o to, że Białego Jaru jest szczególnie lawinisty, turyci zrobili sobie krótki do schroniska Strzecha. Alchemicy. Wtem tamtędy chodzili i jakosi się udawali...

Nie chodzili jednak wszyscy. Okazało się, że z turystami radzieckimi i grupą Niemców oraz Polaków szła bardzo liczna, zorganizowana, wycieczka z NRD z przewodnikiem PTTK, który po wyjściu z lasu, orientując się w niebezpieczeństwie, nakazał odwrot. Okazało się również, że przed dolną stacją wyciągu krzesełkowego na Kope instruktor PTTK, popularny w tamtym rejonie Janiszewski ostrzegł turystów przed niebezpieczeństwem lawin. Czy ostrzegł również turystów radzieckich i polskiego pilota — tego nie wiadomo.

I tu chyba dochodzimy do sedna rzeczy. W świecie zimowym jest kilkanaście dni szczególnie groźnych, kiedy zejścia lawiny można oczekiwać w każdej chwili. (Kilka dni przedtem w Białym Jaru zeszła mniejsza lawina). Specjaliści dokonali się w tym orientują. Czy w takim razie wystarczy tylko tabliczka „Uwaga, teren lawinisty” (nie wielka biała-czarna szachownica z odpowiednim napisem) lub dobra wola będącego przypadkowo na miejscu instruktora narciarskiego, bądź GORP-owca? Czy rada narodowa nie powinna uruchomić dodatkowych środków ostrzegających przed lawinami? Coś na wzór czarnej flagi na plaży przed zbliżającym się sztormem. Czy nie należałoby także w dniach nasłonek niebezpieczeństwa ogłaszać po prostu w danej miejscowości alarmu lawinowego? To należy zastosować na stacjach kolejek, w schroniskach itp.

Ale zapobiegać, ostrzegać, nie znaczy nie zabezpieczać przed lawinami strzonych choćby w rozdzaju Białego Jaru. To robi się na całym świecie. Zapory na stokach — drewniane, betonowe lub ułożone z głazów i odpowiednie zakacenie przeciwdziałają tworzeniu się lawin lub je neutralizują.

Z. Pionka twierdzi: gdyby w Białym Jaru istniały zabezpieczenia przeciwlawinowe, lawina nie byłaby tak potężna i groźna. Nie ruwaliłby podłoża — jak to się stało w dołku — i kto wie, czy wówczas ktoś nieinterakcyjnych wypadków nie byłaby mniejsza. (Przez 12 ofiar istniało stosunkowo płytko).

W przypadku Białego Jaru i tragedii lawiny zabezpieczenia takich nie było. Tymczasem KTH wykopano przed parą laty do schroniska Parku Narodowego z pominięciem do komandora zabezpieczeń. Został zlikwidowany... i to także musi zostać powiadomione.

Światowit "Aniwa" 68



Biały Jar (fot. Krzysztof Tęcza)



Droga do Białego Jaru (fot. Krzysztof Tęcza)

Zwłoki siedemnastej ofiary wydobyto spod lawiny

Zakończenie akcji ratowniczej pod Białym Jarem

(INFORMACJA WŁASNA)

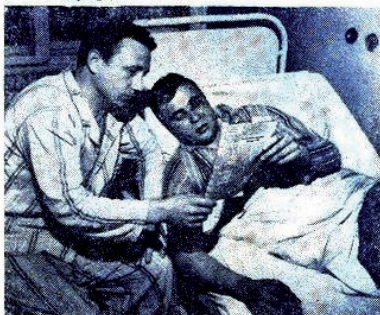
Wobec braku jakichkolwiek szans na uratowanie osób pozostałych pod lawiną w Karkonoszach w sobotę w godzinach wieczornych zaprzestano dalszych poszukiwań. Jak nas poinformował przewodniczący Prezydium MRN w Karpaczu, tow. Sobiecki — w sobotę rano ekipy ratownicze odnalazły ciało siedemnastej ofiary tragicznej katastrofy pod Białym Jarem. Jest nią obywatelka radziecka, uczestniczka wyścigu z Kujbyszewa — Gali-na Pietrowa.

Do nocnej przerwy akcji ratowniczej podjęto znówu w sobotę w wiecznych godzinach rannych. Brało w niej udział ponad 250 osób. Tymczasem z godziny na godzinę warunki poszukiwań ulegały pogorszeniu. Zanotowano spadki temperatury do minus 7 stopni, wiał silny, porywisty wiatr, zeszła gęsta mgła, lawina śnieżna pokryła się twardą skorupą lodową.

Należy podkreślić, że ekipy ratownicze uczyniły wszystko, co było w ich mocy, by odnaleźć zaginione przez lawinę. Wykorzystane zostały wszystkie dostępne w Polsce możliwości techniczne. Ludzie przetrwali godzinę i pięć minut, poświeceniem. Cała akcja prowadzona była niezwykle energicznie, zważywszy na fakt, że

prowadzona była na wysokości ponad 1100 m n.p.m., że dostęp do lawiny był bardzo utrudniony.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4
Sopłiga 7



W szpitalu w Cieplicach przebywa dwóch ocalałych uczestników wyścigu zasypanych przez lawinę w Białym Jaru w Karkonoszach. Są to Gerd Keller z NRD (z prawej) i Władimir Fadlejew z Kujbyszewa (ZSRR). Foto CAF — Wotoczczuk

Zwłoki siedemnastej ofiary wydobyto spod lawiny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W dalszym ciągu nie pozostała jednak wyjaśniona do końca liczba osób, które pozostały jeszcze pod śniegiem w Białym Jaru. Mielca prowadzi poszukiwania trzech Polaków, co do których istnieje przypuszczenie, że nie znajdowali się na „czarnym ślaku” w momencie zejścia lawiny. Według oceny sztabu kierującego akcją poszukiwawczą — pod lawiną pozostała jeszcze zwłoki trzech osób.

Karpacz pozostałe nadal pod wrażeniem dramatu, który rozegrał się w ciągu paru sekund w srode 20 km, pod Białym Jarem. W sobotę przed południem miejscowe społeczeństwo, przedstawiciele władz powiatowych i wojewódzkich organizacji młodzieżowych, uczestniczyli w odprowadzeniu zwłok 12 turystów radzieckich przyprawionych lawiną. Na trumnach złożono wiązanki kwia-

tów i wieńców. Specjalnym samolotem „Aeroflotu” trumny ze zwłokami przetransportowane zostały do Kujbyszewa, (chmiel)



Karkonosze (fot. Andrzej Brzeziński)

Największa polska lawina pochłonęła 19 ofiar

Dramat Białego Jaru

Największa i najtragiczniejsza w Polsce lawina zeszła 20 marca 1968 r. w Karkonoszach, w Białym Jarze w rejonie Karpacza. Zginęło wówczas 19 turystów.

W zeszłym miesiącu pojawiły się doniesienia prasowe, z których wynika, że w pierwszej dobie po zejściu lawiny, teren został otoczony przez wojsko, a ratowników GOPR nie dopuszczono do akcji ratowniczej. Gazeta Wyborcza sugeruje, że pod lawinę nie zginęli zwykli turyści ze Związku Radzieckiego, a wojsko poszukiwało jakiejś tajnej aparatury.

Co się wydarzyło w Białym Jarze

- To był prawdziwy szok, nawet dla nas, zahartowa-

nych ludzi tych gór - wspomina Zbigniew Pawłowski, ówczesny kierownik wyciągu krzesłowego na Kope w Karpaczu, dziś zastępca szefa Miejskiej Kasy Linowej - 20 marca 1968 r. słońce wychodziło od czasu do czasu zza chmur, ale pogoda do górskich wypraw była bardzo zła, wiał silny wiatr. Z tego powodu wyciąg nie chodził. Mimo to kilkunastoosobowa grupa turystów, nie bacząc na zagrożenie lawinowe i nasze ostrzeżenia, poszła ze swym przewodnikiem w góry, czarnym zla-

kciem w stronę Białego Jaru. To ich zgubiło. Gdyby wyciąg chodził, nie poszliby tam, ale pojechali na Kope. Około godziny jedenastej, z wysokogórskiego schroniska PTTK „Strzecha Akademicka” i położonej nad Małym Stawem „Samotni” telefonicznie powiadomiono dolną stację wyciągu o tragedii w Białym Jarze. Kto żył chwycił za sondy, łopaty i pędził w góry na ratunek - opowiada Zbigniew Pawłowski.

Lawina tajemnic?

Zbigniew Pawłowski zdecydowanie demuntuje pogłoski, jakoby wojsko kilka godzin po wypadku otoczyło lawinisko uzbrojonymi po-



Pierwsi na ratunek pospieszyli górnicy.

sterunkami, że przez całą dobę do ratowania ofiar nie był dopuszczony GOPR.

- To wierutna bzdura. Czytałem to ostatnio w „Gazecie Dolnośląskiej” i dosłownie osłupiałem. Pierwsi na miejscu tragedii w Białym Jarze znaleźli się właśnie ratownicy GOPR ze „Strzeży Akademickiej” i „Samotni”.

Zawiadomiony drogą radiową przybył niezwłocznie nie żyjący już Stanisław Kieźtuł, naczelnik sudeckiej grupy GOPR w Jeleniej Górze, który kierował techniczną stroną akcji ratowniczej. Wobec ogromu niebezpieczeństwa wezwano na pomoc Horską Służbę z Czechosłowacji, Wojska Ochrony Pogranicza, pracowników zakładów pracy i mieszkańców Karpacza. Zawiadomiono też władze wojewódzkie we Wrocławiu - mówi Pawłowski.

Lawina gigant

Lawina w Białym Jarze była gigantyczna. Miała prawie kilometr długości, około 80 metrów szerokości, a jej czoło było wysokie na 20-25 m - przypomina Andrzej Brzeziński, zawodowy ratownik karkonoskiej grupy GOPR w Jeleniej Górze, który jako osiemnastoletni ochotnik brał udział w akcji ratunkowej.

Była to w pierwszej fazie tak zwana lawina deskowa, która oberwała się na górnej krawędzi Białego Jaru, a następnie zmieniała się w lawinę gruntową, z ciężkiego i mokrego śniegu. Ta tragedia do dziś nie daje mi spokoju. To spowodowało, że przez kilka lat, wspólnie z niezręcznym już dziś Waldemarem Siemaszką, wieloletnim kierownikiem wysokogórskiego schroniska PTTK „Samotnia” nad Małym Stawem w rejonie Karpacza (również ratownikiem GOPR) zajmowałem się tą katastrofą.

Ustaliłiśmy, że pierwszy radiowy sygnał o lawinie nadano ze schronisk „Strzecha Akademicka” oraz z „Samotni” do dolnej stacji wyciągu krzesłowego na Kope w Karpaczu oraz do centrali GOPR w Jeleniej Górze, a także do czechosłowackiej wtedy Horskiej Służby oraz do WOP. Ludzi na lawinisku było wciąż za mało, tak jak i sprzętu. Praca była mordercza. Lawinisko przegromne i szybko zdano sobie sprawę z tego, że żywych turystów już nie odkopiemy.

Dramatyczne bilans

- Mam dokładne dane osobowe dotyczące zabitych turystów. Nie byli to absolutnie

działów specjalnych, którzy mieli odbywać w Karkonoszach ćwiczenia, jak ostatnio czytałem w prasie. Nieprawda jest też to, że wojsku nie chodziło o ratowanie ludzi, ale o wydobycie z lawiniska jakiegos takiego sprzętu i z tego powodu ratowników GOPR nie dopuszczono przez pierwszą dobę do Białego Jaru - mówi Andrzej Brzeziński.

W Białym Jarze zginęło 19 osób: 12 obywateli dawnego Związku Radzieckiego, głównie mieszkańców Kujaw, uczestników wycieczki Juventuru, czterech obywateli byłej NRD (w tym młode małżeństwo, które przybyło w Karkonosze w podróż poślubną) oraz troje Polaków (w tym pilot wycieczki Juventuru z Warszawy - Stefan Wawreniuk). Wśród ofiar było 11 kobiet. Lawina spadła 20 marca 1968 r., a ostatnią jej ofiarę znaleziono dopiero 5 kwietnia 1968 r. - powiedział Brzeziński dziennikarzowi PAP.

Strzały do śniegu

Major Roman Piątkowski, ówczesny dowódca strażnicy WOP Śnieżka w rejonie Karpacza, brat synnego przed laty dyskobola - Edmund Piątkowski, potwierdza te informacje. Pierwsi na ratunek do Białego Jaru pospieszyli górnicy. Potem pomagali im w tej akcji ratownicy Horskiej Służby, żołnierze WOP z Karpacza, Szklarskiej Poręby i Łużyckiej Brygady z Lubania Śląskiego.

W trzecim, czy czwartym dniu po zejściu lawiny, gdy wielkie masy mokrego śniegu nadal zagrażały ratownikom pracującym na lawinisku w Białym Jarze, żołnierze z Jeleniej Góry strzelali z moździerzy bojowymi granatami na górna krawędź Białego Jaru, chcąc spowodować zejście kolejnej lawiny. Wówczas, dla bezpieczeństwa turystów, na jakiś czas zamknięto zagrożony teren. Strzelanie nie przyniosło zresztą efektów, lawina nie zeszła.

- Z uwagi na katastrofę, na skuteczność skoordynowanego działania, zapewnienie środków finansowych, transportowych itp. powołano specjalny sztab, którym kierował ówczesny przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu - Bronisław Ostapczuk. Sensacyjne wieści, że w Karkonoszach w marcu 1968 r. ćwiczyły się radzieckie oddziały specjalne, szczerze mnie ubawiły - powiedział major Piątkowski. Andrzej Szumra (PAP)



W akcji w Białym Jarze uczestniczyli ratownicy polscy i czescy, żołnierze WOP i mieszkańcy Karpacza.

W Złobiu Białego Jaru w rejonie Karpacza

11 osób zginęło pod zwałami lawiny

Turyści z ZSRR, NRD i Polacy ofiarami tragicznego wypadku • Poszukiwania zaginionych trwają

Ołbrzymia lawina zsunęła się w środę w południe, przy pięknej, słonecznej pogodzie, w Złobiu Białego Jaru w rejonie Karpacza, zasympując wielu turystów, wśród nich gości z NRD i ZSRR.

Po całonocnej akcji na miejscu, gdzie lawina śnieżna zasypała kilkanaście osób, trwa wycożana. W czwartek do godzin porannych spod kilkunastowych warstw śniegu wydobyto zwłoki dziewięciu turystów zagranicznych i jednego Polaka. Śmierć pod zwałami lawiny ponieśli: Władysław Aleksandrowicz Bondarenko — zamieszkały w Ussle, obw. Kijowski, urodzony w 1939 r.; Talsia Pietrowna Bielkowska — z Pietrówka, obw. Kijowski, ur. w 1946 r.; Walentyna Jakowlewna Wierszowska — z Rijek Samara, obw. Kijowski, ur. 1.11.1947 r.; Sawkat Sakrowicz Kurniejew — z Kijowa, obw. Kijowski, ur. w 1939 r.; Galina Michajłowna Kozakowa — z Syrdania, obw. Kijowski,

ur. w 1946 r.; Waleria Iwanowna Rarinkowa — z Kijowa, ur. w 1946 r.; Mirina Mikolajewna Rzesemkowna z Kijowa, ur. w 1946 r.; Wiktor Iwanowicz Fiedotow — z Kijowa, ur. w 1940 r.; oraz Bełesław Kowalewski z Warszawy.

Ekipy ratownicze natrafliły na zwłoki jeszcze jednej turystki radzieckiej — Galiny Michajłowny Rewiakowej z Syrdania, obw. Kijowski, urodzonej w 1947 r., która uchodziła za zaginioną. Tym samym liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 11 osób.

Jak ustalono, wycieczka radzieckich turystów liczyła 20 osób, z tego 11 osób nie brało udziału w wycieczce do Złobu Białego Jaru. Z pozostałych 14 — 10 osób zginęło i zwłoki ich odnaleziono.

W dalszym ciągu trwają poszukiwania pozostałych ofiar śmiertelnej katastrofy. Nie od-

naleziono dotychczas trzech turystów, którzy znajdowali się w rejonie zejścia lawiny. Są to: Lidia Iwanowna Buzryńska z Kijowa, Kalina Walentinowna Pietrowa z Kijowa, Grigorijewna Szaryńska z Kijowa. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu.

Pięć osób przewidziano do szpitala w Cieplicach. Są to: Władimir Szczepanowicz Fiediejew z Kijowa, Helga Kleserowa z NRD, Gert Keller z NRD oraz dwaj Polacy: Władysław Sebech i Henryk Redziejewski z Warszawy.

Ofiary tragicznej katastrofy były uczestnikami wycieczki zorganizowanej przez radziecki biuro turystyki młodzieży „Sputnik” — odpowiednik polskiego „Juventuty”.

Do Karpacza na miejsce tragicznej katastrofy udali się przedstawiciele Konsulatu ZSRR i Pomocnika Konsulatu NRD z Wrocławia. (PAP)

Jak się dowiadujemy, dotychczas korespondent PAP uczestniczący w wycieczce, która zainicjowała się w Karkonoszach na trasie tragicznej lawiny — przyspył na Dolny Śląsk w ramach bezcennej wymiany prowadzonej od lat pomiędzy naszym „Juventutem” a radzieckim biurem turystyki młodzieży „Sputnik”. Tylko w ub. roku na tej zasadzie wycożowano w Karkonoszach 31 grup ze związku Radzieckiego.

Przeżywanego obywatela Karpacza, grupę licząc 20 osób, w najbliższym czasie przyjeżdżają do miejsc, gdzie było to miejsce tragedii i rozbioru z obywateli karpaccy. Przybyli oni do Karpacza w środę rano. Mamy nadzieję, że uczestników tej grupy wycożają na zaproszony lawinami teren wycieczki na szczyty „Jutrzenka Akademicka” do górni i innych wycieczek krajoznawczych. Też dnia w Karpaczu panowała piękna, słoneczna pogoda, a temperatura dochodziła do plus 9 stopni.

Do turystów radzieckich dołączyli po drodze turyści z NRD i Polacy. Łącznie w Karpaczu było 34 osób, w tym 14 polskich, 10 z NRD i 4 radzieckie. Cała ta grupa została zasypała lawiną, która nierożniedziła wycieczki na miejscu.

INFORMACJA WŁASNA

W środę — jak już informowaliśmy — wydarzyła się w Karkonoszach tragiczna katastrofa. Pod lawiną śnieżną poniosło śmierć 11 osób a 5 rannych przeżywa w szpitalu. Liczba ofiar może się, niestety, powiększyć. Nadal bowiem nieznany jest los ośmiu osób, które znalazły się w grupie turystów zasypanych lawiną. Nawizka ofiar zaginionych podajemy wg informacji PAP.

Dotychczas wydobyto spod zwał 11 ofiar lawiny, w tym 10 turystów radzieckich i jednego Polaka. Są to: Władysław Aleksandrowicz Bondarenko — zamieszkały w Ussle, obw. Kijowski, ur. 1939 r.; Talsia Pietrowna Bielkowska z Pietrówka, obw. Kijowski, ur. 1946 r.; Walentyna Jakowlewna Wierszowska — z Rijek Samara, obw. Kijowski, ur. 1.11.1947 r.; Sawkat Sakrowicz Kurniejew z Kijowa, obw. Kijowski, ur. 1939 r.; Galina Michajłowna Kozakowa z Syrdania, obw. Kijowski, ur. 1946 r.; Waleria Iwanowna Rarinkowa z Kijowa, ur. 1946 r.; Mirina Mikolajewna Rzesemkowna z Kijowa, ur. 1946 r.; Wiktor Iwanowicz Fiedotow z Kijowa, ur. 1940 r.; Galina Michajłowna Rewiakowa z Syrdania, obw. Kijowski, ur. 1947 r.; oraz Bełesław Kowalewski z Warszawy.

Smożek 8 ofiar katastrofy — znajdujących się dotychczas pod lawiną — ustalono już 3 nazwiska: Lidia Iwanowna Buzryńska z Kijowa, Kalina Walentinowna Pietrowa z Kijowa oraz Rimma Grigorijewna Szaryńska z Kijowa. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu.

5 osób przewidziano do szpitala w Cieplicach. Są to: Władimir Szczepanowicz Fiediejew z Kijowa, Helga Kleserowa z NRD, Gert Keller z NRD oraz dwaj Polacy: Władysław Sebech i Henryk Redziejewski z Warszawy. Jak poinformowała dyżystka szpitala, osoby te czują się już dobrze i stan ich zdrowia nie budzi obaw.

A to bliższe szczegóły największego tego rodzaju katastrofy, jaka się wydarzyła kiedykolwiek w naszych górach.

Głównie w Karpaczu. Piękna, słoneczna pogoda, temperatura plus 9 stopni Celsjusza, przy silnych wiatrach, spowodowała, że wycieczka, którą prowadziła grupa Górnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego, została zagrożona lawiną. Nie przewidziano, że wien turystów wróciła się w górę. Na ostrażeniu „Ochrony śniegu” prowadzący „Ochrony śniegu” przewodnikiem z „Jutrzenki Akademickiej” do górni i innych wycieczek krajoznawczych. Też dnia w Karpaczu panowała piękna, słoneczna pogoda, a temperatura dochodziła do plus 9 stopni.

Na „czarnym śniegu”, a może i wcześniej, do radzieckiej wycieczki prowadzonej przez polskiego pilota, dotarli inni turyści — czterech z NRD i trzech Polaków. Tragedia wydarzyła się w górnym odcinku zbocza zwanym „Jutrzenka”.

Swoją drogą prowadził tędy turystyczny. Droga nie była przez las, przez którego granicę, na wysokości ok. 1100 m, otwiera się widok na Karkonosze. W tym miejscu, w którym znajdowała się w owym czasie grupa, na wysokości ok. 1100 m, otwiera się widok na Karkonosze. W tym miejscu, w którym znajdowała się w owym czasie grupa, na wysokości ok. 1100 m, otwiera się widok na Karkonosze.

Było parę minut po godzinie dwunastej, kiedy na dwudziestocześniową grupę turystów z olbrzymią prędkością runęła z Białego Jaru lawina. Wielkie zwały śniegu w ciągu paru sekund pochłonęły absolutnie wszystkich ludzi. Lawina wyrwała drzewa łamiąc je niczym zapalki, pośliznęła się na jej prawie kilometrowej drodze kamienie. O wielkości lawiny świadczy jej szerokość — około — ponad 40 metrów.

Niemal natychmiast po zejściu lawiny zainicjowano GOPR. Rozpoczęła się dramatyczna akcja ratownicza. Z pomocą sprzętem przysyłali przyspył turyści, śladogoci i żołnierze WOP. Wzruszono na pomoc

DOKONCZENIE NA STR. 5



Na zdjęciu: zwłoki „danej z ofiar zwałami na lawinę”

Zwłoki siedemnastej ofiary wydobyto spod lawiny

Zakończenie akcji ratowniczej pod Białym Jarem

INFORMACJA WŁASNA

Wobec braku jakichkolwiek szans na uratowanie osób pozostałych pod lawiną w Karkonoszach, w sobotę w godzinach wieczornych zaprzestano dalszych poszukiwań. Jak się poinformowało, przewodniczący Prezydium MRN w Karpaczu, tow. Sobiechowski — w sobotę rano ekipy ratownicze odnalazły ciało siedemnastej ofiary tragicznej katastrofy pod Białym Jarem. Jest nią obywatelka radziecka, uczestniczka wycieczki z Kijowa — Galina Pietrowa.

Po nocnej przerwie akcję ratowniczą podjęto ponownie w sobotę we wczesnych godzinach rannych. Brało w niej udział ponad 230 osób. Tymczasem z godziny na

godzinę warunki poszukiwań ulegały pogorszeniu. Zanotowano spadek temperatury do minus 7 stopni Celsjusza, wiał silny, poranny wiatr, zeszła gęsta mgła. Lawina śnieżna pokryła się twardą skorupą lodową.

Należy podkreślić, że ekipy ratownicze uszły wycożać, co było w ich mocy, by odnalazły rannych przez lawinę. Wykorzystując wszystkie dostępne w Polsce możliwości techniczne, ludzie przezwyciężali zwały śniegu i niebezpieczną podłogę z nieswobodnym podłożem. Cała ak-

DOKONCZENIE NA STR. 6
apasy 3-4

DOKONCZENIE ZE STR. 1

cja prowadzona była niezwykle sprawnie, wykazywały na fakt, że ponad 1100 m. n. m. nie dotyczyły były by bardzo utrudnionymi. W dalszym ciągu nie porzuciła jednak wycożania do końca liczba osób, które pozostały jeszcze pod zwałami w Białym Jaru. Milica prowadziła poszukiwania trzech Polaków, co do których istnienia przypuszczano. W ośmiu godzinach nie udało się znaleźć ich. Wobec tego zabrała ich z powrotem. Wobec tego zabrała ich z powrotem.

Wobec tego zabrała ich z powrotem. Wobec tego zabrała ich z powrotem.

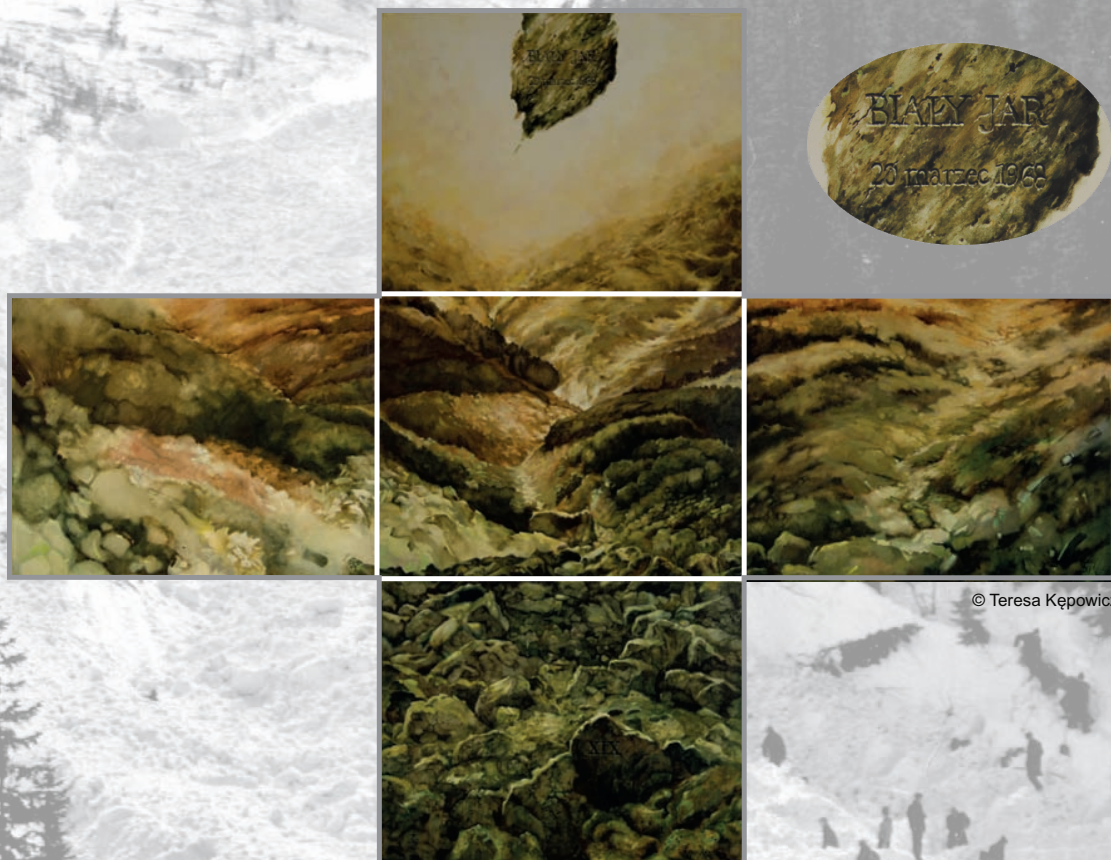
Karpacz pozostało nadal pod wrażeniem dramatycznego zdarzenia, które rozegrało się w ciągu paru sekund w środę 20. bm. pod Białym Jarem. W sobotę przed południem milicja społeczno-wytworowa, przedsiębiorstwa władz powiatowych i wojewódzkiej organizacji młodzieżowej, uczestniczyli w odprawie zwłoki 12 turystów radzieckich przetransportowanych. Na trumnach złożono wianki z kwiatów i wieniec. Specjalnym wozem „Aeroflot” trumny ze zwłokami przetransportowane zostały do Kijowa.

W piątek ekipy ratownicze odnalazły pod Białym Jarem zwłoki turysty z NRD, Karla Helma Heitlera, pilota wycieczki — Stefana Wawrelicza z Warszawy, przykobiła Rimma Grigorijewna Szaryńska i Lidia Buzryńska (oba z Kijowa) oraz Ingeborg Singer z Związku NRD.

20 marzec 1968, pentaptyk (46×60) olej na płótnie, rok powstania 2000

Na przełomie wieków, w 2000 roku, robiłam podsumowanie swojego bytowania, jak wszyscy ludzie na tej ziemi. U malarza takie refleksje przelewane są na płótno. Powstało wtedy wiele obrazów dotyczących mojego związku z tą ziemią – moją małą ojczyzną, z Karpaczem, ludźmi tu żyjącymi, czy też ze zdarzeniami historycznymi, jakie miały tu miejsce. Przykładem może być obraz składający się z pięciu części ułożony na kształt krzyża. Poświęcony został pamięci XIX ofiar zejścia lawiny w Białym Jarze – 20 marca 1968 r.

Wielkie wrażenie robi to miejsce latem. Cudnej urody górski żleb, zachęca do wędrowki, przyroda przyciąga swym urokiem i... jednocześnie swoisty dualizm... miejsce, które stało się końcem wędrowania 19 ludzi po tym świecie.



Na to wrażenie nałożyły się wspomnienia z dzieciństwa. Byłam uczniem Szkoły Podstawowej w Karpaczu. Pamiętam długie i przerażające wycie syren w mieście i potem oczekiwanie do nocy na powrót ojca. Tego dnia do pracy przy odkopywaniu zasypanych zabrano do Białego Jaru wszystkich mężczyzn w sile wieku. W miejscu lawiny postawiony został duży kamienny obelisk, który po krótkim czasie podzielił los wspomnianych ofiar... został zmieciony kolejną lawiną. Namalowany przeze mnie obraz jest moim osobistym pomnikiem, takim, który oprze się wszystkim lawinom w Białym Jarze.

Teresa Kępowicz
www.kepowicz.com



ISSN 2449-741X

